HARLEQUIN

ŚWIATOWE ŻYCIE

EXTRA

NIGDY SIĘ NIE OŻENIĘ...

DANI COLLINS

Dani Collins

Nigdy się nie ożenię...

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

PROLOG

Wchodząc do kliniki, Cinnia prawie uderzyła drzwiami stojącą po drugiej stronie kobietę. Wymamrotała przeprosiny i poszła dalej, zbyt przejęta, by poświęcić jej więcej uwagi. Dopiero po kilku krokach zorientowała się, że skądś kojarzy jej twarz. Czyżby pracowała w ochronie? Być może to dlatego wydała jej się znajoma; po tym, jak przez dwa ostatnie lata poważni panowie w garniturach obserwowali każdy jej krok, mogła rozpoznać nie tyle twarz, co postawę.

Cinnia nie miała czasu zaprzątać sobie głowy jej tożsamością. Miała dużo twardszy orzech do zgryzienia. Przyszła tutaj, by potwierdzić swoje przypuszczenia co do tego, dlaczego tak szybko przybierała na wadze.

Powtarzała sobie, że to niemożliwe. Bliźniaki? Naprawdę? Przecież skłonność do ciąż bliźniaczych nawet nie jest dziedziczna. Ojciec mający brata bliźniaka i dwie młodsze siostry bliźniaczki nie może przekazać tej cechy potomstwu.

Czyżby?

Henri robił, co chciał. Wiedziała o tym aż za dobrze. Oczywiście, nie tęskniła za nim. Ani za jego arogancją. Ani za życiem, jakie prowadził.

W takim razie dlaczego spędzała całe ranki, przeglądając serwisy plotkarskie w poszukiwaniu jego nazwiska? Oglądanie zdjęć jego nowych kochanek byłoby czystym

masochizmem. Ale, na szczęście, żadnych nie znalazła; w blasku fleszy był aktualnie jego brat Ramon, wygrywający wyścig za wyścigiem i zmieniający kobiety jak rękawiczki.

Wbrew pozorom, bracia Sauveterre cenili sobie prywatność. Jeśli Ramon robił takie zamieszanie jak teraz, to zwykle po to, żeby odwrócić uwagę od innego członka rodziny. Z pewnością nie chodziło o jej zerwanie z Henrim sprzed dwóch miesięcy. Jeśli kogoś krył, musiała to być Angelique.

Bracia obsesyjnie wręcz chronili swoje młodsze siostry, co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że w przeszłości Trella została porwana. Z ich dwójki tylko Angelique pokazywała się publicznie; ostatnio na przykład wsławiła się romansem z księciem Zhamairu, lub raczej z nim oraz księciem Elazaru, jak głosiły plotki. Choć to niemożliwe, według Cinnii na zdjęciu z księciem Elazaru była Trella. Ale Trella prawie nigdy nie wychodziła z domu. Spotkały się zaledwie kilka razy.

Przywitała się z pielęgniarką w recepcji, która odwróciła się, by poszukać w kartotece jej karty. Cinnia tymczasem rozwiązała szalik i zaczęła rozpinać guziki płaszcza. Przyjemnie było choć na chwilę znaleźć się w suchym i ciepłym miejscu w tak brzydki i przygnębiający, nawet jak na Londyn, dzień.

Za nią drzwi gabinetu otworzyły się gwałtownie; Cinnia musiała uskoczyć w bok, by nie zderzyć się z wychodzącą kobietą.

– Przepraszam bardzo! – krzyknęła nieznajoma.

– To moja... o Boże! – wykrzyknęła Cinnia, rozpoznając arystokratyczne rysy twarzy. – Właśnie o tobie myślałam!

– Cinnia! – Angelique rozpromieniła się i przytuliła ją jak dawno niewidzianą przyjaciółkę. Podekscytowana Cinnia odwzajemniła jej uścisk, całkowicie zapominając o ostrożności.

To był błąd. Angelique zesztywniała, czując jej ciążowy brzuszek pod warstwą ubrań. Cinnia odskoczyła jak oparzona; wiedziała, że na jej twarzy maluje się przerażenie, co było okropne, bo przecież cieszyła się, że jest w ciąży, cieszyła się, że widzi...

– Mój Boże – wyszeptała. – Myślałam, że jesteś swoją siostrą.

Zwykle bez problemu rozpoznawała bliźniaczki. Po prostu uznała za oczywiste, że spotkała Angelique, gdy tymczasem stała przed nią Trella. Teraz zrozumiała, skąd znała kobietę przy drzwiach: pracowała w ich rodzinnej posiadłości w Sus Brazos. Nie było wątpliwości, że to młodsza z bliźniaczek; choć z wyglądu były identyczne, Cinnia odróżniała je po zachowaniu. Angelique była nieco bardziej wyniosła, podobnie jak Henri, Trella natomiast emanowała ciepłem i serdecznością charakterystycznymi dla Ramona.

I wtedy Cinnia połączyła fakty. Trella nie tylko wyszła z domu bez opieki. Była w poradni prenatalnej. Jakim cudem kobieta, która żyła jak zakonnica, mogła zajść w ciążę? Henri będzie wściekły!

Przez chwilę wpatrywały się w siebie w milczeniu. Trella zmrużyła oczy, pojąwszy najwidoczniej, co się stało; Cinnia zaś otworzyła je szeroko, czując rosnące pulsowanie w skroniach. Z trudem mogła oddychać.

– Wszystko... w porządku? – zapytała z wahaniem Cinnia. Nie znała całej historii porwania Trelli, wiedziała jednak, że od tego czasu dziewczyna panicznie bała się mężczyzn.

Trella zaśmiała się nerwowo i przewróciła oczami, jakby chciała powiedzieć „nie widzisz, gdzie jestem?”. Wzruszenie ramionami sugerowało jednak, że ciąża, choć nieplanowana, nie była bynajmniej wynikiem traumatycznych wydarzeń.

– A z tobą? – zapytała ze sztuczną wesołością. Po chwili jednak spoważniała. – Czy to...? – Rozejrzała się ukradkiem.

Nie mów Henriemu, błagała w duchu Cinnia.

– Udajmy, że to się nie wydarzyło – zdecydowała ostatecznie Trella. Była piękną, dwudziestokilkuletnią kobietą, ale w tej chwili wyglądała jak dziewięciolatka, chowająca w piąstce skradziony cukierek. To ona była tym łobuzerskim urwisem, który doprowadzał Henriego do rozpaczy swoimi wybrykami, który zawsze potrzebował pomocy starszego brata, żeby wydostać się z kłopotów.

Cinnia nagle zapragnęła znowu ją przytulić. Była taka dumna z Trelli, nawet jeśli pokonanie demonów przeszłości skomplikowało jeszcze bardziej jej przyszłość. Chciała powiedzieć o tym Henriemu; wiedziała, że gdy minie początkowa złość, on także ucieszy się z tej oznaki powrotu do zdrowia.

Z drugiej strony wiedziała, że o każdego członka rodu Sauveterre martwił się ponad życie. Nie chciał brać odpowiedzialności za kolejnych. To dlatego tak kategorycznie sprzeciwiał się małżeństwu i posiadaniu dzieci.

„Od początku mówiłem ci, że się z tobą nie ożenię". Serce zabolało ją na samo wspomnienie jego słów.

– Pani Whitley – powiedziała lekarka za jej plecami. – Mogę panią przyjąć.

– Cieszę się, że cię widzę – powiedziała Cinnia do Trelli, ściskając ją jeszcze raz. – Tęskniłam za wami.

To była prawda. Nawet jeśli rozmawiała z rodzeństwem Henriego głównie przez Facebooka, boleśnie odczuła zerwanie kontaktów.

– Poprosiłabym cię, żebyś pozdrowiła wszystkich ode mnie, ale w tej sytuacji...

Trella wysunęła się z jej objęć, pochylając głowę, by spojrzeć jej w oczy.

– Możemy pozostać w kontakcie – wyszeptała konspiracyjnie. – Mogę do ciebie zadzwonić? Chciałabym wiedzieć dlaczego...

Cinnia wiedziała, że ukrywając dziecko przed Henrim, stoi na z góry straconej pozycji. Potrzebowała jednak czasu, by opracować strategię. Skinęła głową.

– Jeśli zostajesz w Londynie, może zjemy razem obiad?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cinnia nie aspirowała do miana osoby z towarzystwa. Za to jej współlokatorka, Vera, wręcz przeciwnie. Dlatego kiedy udało jej się zdobyć dwa bilety na otwarcie nowego klubu nocnego w centrum Londynu, poprosiła Cinnię, by jej towarzyszyła w eskapadzie.

– Powiedziałam właścicielowi o twoim tytule – oznajmiła. – Tylko tak mogłam go namówić, żeby dał nam bilety.

– Ten tytuł należy do mojego stryjecznego dziadka, którego nie spotkałam nigdy w życiu i który nie odróżniłby mnie od królowej Elżbiety.

– Możliwe, że trochę przesadziłam, kiedy opisywałam waszą zażyłość. Ale powiedziałam mu też o diademie twojej babci. Impreza ma być w stylu retro. Powiedział, że możemy przyjść jako obsługa. Żadnych podtekstów, po prostu mamy się wmieszać w tłum.

Cinnia niechętnie podeszła do tego pomysłu. Tylko w weekendy miała czas, żeby wyrwać się z firmy, działającej w sektorze zarządzania kapitałem, i planować własny biznes, który miała zamiar otworzyć we wrześniu.

– Za ciężko pracujesz – stwierdziła Vera. – Potraktuj to jako szansę, żeby poznać potencjalnych klientów. Tam będzie mnóstwo ludzi ze świecznika...

– To tak nie działa.

– Powiedz mi, że nie mogę wziąć diademu. Wtedy nie będzie sensu, żebym szła z Verą – poprosiła Cinnia matkę, gdy rozmawiały wieczorem na Skypie.

– Nonsens. Pożyczę ci też moją sukienkę. Najwyższy czas, żeby się na coś przydała. Ty zresztą też. – Matka specjalnie urządziła przyjęcie w stylu lat dwudziestych na dziesiątą rocznicę ślubu, żeby móc założyć diadem swojej babci. Zleciła też uszycie pasującej do niego, wyszywanej koralikami sukienki.

– Nie pozwoliłaś mi wyjąć tiary z depozytu, żebym mogła ją sprzedać, kiedy byliśmy bez grosza, ale pozwolisz mi ją założyć do klubu nocnego? – zapytała Cinnia, unosząc brwi.

– Dlatego właśnie ją zachowałam, żebyście mogły ją nosić na specjalnie okazje. Idź i baw się dobrze. Na pewno spotkasz wielu miłych mężczyzn.

– Masz na myśli bogatych mężczyzn? Nie sprzedają ich w barze, mamo.

– Oczywiście, że nie. Na takiej imprezie z pewnością będzie otwarty bar – odgryzła się jej matka.

Nie bez powodu ona i jej siostry nazywały matkę panią Bennet. Zawsze liczyła, że jej córki wżenią się w bogate rodziny. Whitleyowie byli niegdyś arystokratycznym rodem; zmieszali jednak swą błękitną krew z plebejską czerwienią. Mimo to Milly Whitley uważała za oczywiste, że jej córki znajdą dobre partie, a Whitleyowie znów będą żyć tak jak dawniej, zanim pan Whitley zmarł, a jego finansowe imperium runęło niczym domek z kart. Do tego czasu zaś miały się stosownie ubierać, mieszkać w rodowej rezydencji

i uczęszczać na wszystkie najważniejsze wydarzenia w kalendarzu towarzyskim.

– Ośmielę się dodać, że znajdziesz tam lepszych kandydatów niż twoi ulubieni biedni studenci i synkowie mamusi – dodała snobistycznie matka.

Potrzebowały tylko mężczyzny z głębokimi kieszeniami. Ewentualnie, jak Cinnia powtarzała dziesiątki razy, mogą wziąć się do pracy jak normalni ludzie. Jej dwie młodsze siostry uznały to za herezję.

Jedna z nich, Priscilla, była modelką. Była naprawdę ładna, ale wciąż niezbyt rozchwytywana. Po dwóch latach od ukończenia szkoły nie przepracowała ani dnia. Wciąż zapewniała wszystkich, że potrzebuje nowej stylizacji lub fryzury, a jej kariera ruszy z kopyta. Ukończenie kursu fryzjerskiego lub coś w tym stylu tylko podcięłoby jej skrzydła.

Nell, ich urocza, imprezowa siostrzyczka, nie potrzebowała pracy. Chłopcy kupowali jej ładne rzeczy, kiedy tylko chciała. Cinnia byłaby mile zaskoczona, gdyby udało jej się zdać maturę, nie zachodząc wcześniej w ciążę.

Dzięki Bogu, Dorry miała mózg i ambicję za nie wszystkie. Ich najmłodsza siostra była przez lata opiekunką do dzieci, a obecnie pracowała w fast foodzie. Dorry chowała pieniądze, zanim ktokolwiek je zobaczył, i trzymała głowę nisko, zwykle pochylona nad książką. Jeśli cokolwiek stanie się Cinni, była pewna, że jej mała siostrzyczka zadba o resztę rodziny.

Oczywiście, z całej siły starała się nie zrzucać wszystkiego na biedną Dorry. Po tym jak pomogła matce wygrać w sądzie sprawę o długi, Cinnia zainteresowała się spadkami i zarządzaniem majątkiem. Kariera w tym zawodzie okazała się stabilna, dobrze płatna i pełna sukcesów, a poza tym wymagała kreatywności i inteligencji.

Jej matka uznała, że Cinnia równie dobrze mogłaby być przedsiębiorcą pogrzebowym. Vera za to poradziła, żeby ukrywała swoją profesję przed poznanymi mężczyznami, jeśli nie chce ich odstraszyć. Ale Cinnia nie interesowała się mężczyznami. Całe nieszczęście wzięło się właśnie stąd, że ich matka nie miała pracy, dzięki której mogłaby utrzymać dzieci po śmierci męża. Jedyne, co potrafiła robić, to wynajmować studentom pokoje w rodzinnej rezydencji.

Cinnia postanowiła sobie, że nigdy nie znajdzie się w podobnej sytuacji. Już teraz potrafiła się sama utrzymać. Wiedziała wprawdzie, że otworzenie własnej agencji wiąże się z ryzykiem, ale tu, gdzie pracowała, już nie mogła awansować. Pozostawało otworzenie swojego biznesu. Skupiła się więc na tworzeniu listy potencjalnych klientów. Tylko o tym myślała, stojąc z Verą i gawędząc ze skromnym muzykiem oraz facetem z branży social media – oboma niewyobrażalnie bogatymi, a przy tym nieśmiałymi; zapewne dlatego właśnie zaproszono dziewczyny takie jak Vera.

Klub urządzono w industrialnym budynku, wykończonym stalą i szkłem i udekorowanym sztuką współczesną. Tego wieczoru na stołach rozłożono czerwone aksamitne obrusy,

a typowe dla klubu nocnego dyskotekowe światła zastąpiono przyćmioną, dekadencką czerwienią, która nadawała twarzom zmysłowy wyraz. Kiedy przyjechały, pozwolono im zajrzeć do superluksusowych, prywatnych lóż zarezerwowanych dla najważniejszych gości. Zważywszy na to, jak wiele gwiazd nie uzyskało do nich dostępu, musiały w nich zasiadać naprawdę wybitne jednostki.

Sława i luksus nie robiły na Cinni wrażenia, ale chętnie pozyskałaby tutaj klientów. Niestety, tak bogaci ludzie rzadko bywali zainteresowani usługami małej agencji. Była pewna, że ten wieczór okaże się straconym czasem. *C'est la vie.*

I wtedy zobaczyła jego.

Ich, tak właściwie. Braci Sauveterre. Tego samego nieziemsko przystojnego faceta w dwóch kopiach, stojących w drzwiach i krytycznie omiatających wzrokiem salę.

Serce zabiło jej mocniej. Zawsze chciała zobaczyć ich na żywo. Miała jedenaście lat, kiedy porwano ich siostrę. Śledziła jej losy z równie zapartym tchem, co reszta świata. Od tego czasu szukała nazwiska Sauveterre w każdej gazecie, jaka wpadła jej w ręce. Stąd wiedziała, że naprawdę są tak przystojni, jak wydawali się z daleka.

Mieli identyczne, krótko przycięte czarne włosy. Podczas gdy większość mężczyzn przyszła w luźnych pasiastych marynarkach, ta dwójka miała na sobie czarne koszule z podwiniętymi rękawami, czarne spodnie z wysokim stanem, spod których wystawały czarno-białe oxfordy, białe szelki i białe krawaty. Dopasowany strój podkreślał ich

wąskie biodra i szerokie bary. Wyglądali jak para prawdziwych gansterów, tak władczych i potężnych, że nie musieli się popisywać. Zabijali jednym mrugnięciem.

Zabawnie było oglądać ich idealnie zsynchronizowane ruchy, gdy szli przez salę, znudzonym wzrokiem szukając znajomych. Wtem jeden z nich się zatrzymał i odwrócił, jakby poczuł na sobie jej wzrok, i ponad głowami wszystkich innych gości spojrzał jej prosto w oczy.

Serce jej podskoczyło. Złapanie wzroku jednego z braci Sauveterre, nawet w takim miejscu jak to, było sporym osiągnięciem. Wiedziała, że pod tym całym blichtrem byli zwykłymi ludźmi, ale i tak stała jak wryta, wpatrując się prosto w niego. On zaś niemal niezauważalnie skinął głową, jakby chciał się... przywitać?

– Na kogo tak się gapisz? – zapytała Vera i podążyła za wzrokiem Cinnii. – O mój Boże!

Mężczyźni odwrócili się i poszli dalej, zostawiając Cinnię oszołomioną i zawstydzoną.

– Musimy do nich podejść!

– Ciii – uciszyła ją Cinnia, odwracając się z powrotem do piosenkarza. Miały rozmawiać z gośćmi, a nie znikać przy pierwszej okazji. – Kto jeszcze ma ochotę na gin?

Nigdy w życiu nie spojrzałaby jeszcze raz, by sprawdzić, czy mężczyzna wciąż na nią patrzy. Dlaczego miałby jej poświęcić choć trochę więcej uwagi? Mimo to intensywnie czuła jego obecność, jak zakochana licealistka, kiedy obiekt jej westchnień wchodzi do klasy.

Vera oparła się na jej ramieniu.

– Są przy barze – szepnęła.

– Vera...

– Spokojnie, powiemy tylko „cześć”. Poza tym zaraz zaczną wznosić toast, a wtedy na pewno nie dopchamy się po drinki.

Ale tłum poruszał się w odwrotnym kierunku, co czyniło próby zbliżenia się do baru walką na śmierć i życie. Stanęły więc obok schodów i z wyrazem zainteresowania patrzyły na właściciela klubu, który uciszył salę i podziękował wszystkim za przybycie. A ściślej rzecz biorąc, tylko Cinnia obdarzała gospodarza uprzejmą uwagą, podczas gdy Vera bez skrępowania rozglądała się za ofiarą.

Vera nie narzekała na brak powodzenia. Była ładna, zgrabna i wesoła, i robiła furorę wszędzie, gdzie tylko się pojawiła. Od dawna przyjaźniła się z Cinnią i robiła wszystko, żeby uchronić ją przed losem stetryczałej nudziary, jak zwykła ją nazywać.

Cinnia nie miała takich wdzięków kobiecych jak Vera, ale także przyciągała uwagę mężczyzn. Nie zamierzała jednak wykorzystywać swojej urody tak, jak chciałaby jej matka, choć wiedziała, że falujące blond włosy i szlachetne rysy miały swoje zalety. Doskonale też kontrastowały z mroczną urodą Very.

Cinnia nie tyle chodziła na randki, co towarzyszyła przyjaciółce w jej podbojach. Ktokolwiek wpadnie jej w oko tego wieczoru, zapewne opuści lokal w jej towarzystwie; ale o ile Vera często sypiała z mężczyznami, których ledwo znała, Cinnia zamierzała sama wrócić do domu.

– Znajdźmy jakichś facetów, żeby kupili nam drinki – zaproponowała Vera, głównie po to, żeby zdenerwować przyjaciółkę. Cinnia już miała zacząć wykład na temat feminizmu, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język, nie chcąc dać Verze satysfakcji.

A wtedy usłyszała zza pleców męski głos.

– Czy zechcą panie pójść z nami na górę?

Henri rozpoznał blondynkę, którą zauważył wcześniej na schodach. W morzu mocno umalowanych, krzykliwych flapperek wyróżniała się wdziękiem i niewymuszoną elegancją. W jej falujących, wysoko upiętych włosach błyszczał wysadzany brylantami diadem, ozdobiony pojedynczym piórem. Prosta czarna sukienka miękko opływała figurę, sugerując raczej, niż podkreślając, zgrabne pośladki i smukłe uda.

– Co powiesz na takie towarzystwo? – zaproponował bratu. Ramon podążył za jego wzrokiem i dostrzegł dobrze wyposażoną brunetkę u jej boku.

– Brawo za spostrzegawczość – odparł.

Podeszli do kobiet akurat na czas, żeby usłyszeć, że szukają mężczyzny, który kupiłby im drinki.

– Moje panie, czy zechcecie towarzyszyć nam na górę? – zapytał Ramon, zerkając na Henriego, który niemal niezauważalnie wzruszył ramionami. Przyzwyczaili się, że kobiety chcą od nich pieniędzy; to nie znaczyło, że nie mogli się zabawić.

Brunetka zarumieniła się lekko i obdarzyła ich szerokim uśmiechem, prostując się, by wyglądać na wyższą.

– Bardzo chętnie. – Trąciła ramieniem blondynkę, która skrzywiła się z niesmakiem. Czyżby się zawstydziła, wiedząc, że podsłuchał ich rozmowę? Niepotrzebnie. Henri lubił chciwe kobiety; z nimi przynajmniej wiedział, na czym stoi.

Blondynka patrzyła to na niego, to na Ramona, jakby chciała odgadnąć, czyj wzrok napotkała wcześniej. Choć zwykle nie kłócili się o kobiety, zirytowała go myśl, że mogłaby się zdecydować na Ramona.

– Pooglądajmy fajerwerki z naszej loży – zaproponował Ramon, nie spodziewając się sprzeciwu. – Chociaż przez chwilę odpocznę od widoku własnej twarzy.

– Może gdybyście się nie ubierali tak samo, nie czułbyś się, jakbyś mówił do lustra? – powiedziała brunetka, uwodzicielsko trzepocząc rzęsami.

– Nie robimy tego specjalnie. – Ramon podał jej ramię i poprowadził ją na schody. – Tak się dzieje, nawet kiedy jesteśmy na dwóch różnych końcach świata. Przestaliśmy już z tym walczyć.

– Naprawdę?

Ramon i Vera szybko zniknęli w cieniach galerii.

Blondynka popatrzyła za swoją przyjaciółką i, zerkając na Henriego, przygryzła wargę. Dzięki temu jej usta nabrały koloru, wydały się większe i bardziej zmysłowe. Cóż za subtelnie erotyczny gest. Jego myśli natychmiast podążyły w stronę przyjemnych, nieokreślonych fantazji.

– Idziemy? – zachęcił ją z uśmiechem, po czym zaczął torować im drogę przez tłum. Dziewczyna posłusznie

podążyła za nim.

– Czy to prawda? – zapytała, zbliżając się, by jej głos nie zginął w ogólnej wrzawie. – Że ubieracie się tak samo?

– Tak. – Henri nie lubił mówić o swojej rodzinie, ale to był jeden z tych niewinnych faktów, o których nieznajomi uwielbiali słuchać. Tajemnica bycia bliźniakiem bez końca fascynowała tych, którzy bliźniąt nie mieli. Miał też dzięki temu wymówkę, by ująć jej ramię i pochylić się do jej ucha, czując na twarzy chłodny, jedwabisty dotyk jej włosów. Pachniała różami i kobiecością.

– Co więcej, kiedy jeden z nas się przebierze, nieuchronnie wylewa coś na siebie i musi wrócić do poprzedniej stylizacji.

– Żartujesz.

Wzruszeniem ramion zbył jej sceptycyzm. On i jego brat byli podobni do siebie nie tylko fizycznie; mimo różnych osobowości często mówili jednocześnie lub dochodzili do tych samych wniosków. Kiedy Henri dzwonił do brata, żeby zasugerować przeniesienie tegorocznej konferencji do Londynu, Ramon właśnie akceptował zaproszenie na otwarcie klubu.

– Nazywam się Cinnia. Whitley. – Podała mu rękę, gdy stanęli na galerii.

– Henri. – Jej skóra była tak jedwabista, na jaką wyglądała, i cieplejsza, niż sugerowałaby chłodna karnacja. Miała mocny uścisk, jak na kobietę. Puściwszy jego rękę, spojrzała na Guya, który szedł za nimi, i Oscara, który wchodził już do loży.

– Masz ochroniarzy?

– To tylko na wszelki wypadek.

W środku przywitał się z brunetką, dowiadując się, że nazywa się Vera Phipps. Podczas gdy Oscar oglądał pomieszczenie, Guy wysłał krótkiego esemesa, z pewnością z prośbą o sprawdzenie obu kobiet.

Poza skłonnością do opróżniania portfeli mężczyzn, Henri uznał obie towarzyszki za niegroźne. Vera posłała Cinni podekscytowane spojrzenie, kiedy kelner przyszedł, by odebrać ich zamówienia. Potem wstała i przeszła się po loży, po drodze przesuwając ręką po pachnącej skórze kanap i foteli.

– O, prezent! – ucieszyła się, widząc torebki z prezentami na stoliku. – I do tego złoty! Wszyscy dostali srebrne. I twój jest większy.

– Często to słyszę – powiedział Ramon, uśmiechając się dwuznacznie. Vera roześmiała się.

– Na pewno. Mogę zobaczyć? – Sugestywnie zatrzepotała rzęsami.

Cinnia nie flirtowała tak otwarcie. Podziękowała kelnerowi, który przyniósł jej szampana, po czym wyszła na balkon, by popatrzeć na odbijające się w nurcie rzeki światła miasta. Był ciepły, bezwietrzny wieczór. Po chwili uniosła głowę i spojrzała w gwiazdy.

– Jestem zaskoczona, że zostaliście na dole tak długo, mając dla siebie miejsce takie jak to – odezwała się, gdy dołączył do niej Henri.

Taras pod nimi zaczął zapełniać się ludźmi. To Ramon brylował w towarzystwie; Henri był raczej samotnikiem.

– Dobrze, że zostaliśmy, inaczej byśmy się nie spotkali – powiedział gładko.

Cinnia prychnęła. Większość blondynek lubiła udawać niewinność, utożsamianą z ich delikatnym wyglądem. Ale nie Cinnia. Choć jej włosy falowały miękko, brwi miała wąskie i ostre, nadające jej twarzy wyraz inteligencji. Patrzyła spokojnie, nie cynicznie, ale też bez zbędnej ekscytacji otaczającym ją blichtrem. Podobała mu się jej siła i pewność siebie.

– Ty tak nie uważasz?

– Uważam, że znaleźliście sobie świetny sposób na wspólne łowy. – Odwróciła wzrok w stronę tacy z koreczkami, która magicznie pojawiła się na stoliku obok nich.

– Cóż za hipokryzja – odparł. – Wy nie robicie tego samego?

Jej oczy rozbłysły złością, ale zacisnęła usta, nie potrafiąc znaleźć argumentów.

– Nie możesz temu zaprzeczyć?

– To wy do nas podeszliście – przypomniała mu. Rozbawiło go, jak uparcie broniła swoich kłamstw.

– Zostaliśmy zaproszeni.

– Nie chciałam się gapić. – Cinnia uniosła podbródek. – Wątpię, żebym była pierwszą osobą, którą zaciekawił wasz widok. – Jej uśmiech był słodki, a oczy błękitne. Zobaczył je

wyraźnie w jasnych reflektorach helikoptera, który zawisł nad tarasem ku radości tłumu.

Była naprawdę piękna, i to nie dzięki magii makijażu. Obowiązkowy eyeliner podkreślał oczy, ale tylko trochę przyciemniła rzęsy. Były naturalne, a nie sztuczne, jak u większości kobiet w dzisiejszych czasach. Poza tym jej twarz była czysta i gładka.

– Naprawdę jesteś pewna, że to ja na ciebie patrzyłem, czy tylko tak zakładasz? Zwykle odróżnienie nas od siebie zajmuje ludziom całe miesiące. – Było łatwo, kiedy ktoś zauważył, że Ramon był praworęczny i wolał mówić po hiszpańsku, a Henri chętniej używał lewej ręki i języka francuskiego. Niewielu jednak zauważało te szczegóły.

– Jesteście naprawdę tacy sami, ale... – Cinnia spojrzała w stronę loży, gdzie Ramon trzymał otwartą torbę z prezentami, uprzejmie słuchając okrzyków zachwytu Very. Henri wykorzystał jej chwilę nieuwagi, by zerknąć na telefon, potwierdzając to, czego się już domyślał. Cinnia pochodziła ze zubożałej arystokratycznej rodziny, a obecnie pracowała w firmie zarządzającej majątkiem; zapewne wypełniała dokumenty i podawała kawę. Mogła stanowić co najwyżej finansowe ryzyko, ale był pewien, że go na nią stać.

Schował telefon, zirytowany odkryciem, że wciąż patrzyła na jego brata, marszcząc brwi z konsternacją.

– Ale? – zachęcił, stając bliżej, by usłyszała go poprzez muzykę.

– Nie wiem. Nie widzę aury ani nic takiego, ale... nieważne. – Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Czyżby to była zachęta?

– Interesujące. – Jego irytacja wyparowała, zastąpiona przez coraz silniejsze pragnienie. Położył łokieć na poręczy, zbliżając się do niej jeszcze bardziej, naruszając jej przestrzeń osobistą, zachwycony tym, jak próbuje ukryć dreszcz. Pachniała jak róże i tropikalna dżungla, i coś pierwotnego, co jeszcze bardziej go podnieciło.

– O co... o co ci chodzi? – Usiłowała wyglądać nonszalancko, ale w oczywisty sposób on także ją pociągał. Jej serce biło jak szalone, i to nie ze strachu. Nie odsunęła się; zamiast tego przebiegła wzrokiem po jego szerokiej piersi.

Chemia to piękna rzecz. Nie ruszał się, chłonąc doznania, jakie wzbudzała w nim jej bliskość. Jego zmysły stały się bardziej wyczulone, czuł rosnące podniecenie. Seks był zdecydowanie najlepszym i najtańszym narkotykiem, jaki znał.

– Reagujesz na mnie, nie na niego.

– Nic takiego nie mówiłam!

– Nie? Przepraszam, musiałem się pomylić.

– Na pewno musiałeś się pomylić – zapewniła go ze wzburzeniem. – Cokolwiek sobie myślisz o mnie i o tym, dlaczego tu przyszliśmy, zapomnij!

Najwyraźniej nie spodziewała się, że może sama zapragnąć mężczyzny, którego planowała wykorzystać. Biedactwo; to musiało być dla niej bardzo kłopotliwe.

– Myślę, że przyszliśmy tu oglądać fajerwerki. A ty o czym myślisz?

Cinnia uniosła podbródek i obróciła się w stronę rzeki, tyłem do niego. Uśmiechnął się.

– Posłuchaj. – Lekko pogładził wierzchem dłoni jej nagie ramię, zachwycony widokiem gęsiej skórki, która pojawiała się w ślad za jego dotykiem. Rzuciła mu zaskoczone i zmieszane spojrzenie, po czym potarła ramię. – Nie muszę się tak starać, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka. Tak żyję. – Zatoczył koło ręką, w której wciąż trzymał kieliszek szampana. – Baw się dobrze i nie czuj się zobowiązana.

– Nie będziesz niczego ode mnie oczekiwał? – parsknęła.

– O tym mówisz? – Wskazał na wnętrze loży, w której Vera całowała się z Ramonem.

Cinnia westchnęła boleśnie i znów spojrzała na rzekę. Jeśli chodzi o strategię, Vera zdecydowanie za szybko pozbywała się asów.

– Wciąż będę miał nadzieję – oznajmił Henri.

– Tak, nadzieja to wszystko, co dostaniesz – odgryzła się Cinnia.

Podniósł kieliszek do ust, powstrzymując śmiech. Uznał, że naprawdę chce ją zdobyć i zapłaci każdą cenę. Szanował ludzi, którzy znali swoją wartość.

– Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać – powiedział tylko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Vera wyszła z Ramonem, zanim wystrzeliły pierwsze fajerwerki.

– O tym rozmawialiście po hiszpańsku? – syknęła Cinnia, gdy Vera przechodziła obok niej.

– Mówiłam ci, że filologia otwiera drzwi – zażartowała w odpowiedzi, po czym przewróciła oczami, widząc minę Cinni. – Daj spokój. Popatrz tylko na nich! Ani trochę cię nie kusi? Wiesz, już dawno powinnaś zapomnieć o Averym.

Cinnia doskonale o tym wiedziała. I oczywiście, że ją kusiło. Jeśli chodzi o seksualne akrobacje, nie była w tej samej lidze co Vera, ale miała za sobą kilka związków. Pierwszym była niedojrzała licealna miłość, która powinna się skończyć, kiedy poszli na różne uniwersytety; ale Cinni zależało na nim i ciągnęła to aż do momentu, gdy odkryła, że ją zdradza. Czuła się zraniona, choć z perspektywy czasu uznała, że byli zwyczajnie za młodzi na poważny związek.

Za to Avery złamał jej serce w najgorszy możliwy sposób. Kiedy ledwo wiązali koniec z końcem, zapewniał ją o swojej miłości; ale kiedy zdobył trochę pieniędzy, porzucił ją, stwierdzając, że nie chce mieć na głowie jej rodziny. Od tego czasu Cinnia trzymała się z daleka od związków, skupiając się na karierze.

Nie żeby Henri był zainteresowany związkiem. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że była zaintrygowana. Ale przygody na

jedną noc nie były dla niej. Poza tym nawet gdyby przespała się z nim tylko dla zabawy i tak pomyślałby, że ją kupił. Nie mogła do tego dopuścić; nie po tym, jak potraktował ją Avery.

– To będzie naprawdę niezły wpis do księgi pamiątkowej – mruknęła Vera z zadowolonym uśmieszkiem. – Wiesz, że twoja matka byłaby zadowolona. W tej torbie jest wycieczka do Australii. I smartwatch. I roczny wynajem sportowego samochodu. Bierz, co możesz!

Henri wrócił z balkonu, gdzie rozmawiał przez telefon; w samą porę, żeby usłyszeć ostatnie słowa Very. Jakby trzeba mu było więcej powodów, żeby uwierzyć, że są niczym więcej niż parą sprzedajnych oportunistek. Po chwili dołączył do nich Ramon, pożegnał się z bratem i Cinnią, po czym poprowadził Verę na dół.

Henri usiadł przy stoliku naprzeciwko Cinnii, rozbawiony jej źle skrywanym przerażeniem. Skinieniem dłoni polecił kelnerowi napełnić ich kieliszki.

– Jak sądzisz, gdzie ją zabiera? – zapytała, kiedy kelner wyszedł.

– Sądzę, że do najbliższego hotelu.

Nie powinna była pytać.

– Dlaczego ci to przeszkadza?

– Nie przeszkadza.

Chciała temu zaprzeczyć. Uważała się za osobę otwartą i postępową. Była zdania, że kobiety mają takie same prawo zaspokajać swoje potrzeby jak mężczyźni. A jednak...

– Vera może robić, co zechce, ale nie podoba mi się fakt, że oceniasz mnie przez jej pryzmat. Nie sypiam z mężczyznami dla prezentów. Mam pracę i sama kupuję wszystko, czego potrzebuję, a jeśli mnie na coś nie stać, to obywam się bez tego.

– Czym się zajmujesz? – Nie wyglądał, jakby jej uwierzył.

– Skończyłam ekonomię i jestem wykwalifikowanym doradcą finansowym. W przyszłości planuję się zająć zarządzaniem majątkiem.

Jego zaskoczenie w boleśnie oczywisty sposób świadczyło o tym, jak bardzo jej nie doceniał.

– Jestem bardzo nudną osobą – dodała. Choć była zadowolona, że udało jej się rozwiać jego podejrzenia, teraz jeszcze bardziej odczuwała różnicę ich statusu.

Upiła łyk wody. Tylko tego brakowało, żeby się upiła szampanem.

– Nie tego się spodziewałem – przyznał.

– Myślałeś , że jestem sekretarką? Stewardesą? Modelką? Nawet jeśli, to też są uczciwe zawody.

– Owszem. A ty mogłabyś być modelką. Jesteś bardzo piękna.

– A ty przystojny. Tak wyszedłeś Bogu, że zrobił was dwóch.

Parsknął śmiechem.

– Punkt dla ciebie – przyznał. – Nie cierpię, gdy ludzie szufladkują mnie jako jednego z braci Sauveterre. Każdy jest kimś więcej, niż się wydaje, czyż nie?

Spryciarz. Teraz nie mogła po prostu go nienawidzić.

– Jest bardzo źle? – zapytała. – To znaczy, gazety ciągle o was piszą, oskarżają o różne idiotyzmy... Żałujesz, że jesteś sławny?

– Nie żałuję, że jestem, kim jestem – odparł po chwili zastanowienia. – Rzadko mówię o mojej rodzinie, ale za nic w świecie nie chciałbym ich stracić. Pogodziłem się z uwagą mediów. I z wieloma innymi rzeczami.

– Ja... – Cinnia w ostatniej chwili powstrzymała się, żeby nie wziąć go za rękę. – Rozumiem, że nie chcesz rozmawiać o rodzinie. Masz prawo do prywatności. Ale mam nadzieję, że dobrze się miewa. To znaczy, twoja siostra.

Pragnęła mu powiedzieć, jak tragedia jego siostry wpłynęła na jej życie. Była oczarowana bliźniaczkami Sauveterre tak samo jak wszyscy, i tak samo przerażona, gdy Trella została porwana. Od tego czasu niemal obsesyjnie śledziła historię ich rodziny.

W tym momencie wszedł kelner, niosąc kolejną tacę przystawek. Tym razem były to faszerowane przepiórcze jaja i kanapeczki z pastą łososiową. Cinnia udała, że przygląda im się z zainteresowaniem, by ukryć zmieszanie, jakie wywołały w niej jego słowa. Wcześniej uznała go za zwykłego kobieciarza, ale teraz wydał jej się ludzki.

– Dlaczego zarządzanie majątkiem?

Cinnia niechętnie podniosła wzrok znad talerza.

– Z wielu powodów. Zainteresowałam się tym po śmierci ojca. Trzeba było odkręcić wiele rzeczy i kiedy odkryłam, ilu problemów mógłby nam zaoszczędzić, nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie wykazał się większą przezornością.

Ostatecznie uznałam, że to potrzebna i dobrze płatna praca, którą można wykonywać nawet z domu. Wystarczy być szybkim i profesjonalnym. Nie widziałam żadnych minusów, prócz tego, że nie jest zbyt seksowna.

– Na szczęście nadrabiasz to byciem sobą – odparł z lekką drwiną. Ale choć wiedziała, że żartuje, zarumieniła się.

– Staram się.

W tym momencie wystrzeliły fajerwerki; obrócili się, by je obejrzeć. Ale Cinnia prawie nie zwracała uwagi na pokaz, boleśnie świadoma jego obecności. Był bardzo charyzmatyczny ze swoją aurą dyskretnego uroku i francuskim akcentem. Pogładził jej nadgarstek, zwracając uwagę na flotyllę jachtów, które podpłynęły, by z pokładów lepiej było widać sztuczne ognie.

Była naprawdę rozczarowana, kiedy pokaz się skończył, tak jak i usprawiedliwienie jej obecności tutaj.

– Nie, nie – zaprzeczyła szybko, gdy kelner zaoferował truskawki w śmietanie oraz nową butelkę szampana.

– Nie masz co się martwić o figurę – skarcił ją Henri.

– Martwię się o przetrwanie. Mam alergię na truskawki.

– Jest bardzo źle?

– Kiedyś prawie zginęłam, bo moja przyjaciółka nie chciała się przyznać, że ukradła ojcu butelkę wina, żeby zrobić domową sangrię. – Przewróciła oczami, nie chcąc zabrzmieć zbyt dramatycznie.

Henri także odmówił truskawek i powiedział kelnerowi, że naciśnie guzik, kiedy będą potrzebować więcej szampana.

– Zamów je, jeśli masz ochotę – zaprotestowała Cinnia. – To nie tak, że nie mogę nawet patrzeć, jak ktoś inny je.

Henri pochylił się do niej.

– Ale jeśli je zjem, nie będę mógł cię pocałować. Czyż nie?

Krew szumiała jej w uszach. Wzięła głęboki oddech, usiłując ukryć, jak łatwo wysłał jej ciśnienie do stratosfery.

– Dalej masz nadzieję? – Jej wzrok padł na jego usta.

– O tak. Dużą.

Cinnia przeprosiła go i poszła do łazienki pod pretekstem poprawienia makijażu.

– Czas na nas – powiedziała do swojego odbicia w lustrze. Ale kobieta po drugiej stronie nie wyglądała, jakby się dokądś wybierała.

Kiedy wróciła, Henri siedział na kanapie i jadł belgijskie trufle, znalezione w torebce z prezentami. Światła były zmysłowo przygaszone, a z dołu słychać było dudnienie muzyki.

– Lubię słodycze – wyznał przepraszająco, oferując jej truflę.

– Nie, dzięki. Muszę już iść. Było miło. – Wyciągnęła rękę, czując się jak kompletna idiotka.

Odłożył czekoladkę i wyciągnął telefon.

– Zamówię samochód i odwiozę cię do domu.

– Dam sobie radę.

– Naprawdę nie musisz się czuć zobowiązana. Mogę odwieźć cię do domu, nie napastując. Nie zamierzam tu dłużej zostawać.

Ale to nie o jego samokontrolę się martwiła. Kusiło ją, żeby poprosić, by znalazł najbliższy wolny pokój hotelowy. Słyszała w głowie głos Very, tłumaczącej, jak się powinna zachowywać nowoczesna, świadoma seksualnie kobieta. „Przecież jesz, kiedy jesteś głodna”.

A Cinnia była głodna. Zrzuciła to na karb ekstrawaganckiej kreacji, szampana i towarzystwa atrakcyjnego mężczyzny.

– Myślę, że powinniśmy się już rozstać – wykrztusiła, czując się jak kompletna idiotka. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego ust.

– Jeśli powiesz mi, że masz alergię na czekoladę, będę bardzo zawiedziony.

– Przeżyję – wymamrotała, poniewczasie zdając sobie sprawę, że zgodziła się na pocałunek. – Jeśli nie, mam wszystko poukładane. I cóż by to była za śmierć... w sam raz, żeby opowiedzieć o niej wnukom – zażartowała, chcąc rozluźnić atmosferę i ukryć swoje podniecenie.

Zaśmiał się uprzejmie, ale nie wydawał się zniechęcony. Zbliżył się jeszcze bardziej, obiema rękami ujął jej talię i przyciągnął ją do siebie.

– W takim razie postaram się, żeby była pamiętna.

Miała niskie obcasy, a on był wyższy od niej co najmniej o głowę; wydawał się tym bardziej przytłaczający, gdy pochylił głowę, by lekko musnąć jej usta.

Złapała go za ramiona, by zachować równowagę. W głowie jej szumiało. To wszystko? Przełknęła ślinę i oblizała wargi, rozchylając je zapraszająco.

Na ten widok uśmiechnął się, i zrozumiała, że zrobił to celowo, by zapragnęła więcej. Pochylił się bardzo powoli i, gdy jej napięcie sięgnęło zenitu, pocałował ją. Przycisnął ją mocniej do siebie, a ona zacisnęła palce na jego ramionach, czując napięte mięśnie. Jęknęła i odwzajemniła pocałunek, odurzona zapachem wody kolońskiej i męskości, omdlewająca z rozkoszy w jego silnym uścisku. Smakował gorzką czekoladą i mrocznym pożądaniem.

Pragnął jej. Czuła, jak naciska na jej brzuch, twardy i gorący. Jej podniecenie narastało; objęła go ramionami, by przycisnąć stwardniałe z żądzy sutki do jego piersi.

Od razu wiedziała, że posunęła się za daleko. Ale to był czysty instynkt.

Próbowała się odsunąć, ale za plecami miała ścianę. Henry zsunął usta na jej szyję, zaciskając rękę na piersi. Jęknęła pod umiejętną pieszczotą i uniosła kolano na wysokość jego uda; stanął między jej nogami, zadarł jej sukienkę powyżej talii i wsunął ramię pod kolano, zaciskając rękę na pośladku. Pocałował ją głęboko, penetrując językiem jej usta; ocierali się o siebie w udawanym stosunku, a ich jęki tonęły w gwarze tłumu i muzyki płynącej przez otwarte drzwi na balkon.

To nie było w jej stylu. Lubiła seks, ale nigdy się tak nie zachowywała. Nigdy się tak nie czuła; naprawdę kusiło ją, żeby się mu oddać. To było niczym taniec. Muzyka przyspieszyła, a jej napięcie wzrosło, stając się niemal nieznośne. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Musieli

przestać. Byli praktycznie w publicznym miejscu, a ona była tak blisko!

Wyszeptał po francusku coś, co brzmiało jak zachęta.

– W porządku. Możesz dojść.

– Nie jestem….

– *Oui, chérie*, jesteś. Bardzo blisko. Czuję, jak drżysz. To podniecające.

Chciała mu powiedzieć, że nie wie, jak się czuje, ale wtedy pocałował ją tak, jak za pierwszym razem, ledwo muskając jej usta, tak że pochyliła głowę w ślad za nim.

– Pozwól, żebym dał ci tę przyjemność – wyszeptał, po czym oderwał się od niej, by wsunąć rękę między ich ciała. Delikatnie powiódł koniuszkiem palca po jej czarnych jedwabnych stringach. Cinnia wstrzymała oddech, zmieniając się w oczekiwanie; cały świat ograniczył się nagle do jego dotyku. W męczarniach oczekiwała, aż odsunie cienką warstwę materiału...

Jęknęła, kiedy w końcu to zrobił.

– Podoba ci się? – Dotykał jej dokładnie tak, jak tego potrzebowała, nie spiesząc się; całował ją głęboko, namiętnie, odrywając się tylko po to, by złapać oddech.

– Teraz. Chcę, żebyś doszła – wyszeptał.

Jego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa, ale jego całkowita kontrola nad nią także. Nie mogła tego znieść.

– Masz prezerwatywę? – wydyszała, gdy pozwolił jej zaczerpnąć tchu.

Znieruchomiał, nie spuszczając z niej palącego wzroku czarnych oczu.

– Chcesz się kochać?

O tak. Proszę. Choć samokontrola była niemal ponad jej siły, chciała, żeby razem osiągnęli orgazm.

Wyjął rękę spod jej uda, pozwalając, by jej stringi opadły do kostek. Potem wysunął się z szelek i rozpiął spodnie, wyjął prezerwatywę z kieszeni i obnażył się przed nią. Wdychała jego ostrą, męską woń. Wpatrywała się, jak zakłada prezerwatywę, czując skurcze w lędźwiach.

Z powrotem stanął między jej nogami; uniosła spódnicę i podniosła wysoko nogę, opierając łydkę na jego pośladkach. Przez chwilę drażnił się z nią, po czym, nie napotykając oporu, wślizgnął się do jej wilgotnego wnętrza. Wbiła paznokcie w jego szyję i jęknęła głośno.

– Boli? – szepnął ze zdziwieniem, cofając się nieco.

– Nie, nie – zdołała wydyszeć. – Bardzo dobrze. – Nacisnęła stopą na jego udo, ponaglając go, by wszedł głębiej.

Jęknął z zadowoleniem i pchnął do samego końca, ogromny i twardy jak stal. Przez chwilę stali nieruchomo, złączeni, pogrążeni w pocałunkach, drżący z podniecenia. Czuła, że nie wytrzyma dłużej.

Trąciła go nosem jak kot, sygnalizując, że każe jej czekać zbyt długo. Zaśmiał się lekko i zaczął się poruszać, nie szybko, ale głęboko, za każdym razem wychodząc do końca, tak że każde pchnięcie dostarczało jej nowej fali rozkoszy. Wszelkie myśli wyparowały jej z głowy; było tylko tu i teraz. Pieściła językiem jego szyję i płatek ucha, wypychając

biodra, by wypełnił ją całą. Położyła jego rękę na swojej piersi.

– Nie wierzę, że to robimy – wyszeptała.

Powiedział coś po francusku; jego ciało drżało podobnie jak jej, jak gdyby on także wytężał wszystkie siły, by przedłużyć ich rozkosz.

– Jesteś niesamowita, *chérie*. Mogę dłużej nie wytrzymać. Jesteś gotowa?

– Nie chcę, żeby to się skończyło – wydyszała i ugryzła go w szyję.

– Ja też nie, ale... au!

– O tak. Henry, tak...

– *Oui. Ensemble. Maintenant.* – Jego ruchy stały się mocniejsze. Szybsze.

I wówczas fala rozkoszy załamała się i porwała ich ze sobą, złączonych w bezkresnej ekstazie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zanim Henri wrócił do Londynu, minęły całe tygodnie. Nie potrafił przestać myśleć o Cinnii Whitley i nie wiedział dlaczego. Ich wspólny wieczór przebiegł dokładnie tak, jak przewidywał, co nie było dla niego nowością. No, może zwykle żegnał się w bardziej elegancki sposób. Ale to nie jego wina, że uciekła, kiedy wyszedł odebrać telefon od siostry.

Ramon ani razu nie wspomniał o Verze; Henri zaś nie mógł przestać myśleć o Cinnii. Być może dlatego, że nie zachowała się równie przewidywalnie jak jej przyjaciółka.

Oczywiście Vera wrzuciła na Facebooka zdjęcie ich czwórki, które zrobili sobie, kiedy weszli do loży. Użyła spotkania z braćmi Sauveterre, by uzyskać swego rodzaju status celebrytki. Nic nowego; nie przejął się nawet na tyle, żeby go to zniesmaczyło.

Cinnia jednak nie udostępniła zdjęcia ze swojego konta. Skomentowała tylko krótko, „Poznaliśmy się przelotnie. Nie ma o czym rozmawiać”.

Ucieszyła go jej dyskrecja.

Oczywiście, co innego można by powiedzieć o ich zbliżeniu, nie brzmiąc jak nazbyt romantyczny poeta? Owszem, lubił zaangażowane partnerki i zawsze starał się je usatysfakcjonować. Ale powiedzieć, że on i Cinnia kochali się ze sobą, byłoby sporym niedomówieniem.

Usiłował zrozumieć, dlaczego ich seks był tak intensywny. Czy to dlatego, że jej opór stopniowo topniał, czyniąc kapitulację tym bardziej satysfakcjonującą? Częściowo publiczne miejsce także miało swój urok. Pociągali się nawzajem. Co więcej, kiedy oparł się o nią, ledwo powstrzymując kolana od drżenia, czuł się... chciał powiedzieć pusty, ale choć to też była prawda, czuł się całkowicie zaspokojony.

Szczęśliwy.

Wszystkie obowiązki, jakie na nim ciążyły, wciąż były na swoim miejscu. Nie przestał na nie zważać, ale w momencie euforii zaakceptował je. Tak jakby to właśnie dzięki nim mógł znaleźć się tam z nią, tamtej nocy, oparty czołem o ścianę, wdychając jej zapach... czując, jak delikatnie głaszcze go po kręgosłupie, nawet gdy przeminęło ostatnie echo ich potężnego orgazmu.

Ale potem zadzwoniła Trella i jego życie wróciło na swoje tory. Odsunął się od Cinnii i wyszedł na balkon, na wypadek gdyby musiał uspokoić siostrę po jednym z jej nerwowych ataków.

Z perspektywy czasu dostrzegł, że zareagował prawie jak ofiara wypadku, który niemal odebrał jej życie. W głowie mu szumiało, w jego żyłach płynęła czysta adrenalina.

Ale nawet jeśli to był najlepszy seks w jego życiu, to co z tego? Biorąc pod uwagę życie, jakie prowadził, nie nadawał się do związku. I nic tego nie zmieni. W najlepszym razie mógł przeciągnąć ich znajomość na resztę weekendu, ale zniknęła jak Kopciuszek. Kiedy

zrozumiał, że nie poszła po prostu do toalety, powiedział sobie, że tym lepiej dla niego. Zamówił truskawki; były zarazem słodkie i cierpkie. Spodziewał się, że jeszcze długo, jedząc truskawki, będzie się zastanawiał, czy wciąż udaje jej się ich unikać.

A jednak, gdy kilka tygodni później pojawił się na kolejnym nudnym towarzyskim spotkaniu i dostrzegł w oddali jej sylwetkę, poczuł ulgę. Była żywa i miała się dobrze. Blond włosy zebrała w podtrzymywany szpilkami kok, ale kilka luźnych loków okalało jej twarz. Biała letnia sukienka odsłaniała jej ramiona, a szpilki podkreślały długie nogi. Nie miała na sobie żadnej biżuterii prócz srebrnych kolczyków. Spokojnie rozmawiała z przysadzistym mężczyzną, tak subtelnie piękna, jak zapamiętał. Gdy patrzył na nią, jego serce zabiło szybciej. Wiedział, co się kryje pod jej spokojnym opanowaniem, i nie miał zamiaru dopuścić do tego, by jej rozmówca też się o tym dowiedział.

Cinnia zdawała sobie sprawę, że przyjęcie zaręczynowe koleżanki ze studiów to świetna okazja na zdobycie klientów. Długo się jednak wahała, czy przyjąć zaproszenie. Plotka o jej romansie z Henrim szybko się rozeszła i bez przerwy nękali ją starzy znajomi, chętni odnowić kontakt. Stała się częścią elity i jej matka była w siódmym niebie, czego nie można było powiedzieć o niej samej. Ostatecznie postanowiła schować dumę do kieszeni. Jej koleżanka zaręczyła się z członkiem bogatej nowojorskiej rodziny i do ich kręgu znajomych zaliczały się właśnie takie osoby, które

potrzebowały profesjonalnego zarządcy. A także, na nieszczęście, Henri Sauveterre.

Niestety, nie można odpowiadać na zwyczajowe pytania o zawód słowami „Szukam klientów dla mojej nowej agencji”. Na przyjęciach takich jak to liczyło się pierwsze wrażenie, zawarcie znajomości, a następnie znalezienie pretekstu, by po jakimś czasie zadzwonić do tych samych ludzi i zapytać: „Czy masz plan na wypadek swojej ewentualnej śmierci?”.

Jako że nie znała mężczyzny, który zgodziłby się założyć krawat i towarzyszyć jej na przyjęciu zaręczynowym nieznanej osoby, przyszła sama i była teraz obiektem zainteresowania wszystkich samców alfa na sali. Gerald był typowym ich reprezentantem; mimo że dała mu kosza już dwa razy, nie chciał się odczepić. Przysięgała sobie, że jeśli poprosi ją o numer telefonu, wyciągnie wizytówkę i poradzi mu, żeby zadzwonił, kiedy będzie gotowy przedyskutować swoją ostatnią wolę.

– Zgadnij, kto właśnie wszedł. Nie odwracaj się! – szepnęła kobieta obok niej z błyskiem w oku. – Myślę, że go znasz.

Oczywiście Cinnia się odwróciła.

I serce podeszło jej do gardła.

Patrzył prosto na nią, nieziemsko przystojny w dopasowanych szarych spodniach i czarnej koszuli. Najwyraźniej wyglądał świetnie zarówno we współczesnej, jak i retro stylizacji.

– Niezbyt. Poznałam go tylko przelotnie – skłamała w odpowiedzi. Po raz tysięczny.

To że Vera przespała się z Ramonem, było tajemnicą poliszynela. Nie tylko zrobiła kolejne nacięcie na ramie łóżka, ale wyryła na niej napis: „Tu spał Sauveterre". Wszyscy założyli, że Cinnia też skorzystała z okazji; musiała długo się tłumaczyć, zanim uwierzyli w jej wersję. W końcu jaka kobieta odmówiłaby mężczyźnie takiemu jak on?

Tak naprawdę była zbyt przerażona, by przyznać im rację. Dlaczego jego urok tak silnie na nią wpływał, że złamała swoją podstawową zasadę? Dlaczego wciąż nie potrafiła zignorować jego obecności, mimo że znała prawdę o nim?

– Znajomy pana młodego? – domyślił się Gerald. – Na to wygląda. Nie przyszliście razem, prawda?

– Nie – zapewniła. – Nie jestem nawet pewna, który to.

Ale wiedziała, że to Henri. Choć to bez sensu, najwyraźniej była podatna tylko na urok jednego z braci Sauveterre.

– Co kupiliście młodej parze? – dodała, próbując zmienić temat. – Wiem, że chcieli dostać blender, ale ktoś mnie ubiegł, więc kupiłam jogurtownicę...

– Idzie tu – szepnęła kobieta, ledwo poruszając ustami. Uśmiechnęła się szeroko. – Pan Sauveterre. Jak miło pana poznać.

– *Bonjour* – przywitał się, po czym bezczelnie położył rękę na talii Cinni. Zamarła w bezruchu. – Cinnia, jak miło cię znowu widzieć. Przedstawisz mnie swoim znajomym?

Był mistrzem small talku; pytał ludzi, skąd znają zaręczoną parę, poznawał ich profesje i zainteresowania, nie mówiąc ani słowa o sobie. Cinnia zaś stała jak sparaliżowana, boleśnie świadoma jego dotyku. Podniecał ją sam widok jego palców, którymi sprawił jej tyle rozkoszy... i choć chciała, nie potrafiła wyrwać się i odejść. I nie mogła; to tylko dowiodłoby, że nie jest jej obojętny.

– Cinnia, powinnaś kogoś poznać. Pozwól, że cię przedstawię. – Henri ujął jej dłoń i pociągnął ją za sobą. Z pewną ulgą pozbyła się towarzystwa Geralda, ale to już było za dużo. Spróbowała wyrwać rękę.

– Wychodzę – oświadczyła.

– Świetnie. Ja też. – Niezła próba. – Ale najpierw musimy przywitać się z tą parą. – Najwyraźniej znał ich z Nowego Jorku. Niechętnie poszła za nim, nie chcąc robić scen. Rozmawiali przez kilka minut i właśnie kiedy Cinnia miała uciec pod pretekstem pójścia do toalety, wzmocnił uścisk na jej dłoni.

– Obawiam się, że musimy lecieć. Powinniśmy się pożegnać z naszymi gospodarzami – powiedział do Cinnii, całkiem jakby byli parą. Powstrzymując gniew, poczekała, aż pożegnają się ze wszystkimi znajomymi, dostarczając im nowego tematu do plotek.

– Co ty robisz? Zniszczysz mi reputację! – syknęła, kiedy wyszli na zewnątrz.

– Nonsens. Wszystko, czego dotyka Sauveterre, zamienia się w złoto.

– Niby jak?

– Nie bądź niewdzięczna. – Poprowadził ją do samochodu, który już na nich czekał. – Gdzie chcesz, żebym cię zabrał?

– Myślę, że wiesz. Ale chcę pojechać tam sama.

– Cóż za agresja. Chyba nie jesteś zła za to, jak się skończyło nasze ostatnie spotkanie? A zresztą, porozmawiajmy o nim z dala od publiczności.

Flesze zaczęły błyskać wokół nich i zdała sobie sprawę, że paparazzi już ich znaleźli. Szybko wsiadła do samochodu; Henri wszedł za nią, zasuwając szybę oddzielającą ich od przedniego siedzenia. Ruszyli.

– Nie spodziewałem się tak chłodnego powitania.

– Chyba wiem, czego się spodziewałeś – parsknęła ironicznie. – Ale zapomnij. Po prostu chciałam zapomnieć o moim eks; to wszystko.

To właśnie sobie wmawiała. I wierzyła w to równie mocno, jak wszyscy wokół wierzyli, że nie przespała się z Henrim Sauveterre.

– *Vraiment*? – Jego ton wyraźnie się ochłodził.

– Och, przepraszam, obraziłam cię? Przynajmniej z nami był już koniec. Nie odebrałam od niego telefonu, kiedy ty i ja... – nie zdołała dokończyć. To było zbyt upokarzające.

To że uprawiała z nim seks, choć dopiero go poznała, było do przeżycia. Owszem, uległa mu, ale z czysto fizycznego punktu widzenia było warto. Jednak kiedy dźwięk telefonu sprawił, że wyrwał się z jej objęć i, rzuciwszy krótkie „Bella”, wybiegł na balkon, czuła się poniżona. Oczywiście wiedziała, że w jego życiu są inne kobiety, ale to było jak

cios prosto w twarz. Założyła sukienkę i wyszła, nie oglądając się za siebie.

– Mówisz poważnie? Telefon był od mojej siostry.

– I co z tego? To było zwyczajnie chamskie – oświadczyła, powtarzając sobie, by mu nie wierzyć.

– *D'accord*. Masz rację. To było nieuprzejme – zgodził się. – Ale moja siostra jest szczególnym przypadkiem. Zawsze odbieram od niej telefon.

– Ładnie z twojej strony. Powiedz swojemu szoferowi, że jedzie w złą stronę. Mieszkam całkiem gdzie indziej.

– Cinnia, miejże litość. Mam swoje powody...

Porwanie? Izolacja? Zerknęła na niego, desperacko chcąc mu się odgryźć; ale nie wyglądał, jakby chciał nią manipulować. Wyglądał na sfrustrowanego i zmartwionego. Westchnęła. Wygląda na to, że będzie musiała uwierzyć mu na słowo.

– Dobrze – mruknęła.

– Mówisz poważnie?

– A jakie to ma znaczenie? Mogłabym cię zapytać, o jakie powody chodzi, ale i tak mi nie powiesz.

– Nie.

Wzruszyła ramionami, ukrywając fakt, że jego brak zaufania dotknął ją bardziej niż powinien.

– No więc, dlaczego ci zależy? Nawet gdybyśmy się rozstali w przyjemniejszym nastroju, i tak byś do mnie nie zadzwonił. Oboje o tym wiemy, więc dlaczego chcesz, żebym ci wybaczyła?

– Zależy mi na tym.

– Dlaczego? – parsknęła. – Wszedłeś na tamtą imprezę i wypatrzyłeś najłatwiejszą dziewczynę... Masz ochotę na powtórkę z rozrywki, czy co...?

– *Au contraire* – zaprzeczył ostro. – Przynajmniej trzy kobiety w tamtym klubie były łatwiejsze. Nie spałem z nimi, choć złożyły mi taką propozycję, kiedy tylko się poznaliśmy. Natomiast dzisiaj przyszedłem, bo byłaś na liście gości.

To był emocjonalny rollercoaster. Przyszedł, żeby się z nią zobaczyć? Nie chciała w to uwierzyć. Już teraz ledwo się powstrzymywała, by się na niego nie rzucić...

– Miałam nadzieję, że nie przyjdziesz. Mój szef już sugerował, że powinnam cię namówić na podpisanie z nami umowy. Teraz będzie jeszcze bardziej na to nalegał. Wielkie dzięki.

– Chcesz, żebym przyszedł do jego biura i dał mu się wygadać? Nie ma problemu.

– Nie, nie chcę! – Potrząsnęła głową, ledwo hamując złość. – Jeśli to zrobisz, następnym razem powie mi, z kim mam się przespać! Naprawdę jesteś tak tępy? Twoja zła sława nie jest żadnym złotem, a szkarłatną literą. Nie rób mi żadnych przysług.

Jego zaciśnięte usta pobielały.

– Nic nie poradzę na to, kim jestem, Cinnia. Nie poradzę na to, że ludzie chcą wykorzystać mnie do swoich celów. Gdybym mógł, zmieniłbym to, ale nie mogę! – Pełen frustracji krzyk przetoczył się po wnętrzu samochodu niczym grzmot. Zaskoczona Cinnia siedziała przez chwilę w milczeniu, usiłując przetrawić to, co właśnie usłyszała.

Jego wybuch zrobił wyłom w murze jej obojętności. Nie mogła mu nie współczuć, zwłaszcza gdy ich samochód dogonił bzyczący skuter, a kierowca wycelował kamerą w przyciemnioną szybę. Rozbłysła, być może chwytając grymas obrzydzenia.

– Trella – odezwał się Henri – lub Bella, jak ją nazywamy, toczy ciężką walkę. Częściowo ze względu na uwagę, jaką się nas otacza. Jestem dla niej zawsze, kiedy tego potrzebuje; tak jak każdy z nas. Gdyby zadzwoniła do Ramona, to Vera poczułaby się zlekceważona. Sytuacja Trelli jest częścią mojego życia; możesz w to wierzyć lub nie. Możesz to nawet wstawić na swoją cholerną tablicę.

– Nigdy w życiu – sprzeciwiła się ostro. – Dlaczego miałabym ranić kogoś, kogo nawet nie znam?

Nigdy nie wydano publicznego oświadczenia na temat tego, co się stało, kiedy porwano Trellę. Tworzono przeróżne teorie, jedną straszniejszą od drugiej; Cinnia miała szczerą nadzieję, że żadna z nich nie była prawdziwa. Jednak, sądząc po ponurej minie Henriego, jego siostra musiała wiele przejść. Miała ochotę go przytulić.

– Czujesz się prześladowana? – zapytał. – Kamery obserwują każdy twój krok? Tak rzadko spotykam kogoś, kto czuje to samo co ja, że nie pomyślałem, jaki to będzie dla ciebie ciężar.

Wzruszyła ramionami.

– Nie, pytali tylko znajomi i rodzina. Ale trzymałam język za zębami. Z zasady wolę się nie wychylać.

Zerknął na nią pytająco, więc wyjaśniła dokładniej.

– Moja praca jest podobna do pracy bankiera lub prawnika. Klienci oczekują dyskrecji. Nikt nie dałby swojego porfolio kobiecie, która co piątek wrzuca zdjęcia z imprezy. Poza tym nie chcę sprawiać wrażenia, że osiągnęłam sukces przez znajomości. A do tego ta sugestia mojego szefa...

– Złożyłaś na niego skargę do działu kadr?

– Teraz już nie ma sensu.

– Oczywiście, że jest. Z punktu widzenia właściciela dużej firmy nie mogę naprawić czegoś, o czym nie wiem, że nie działa. Jeśli nie złożysz skargi, takie rzeczy będą się działy nadal.

Nie myślała o tym w ten sposób.

– Niech ci będzie. Złożę. A teraz, czy możesz mnie zawieźć do domu?

– Chciałbym zjeść z tobą kolację.

– Nie chodzi o kolację, Henri. – Jej głos załamał się lekko, zdradzając, że wciąż czuje się zlekceważona. Choć faktycznie nie rozmawiał z inną kochanką, to i tak dla niego to był zwykły przygodny seks. – Chcesz się ze mną przespać.

– Chcę – odparł bez ogródek. – Powiedz mi, że nie jesteś zainteresowana, a zawiozę cię do domu. Tylko szczerze.

Chciała odwrócić wzrok, ale jego spojrzenie paraliżowało ją. Wiedziała, że policzki ma zarumienione od grzesznych fantazji. Nie mogła już go nienawidzić, nie teraz, gdy jej główny argument stracił sens.

Odwróciła głowę i pustym wzrokiem wpatrzyła się w mijane samochody.

– *Ça va?*

– Mogłeś zadzwonić – wymamrotała. – Jeśli dzisiaj się z tobą prześpię, jutro nie zadzwonisz.

– Nie będzie takiej potrzeby, skoro zjemy razem śniadanie.

Prychnięciem skwitowała jego arogancję.

– Nie planowałaś mi się oddać tamtej nocy – powiedział cicho. Coś w tonie jego głosu zwróciło jej uwagę. Z radością skonstatowała, że najwyraźniej ich epizod nie był dla niego tak nieznaczący. – Na początku myślałem, że zgrywasz tylko cnotkę, ale naprawdę chciałaś wyjść. Zmieniłaś zdanie dopiero, kiedy cię pocałowałem. Wychodząc, nie zabrałaś nawet jednej z tych głupich torebek z prezentami. Zauważam takie rzeczy.

Jak gdyby miała sprzedać się za butelkę wegańskiej wody mineralnej i markowy błyszczyk!

– Wyszłaś, czując się wykorzystana, czego żałuję – kontynuował. – Ale sam jestem bez przerwy wykorzystywany przez kobiety. Postaw się na moim miejscu i wyobraź sobie, co to dla mnie znaczy, spotkać kobietę, która nie tylko reaguje na mnie tak silnie i szczerze, ale też nie chce nagrać o tym pieprzonego vloga! Tak, masz całkowitą rację. Chcę to przeżyć jeszcze raz.

– Nie podoba mi się, że tak zareagowałam. Czuję się łatwa.

– Łatwa! Dlaczego?

– Zachowałam się dokładnie tak, jak tego oczekiwałeś.

– Chciałem, żebyś się ze mną kochała. Niczego od ciebie nie oczekiwałem. Naprawdę masz problem z tym, kiedy i z kim wolno uprawiać seks, prawda?

– Tak! Mam! Miałam dwóch kochanków i o każdym myślałam, że go kocham. Nie uprawiam seksu z nieznajomymi mężczyznami, do których czuję głównie irytację!

Mrugnął, poświęcając chwilę, by przemyśleć jej słowa. Ku jej zaskoczeniu, nie oburzył się za nazwanie go irytującym.

– Myślałaś, że kochasz?

Odwróciła wzrok, bezwiednie zaciskając pięści. Nic nie odpowiedziała.

– Opowiedz mi o tym chłopaku, z którym się rozstałaś.

– Nie. – Wyciągnęła szyję, by spojrzeć nad nim. Parkowali właśnie przed eleganckim hotelem. – Co my tu robimy?

– Mamy rezerwację w tutejszej restauracji.

Choć Cinnia umierała z głodu, spojrzała na niego z oburzeniem. Głównie po to, by ukryć fakt, że się cieszy. Ten mężczyzna niebezpiecznie ją fascynował. Niczym pływanie w benzynie w czasie burzy.

– Dlaczego?

– To jest randka, Cinnia. Z pewnością nie jest to zbyt wielka obraza dla twojej moralności.

Cinnia przewróciła oczami.

Jego ochroniarz otworzył im drzwi, ale Henri sam pomógł jej wysiąść. Nie puszczając jej ręki, poprowadził ją przez szklane drzwi do pozłacanego lobby z fontanną na środku,

po wyłożonych czerwonym dywanem schodach do restauracji, w której kobieta przygrywała gościom na harfie. Kierownik sali podszedł do nich i podziękował im za przybycie.

– I po tym wszystkim nie będę czuła, że powinnam pójść z tobą do pokoju, który zarezerwowałeś – powiedziała sucho Cinnia, kiedy znaleźli się sami.

– Nie. Nie będziesz. – Wyciągnął rękę nad białym obrusem i ujął jej dłoń, po czym uśmiechnął się znacząco. – Ale liczę, że będziesz chciała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Cinnia się obudziła, w pokoju panowały egipskie ciemności. Czuła przy sobie ciało Henriego, jego nogi splecione ze swoimi nogami, jego rękę przerzuconą przez jej talię.

Co ona narobiła?

Poddała się działaniu hormonów. A także jego uroku osobistego. Henri był zajmującym rozmówcą; chętnie rozmawiał o wszystkim, od polityki po muzykę pop. A gdy wieczorem zespół wszedł na scenę, poprowadził ją na parkiet i uwiódł na oczach wszystkich. Nie żeby kogokolwiek zgorszył; był na to zbyt subtelny. Tu lekkie otarcie się o jej piersi, tam chwilowe zetknięcie się ich bioder, by poczuła, jak jest podniecony.

– Nic z tym nie zrobię, *chérie*. Tak na mnie działasz – powiedział wprost.

Potem usiedli, by zjeść budyń karmelowy. Zanim skończyli, zapytał:

– Pójdziesz ze mną na górę? Nie mogę się doczekać, żeby cię pocałować.

Oboje wiedzieli, jak reagowała na jego pocałunek. Pewnie zaczęliby już w windzie, gdyby nie było z nimi jego ochroniarza, stojącego dyskretnie przy drzwiach. Skradł więc tylko szybki pocałunek, ale gdy znaleźli się w apartamencie, ledwo udało im się dotrzeć do łóżka. Jakim

cudem była tak podniecona? Przecież wcześniej prawie jej nie dotykał. I nawet teraz robiła się mokra na samo wspomnienie mocnych pchnięć jego silnych bioder...

Powinna wrócić do domu. Chciała uniknąć marszu wstydu, który z pewnością czekałby ją rano, skoro paparazzi już byli na ich tropie...

Ale zamiast tego przysunęła się do niego, obejmując go udami, i poddała się pokusie, by posmakować jego skórę. Miał ostry, męski zapach. Jego zarost drapał jej usta, ale to podniecało ją tylko bardziej, bo podkreślało, jak bardzo się różnią. Mężczyzna i kobieta, przeznaczeni sobie jak dwa puzzle...

– *Encore?* – wymamrotał, przeciągając się.

– Co jest ze mną nie tak?

– Nic, *chérie.* O, proszę – mruknął z satysfakcją, dotykając jej między nogami. – Jestem uzależniony. Muszę cię znowu posmakować. – Zsunął się na dół, rozchylając jej uda.

Jęknęła. Straciwszy czujność, oddała mu się we władanie. Gdy się odsunął, tuż przed tym, jak osiągnęła szczyt, była gotowa błagać o więcej.

– Muszę być w tobie, *chérie.* Nie mogę dłużej czekać. – Obrócił ją na brzuch i podniósł, tak że uklękła na czworakach, po czym wszedł w nią gwałtownie, zaborczo. Jedną dłoń zacisnął na jej piersi, uszczypnął sutek, a następnie przesunął ją niżej, tam, gdzie byli złączeni w rytm jego lubieżnych pchnięć. Krzyknęła w całkowitym zatraceniu; nie obchodziło jej już ani to, że ktoś ich może usłyszeć, ani co sobie pomyśli o jej zachowaniu. Kiedy

osiągnęła szczyt, wstrząsnęły nią konwulsje tak silne, że krzyk uwiązł jej w gardle; i poczuła, jak dreszcz przeszedł jego potężne ciało, na niej, w niej, gdy i on doszedł z gardłowym, zwierzęcym warknięciem. W tej chwili była jego własnością; żadne z nich nie mogło temu zaprzeczyć.

To było w nocy.

A kiedy obudziła się w świetle dnia i przypomniała sobie wszystko, co zrobili, miała ochotę umrzeć. Dlaczego, och, dlaczego nie potrafiła mu się oprzeć?

Gdy Henri się obudził i usłyszał szum wody pod prysznicem, miał ochotę dołączyć do Cinnii. Postanowił jednak dać jej chwilę prywatności. Sam zastanawiał się nad pomysłem, który z każdą godziną wydawał się mieć więcej sensu.

Nigdy nie miał kochanki, nigdy nie był w żadnej stałej relacji. Od czasu...

Bolesne wspomnienie uderzyło go jak cios w brzuch, jak zdarzało się czasem, gdy coś przywiodło mu na myśl koszmar tamtego dnia.

„Kochasz mnie?”

Była uroczą dziewczyną o orzechowych oczach i pełnych ustach, które chciał pocałować od miesięcy. Stali na schodach, zarumienieni z ekscytacji tą magiczną chwilą. I wtedy usłyszał głos Trelli wołającej, że czas już iść.

„To idź”, odkrzyknął. „Młodsze siostry potrafią być takie irytujące”, powiedział do obiektu swoich westchnień, podczas gdy Trella wybiegła prosto w objęcia nauczyciela matematyki. „Kocham”. W tamtej chwili naprawdę tak

myślał. Miał ochotę przez cały czas trzymać ją za rękę, nie puszczać jej ani na chwilę; ledwo potrafił oderwać od niej wzrok.

A wtedy ich przyjaciel Sadik krzyknął jego imię. „Zabrali Trellę”.

Później zobaczył się z tą dziewczyną, kiedy Trella wróciła do domu, a on i Ramon znowu poszli do szkoły. Próbowała z nim rozmawiać, ale on jej unikał. Postanowił sobie, że nigdy więcej nie popełni tego błędu. Nie pozwoli, żeby kobieta zaczęła cokolwiek dla niego znaczyć. Miłość, jak uznał, była słabością, na którą nie mógł sobie pozwolić.

Ale kochanka nie byłaby aż tak wielkim ryzykiem.

Założył spodnie i zarzucił koszulę, po czym wszedł do salonu, zadzwonił po śniadanie, a następnie zamówił wybór ubrań z butiku.

– *Bon matin* – przywitał Pierre’a, który zmienił w nocy Guya. – Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Póki co zainteresowanie jest przeciętne, ale trzymamy rękę na pulsie.

Henri w zamyśleniu skinął głową i zamknął drzwi.

Nigdy nie miał kochanki z tego samego powodu, z którego nie miał żony i dzieci: zagrożenia porwaniem. Kobiety tylko przelotnie z nim związane raczej nie zostałyby obrane na cel. Jeśli Cinnia się zgodzi, będzie trzeba powziąć dodatkowe środki ostrożności.

Rzucił okiem na nagłówki w gazecie, po czym przeczytał esemes od Ramona. Wielki znak zapytania. Najwyraźniej

też zdążył przeczytać gazety i zaciekawiło go, dlaczego Henri znów spotyka się z tą samą kobietą.

Henri zignorował jego wiadomość, po czym zadzwonił do Angelique.

– *Problème?* – zapytał, po czym kontynuował po francusku. – Przeczytałem twój esemes. Co zrobili Trella i Sadik, że postanowiłaś mnie o tym powiadomić? Czyżby mieli romans?

– Co? Nie! Oczywiście, że nie. Wydaje mi się, że Sadik ma kogoś w Zhamairze. Nie wiesz, czy to prawda?

– Nic mi nie mówił. – Może i Sadik był najlepszym przyjacielem jego i Ramona, ale nie rozmawiali o swoim życiu miłosnym. Woleli dyskutować na poważne tematy, takie jak ceny akcji i polityka. – Ale jaki to ma związek z Trellą?

– Nie wiem – odparła, nieco przestraszona. Dał jej chwilę, by spokojnie zebrała myśli. Angelique była cicha, podobnie jak on lubiła samotność, podczas gdy Trella i Ramon byli typowymi ekstrawertykami. Cokolwiek Trella robiła, dawała z siebie sto procent; włączając w to załamania nerwowe. Doprowadzała go do szaleństwa.

Często myślał, że gdyby to Angelique była celem porywacza, wolałaby poczekać na niego lub Ramona, niż wyjść sama. Nieśmiałość była dla niej ciężkim brzemieniem, ale jednocześnie chroniła ją przed niebezpieczeństwami.

A Trella radośnie pobiegła prosto do nauczyciela. Wepchnęli ją do samochodu mimo krzyków i szarpaniny. Bo też co może zrobić dziewięciolatka w starciu z dwoma

silnymi mężczyznami? Jego siostra wciąż nie pozbyła się do końca traumy; tak jak on wściekłości, która ogarniała go na samo wspomnienie tamtego dnia. Miał ochotę zapytać Angelique, jak jej zdaniem Sadik, który pomógł uratować ich siostrę, mógłby być dla nich zagrożeniem.

– Po prostu rozmawiałam z nią o nim – powiedziała w końcu Angelique. – I powiedziałam, że kiedyś na pewno się ożeni, nawet jeśli teraz nie jest w nikim zakochany. Nagle zrobiła się bardzo cicha. Jakbym... wytrąciła ją z równowagi.

– Bardzo?

– Nie. Raczej tak jak zwykle. Może boi się, że jeśli się będzie chciał ożenić, nie odważy się pójść na jego ślub.

– Jeśli taka sytuacja się zdarzy, poradzimy sobie – uspokoił ją. – Ale dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Trella od ponad pół roku nie miała ataków paniki. Wszyscy wstrzymywali oddech, mając nadzieję, że tak zostanie już na stałe.

Podniósł głowę, słysząc kroki; Cinnia stała przed nim, umyta, z wysuszonymi włosami, ubrana w jeden z hotelowych ręczników.

– Ja... chciałam tylko znaleźć mój telefon – wytłumaczyła i szybko uciekła z pola widzenia.

– Kto to? – zapytała Angelique.

– Koleżanka. – Piękna bogini, z którą popełnił tej nocy wiele grzechów. Nie zapomniał o sile łączącej ich chemii. Wciąż powtarzał sobie, że nie powinien pozwalać, by żądza przejęła nad nim panowanie, ale ilekolwiek razy kochaliby

się tej nocy, to wciąż było za mało. To dlatego do niej wrócił. Nie wyobrażał sobie przeżycia bez niej następnego tygodnia, nie mówiąc o całym życiu.

– Nie uciekaj – powiedział do Cinnii, zanim zdążyła z powrotem zamknąć się w sypialni. – Już kończę. – Zwrócił się do siostry: – Porozmawiam z nią o tym później. Powiadom mnie, jeśli cokolwiek się zmieni.

Zakończył rozmowę i wstał, wciąż niepewny swojej decyzji po tym, jak siostra przypomniała mu o czyhających na nich zagrożeniach. Rozłożył jednak ramiona, milcząco zapraszając Cinnię. Ani drgnęła.

– Kto to był?

– Gili. Angelique. Moja siostra.

– Jesteś bardzo związany ze swoim rodzeństwem.

– Są jedynymi ludźmi, którym w pełni ufam.

Cinnia spojrzała na swoje bose stopy.

– Znam francuski. Nie chciałam podsłuchiwać, ale trochę usłyszałam.

– I?

– I nic. – Wzruszyła ramionami. – Współczuję twojej siostrze. Nie wyobrażam sobie, jak można żyć z taką traumą. To znaczy, ja wciąż tęsknię za tatą, który umarł ponad dziesięć lat temu, ale twoją siostrę naprawdę ciężko to wszystko dotknęło. – Uniosła wzrok, pełen szczerej empatii. – Wiem, że ty też straciłeś ojca. Z tego powodu także mi przykro.

– Bardzo się przejmujesz problemami innych ludzi – odparł. Zrozumiał, że pogłębienie ich relacji może

spowodować wiele zagrożeń. Stałe związki wymagają tego typu rozmów.

– Żałujesz poprzedniej nocy? – zapytał, próbując zrozumieć, dlaczego nie rzuca mu się w ramiona.

– Trochę – wymamrotała.

– Dlaczego?

Opuściła głowę, ale i tak dostrzegł, że się czerwieni. Z zawstydzenia?

Zaklął i podszedł do niej, po czym objął ją, zanim zdążyła się cofnąć. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, przestraszona i bezbronna. Najwyraźniej nie tylko jego przerosła ich bliskość. Odkrył, że głaszcze kciukami jej ramiona w pocieszającym geście.

– Daliśmy sobie nawzajem wiele przyjemności. To nie jest coś, czego należy się wstydzić.

Cinnia przełknęła ślinę. Jej usta były spuchnięte i podrażnione od jego namiętnych pocałunków. Widok jej obrażeń pomógł mu podjąć decyzję. Potrzebowali czasu, żeby się uspokoić; inaczej mogli się pozabijać.

– Podoba mi się, że nie miałaś żadnych zahamowań. Przestań się tego wstydzić albo zrobię ci to samo tutaj na podłodze. W świetle dnia.

Cinnia miała ochotę parsknąć z oburzeniem i powiedzieć „tylko spróbuj”, ale coś jej podpowiadało, że naprawdę mógłby to zrobić.

A ona pozwoliłaby mu na to.

Już miał ją pocałować, kiedy przerwało im pukanie do drzwi.

– Śniadanie – wyjaśnił z grymasem niezadowolenia. Puścił ją i poszedł otworzyć drzwi obsłudze.

Do salonu weszły dwie kobiety: jedna popychała zastawiony śniadaniem wózek na kółkach, druga niosła naręcza ubrań.

– Nie, nie ta. Jest paskudna – stwierdził Henri, widząc zieloną sukienkę. – Kto to w ogóle projektował? Pokaż mi lepiej tę niebieską. Będzie pasować do twoich oczu – rzucił w stronę Cinnii.

Sukienka przypadła mu do gustu; wybrał jeszcze koszulę w prążki oraz bieliznę dla nich obojga i odprawił właścicielkę butiku. Gdy wszyscy wyszli, Cinnia sprawdziła metki z cenami.

– Nie musisz za nie płacić – powiedział Henri, który już zabierał się do śniadania.

– Ty też nie. Wrócę do domu we wczorajszej sukience.

– Jesteś moim gościem. Zapewnię ci wszystko, czego potrzebujesz, dopóki jesteś u mnie.

Coś skręciło jej się w brzuchu. „Bierz, co możesz”.

– Nie przyłączysz się? Na pewno jesteś głodna tak jak ja.

– Masz zamiar dalej ze mnie drwić? – zapytała.

– Drwić? Czy to brzmiało jak drwina? Chciałem wyrazić moje uznanie i wdzięczność. – Spojrzał na nią ze zdumieniem. – *Vraiment*, dlaczego tak bardzo ci przeszkadza, że spędziliśmy noc, kochając się?

Obnażył ją, i to nie tylko fizycznie. Obnażył najgłębsze zakamarki jej duszy. Nigdy nie będzie taka sama; przy

każdym kolejnym kochanku będzie jej towarzyszyć rozczarowanie, jeśli nie okaże się równie dobry jak on.

– Mówiłam ci – mruknęła, siadając naprzeciwko niego. Była głodna jak wilk, a jednocześnie tak wyczerpana fizycznie i psychicznie, że nie miała nawet siły jeść. – Nie robię takich rzeczy.

– Jeśli myślisz, że spędzam tak każdą noc, to przeceniasz moje libido.

– O, mam dla niego spory respekt, uwierz mi. – Kawa. Nalała obojgu po filiżance i od razu wypiła łyk, parząc sobie język.

Henri przyglądał jej się z nieprzeniknioną miną.

– Poza tym nie doceniasz swojego wpływu na mnie. Łączy nas niespotykana więź. – Mówił powoli, ostrożnie dobierając słowa. – Moglibyśmy po prostu się rozstać i żyć swoim życiem. Pewnie zadzwoniłbym do ciebie następnym razem, kiedy byłbym w Londynie. Optymistycznie wierząc, że będziesz miała czas i ochotę się spotkać.

To właśnie najbardziej ją bolało. Po pierwszym razie udało jej się wyrzucić go z umysłu, ponieważ myślała, że nigdy więcej go nie zobaczy. Ale teraz wiedziała, że będzie chciał spotkać się znowu. I znowu. Każdemu odradzałaby taki układ. Ale sama wbijała wzrok w czarną otchłań filiżanki kawy, nie chcąc, by zrozumiał, że już trzyma ją na smyczy. Wystarczyło szarpnąć, by usiadła mu przy nodze. To było poniżające.

– Co ma oznaczać twój brak odpowiedzi, Cinnia? Zgodziłabyś się na taki układ?

– Nie mam zamiaru trzymać dla ciebie miejsca – skłamała, odkładając filiżankę na spodeczek.

– Tak myślałem. – Położył łokcie na stole, stykając palce nad talerzem. – Między innymi pociąga mnie w tobie to, że tak niewiele ode mnie oczekujesz. Jesteś niezależna. Ale nie zamierzam liczyć na twoją dostępność. Chciałbym zaproponować inny układ.

Gdy podniosła na chwilę wzrok, napotkała palące spojrzenie jego intensywnie zielonych oczu. Poczuła nagły przypływ lęku i ekscytacji, od którego zakręciło jej się w głowie. Przez kilka sekund nie potrafiła wykrztusić słowa.

– Z tego co wiem, istnieją portale, na których kobiety szukają sponsorów. Może zacznij tam – zasugerowała w końcu.

– Nie chcę jakiejś kochanki. Chcę ciebie. Patrz. – Wskazał na dania, których nawet nie tknął. – Mogę zjeść zwykłą jajecznicę, zwłaszcza kiedy jestem głodny, ale jeśli mam do wyboru idealnie ściętą, mistrzowsko przyprawioną, taką, która nie tylko zaspokaja głód, ale też uszczęśliwia z każdym kęsem, dlaczego nie miałbym wybrać tej lepszej?

– A skoro jesteś przyzwyczajony do kupowania tego, co najlepsze, zapewne sądzisz, że stać cię na jajecznicę, która siedzi przed tobą. Ale się mylisz.

– Jestem bardzo bogaty.

– Wolałabym umrzeć z głodu, niż się sprzedać.

Henri zaklął po francusku.

– Zapomnij o metaforach i zjedz tę cholerną jajecznicę, zanim wystygnie.

W milczeniu zabrali się do jedzenia.

– Nie planuję się żenić – oświadczył po kilku kęsach. – Związek, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, jest fałszywą obietnicą, której nie mam zamiaru składać. Chętne kobiety same przychodzą do mnie dostatecznie regularnie, żebym nie narzekał na towarzystwo. Ale jeśli oczekuję od kobiety, że odda mi się na wyłączność, jestem gotów zaoferować coś w zamian.

– Twój urok nie wystarczy? – Cinnia zamrugała, udając zaskoczenie.

– Słyszałaś o sparkingu, Cinnia? Niektóre kobiety to lubią i specjalnie starają się wyprowadzić mężczyznę z równowagi, żeby zyskać czerwone pręgi na pośladkach. – Obnażył zęby w uśmiechu. – Tak tylko mówię.

Mimo woli Cinnia wyobraziła to sobie, a na jej policzkach natychmiast pojawił się rumieniec. Zmusiła się, by się opanować.

– Chcesz usłyszeć prawdę, Henri? – zapytała, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. – Świetnie. To siedź cicho i słuchaj. – Rzuciła mu nienawistne spojrzenie, zła, że musi przywoływać błędy przeszłości. – Mówiłam ci, że mój ojciec zostawił majątek w chaosie. Sytuacja finansowa naszej rodziny była rozpaczliwa, i wciąż ledwo wiążemy koniec z końcem. Ale moja mama i siostry nie potrafią tego zrozumieć. Mama ciągle powtarza, że jeśli jedna z nas znajdzie bogatego męża, wszystkie nasze problemy się skończą. Wczoraj zapytałeś mnie, co się stało z moim byłym chłopakiem. To właśnie się stało.

– Był bogaty i nie chciał się z tobą ożenić?

– Dokładnie. Tylko że wcześniej razem byliśmy biedni, ledwo nam wystarczało, żeby opłacić czynsz. Ja zarabiałam trochę lepiej. Myślałam, że się kochamy i że się pobierzemy. A potem jego rodzice sprzedali ziemię i powiedzieli, że podzielą pieniądze między dzieci. To było kilkaset tysięcy; wystarczająco dużo, żeby kupić przyzwoite mieszkanie. Naprawdę myślałam, że był skryty przez te kilka tygodni po sprzedaży, bo planował zakup pierścionka zaręczynowego.

– *Non?* – Ton Henriego nie zdradzał żadnych emocji.

– Oczywiście, że nie! Powiedział rodzicom, żeby się wstrzymali z przelaniem pieniędzy na nasze konto, żebym nie mogła rościć sobie do nich praw. Potem zabrał połowę naszych oszczędności i wyrzucił mnie z mieszkania.

Spojrzała na swoją jajecznicę. Zdawała sobie sprawę, że Avery był w najlepszym wypadku suchym, niedopieczonym tostem, Henri natomiast wyśmienitym croissantem.

– Wiem, że moja rodzina jest brzemieniem. Wiem, że mama bardzo się ucieszyła, gdy usłyszała o sprzedaży. Powiedziała mu wprost, że powinien włożyć pieniądze w jej dom i razem powinniśmy się do niego wprowadzić. Oczywiście, nigdy bym na to nie pozwoliła. Nie mam zamiaru z nią mieszkać ani jednego dnia dłużej.

Skrzyżowała nogi, poprawiając szlafrok. Ręce jej drżały. Czuła się jak idiotka. Myślała, że Avery ją kocha; jego zdrada nadszarpnęła jej pewność siebie, wiarę w to, że ktokolwiek mógłby ją pokochać. Jej głos trząsł się od emocji i nie potrafiła go uspokoić.

– Chociaż znał mnie tak długo, spisał mnie na straty jako pijawkę, która chce położyć łapę na jego pieniądzach. Powiedział, że zawsze wiedziałam, że jego rodzice mają pieniądze, i że wszystko, co robiłam, było obliczone na ich przejęcie. A ja o niczym nie miałam pojęcia. Poradziłam jego rodzicom, że lepiej jest sprzedać ziemię, niż zostawić ją w spadku; dlatego że mnie o to poprosił. Nawet nie chciałam od nich zapłaty. Specjalna oferta dla rodziny i przyjaciół. – Podniosła widelec i ze złością dziabnęła jajko.

Henri podniósł telefon.

– Jak on się nazywa?

– Pan Dupek Kłamliwy Ryj. Nie wysilaj się; nie jest wart zachodu.

– To dlatego jesteś tak przewrażliwiona na punkcie kupowania ci śniadania i sukienki?

– Tak. A także pokoju w hotelu i wielu innych rzeczy. Odmawiam bycia twoją utrzymanką, Henri. Wkrótce otwieram własną agencję. Nie zamierzam urabiać sobie rąk po łokcie tylko po to, żeby ludzie uznali, że osiągnęłam sukces dzięki sypianiu z seksownym francuskim miliarderem.

– Moje siostry są bez przerwy oskarżane o to, że ich dom mody osiągnął sukces ze względu na powiązanie z nazwiskiem Sauveterre. Wiesz, jak na to odpowiadają?

– Jak?

– Ignorowaniem. Nikomu nie musisz się tłumaczyć, a zwłaszcza panu Dupkowi. Przestań się martwić tym, co o tobie myśli. Jeśli chodzi o twoją agencję, proponuję, żebyś

wysłała nam biznesplan, niezależnie od naszych prywatnych układów. Jeśli okaże się obiecujący, możemy ci zaoferować pożyczkę na rozpoczęcie działalności. To nie będzie nepotyzm. Nie mamy ofert specjalnych dla przyjaciół i rodziny. Jeśli chodzi o pieniądze, nie kierujemy się sentymentem ani seksualnymi zachciankami. Dlatego jesteśmy bogaci.

Nie żartował.

Dotknęło ją, że uważa ją za „seksualną zachciankę". Ale jednocześnie nabrała ochoty, by zaskoczyć go swoją biznesową inteligencją; zapragnęła dostać od niego pożyczkę dla samej satysfakcji.

– Pomyślę nad tym – wymamrotała i wróciła do jedzenia. Henri tymczasem nalał im drugą filiżankę kawy.

– Podoba mi się, że chcesz założyć własną firmę.

– Dlaczego?

– Ponieważ jestem bardzo zajętym człowiekiem. Gdybyś miała określone godziny pracy, mogłoby być trudno dopasować terminy spotkań.

– To zabawne, jaki jesteś pewien, że zgodzę się być twoją... och! – Pochyliła się z udawanym zachwytem. – Użyjmy francuskiego słówka. *Courtisane.*

Rzucił jej uważne spojrzenie.

– Wykształconą kobietą, która zna swoją wartość i nie wstydzi się własnej seksualności? Za taką się uważasz, Cinnia?

– Nie o to w tym chodzi.

– Nie, to bardziej skomplikowane. Ale zastanów się. Mieszkam w Paryżu, ale przynajmniej raz na miesiąc bywam w Nowym Jorku. Mam też biuro w Londynie. Mógłbym znaleźć trochę czasu poza nim, możliwe, że nawet raz w miesiącu. Chcielibyśmy rozszerzyć działalność na Azję, ale już teraz mamy problem z kontrolowaniem wszystkich oddziałów. Czasem też rzucam wszystko i lecę do Hiszpanii, jeśli moja siostra mnie potrzebuje. Powiedz mi, ile czasu będziemy mogli spędzać razem, jeśli nie zgodzisz się towarzyszyć mi w niektórych z tych podróży.

– Zakładając, że chcę spędzać z tobą czas.

– Spójrz na mnie – polecił nagle głosem nieznoszącym sprzeciwu. Cinnia uniosła głowę. – Byłaś tu zeszłej nocy? Z łóżka zostały drzazgi. Jeśli nie chcesz więcej tego robić, nie ma problemu. Ubierz się i wyjdź. Nie będę cię więcej niepokoił.

Cinnia zerwała się na równe nogi; dostrzegła jeszcze, jak jego wyraz twarzy zmienił się w jednej chwili. Obróciła się na pięcie...

I zatrzymała się jak wryta.

Coś ścisnęło ją w piersi. Uniosła zaciśnięte w pięści dłonie i ukryła w nich twarz. Nie potrafiła zrobić ani kroku. Nie umiała od niego odejść.

– Głuptasek – powiedział za nią Henri. Usłyszała, jak odsuwa krzesło, po czym zamknął ją w uścisku swoich mocnych ramion.

– Nie chcę się tak czuć – wyszeptała łamiącym się szeptem. Była samowystarczalna. Nie potrzebowała niczego

od mężczyzn.

Ale potrzebowała jego.

– Jak się czujesz? Hm? – Wsunął dłoń w dekolt jej szlafroka i zacisnął na jej nagiej piersi. Jęknęła z bolesnej przyjemności; przed oczami stanęły jej rozkosze poprzedniej nocy. Ale jej sutki były tak wrażliwe na dotyk, że chwyciła jego dłoń i powstrzymała pieszczotę.

– Bolą? – szepnął jej do ucha. Jego delikatny dotyk sprawił, że ciarki przeszły jej po plecach. Wygięła się, ocierając pośladkami o jego lędźwie.

– Zabijesz mnie, Henri. Wszystko mnie boli, a ja i tak cię pragnę.

– *Chérie.* Cierpisz, ponieważ nie chcesz się ze mną rozstawać. Czuję to samo.

Przytknął wargi do jej szyi i ssał tak długo, aż pojawił się czerwony ślad.

– Ale obiecuję, że będę z tobą bardzo, bardzo ostrożny.

Drugą rękę przesunął niżej, pod pasek jej szlafroka, gdzie już zrobiła się wilgotna.

– Podoba ci się?

– Wiesz, że tak – wydyszała, przechylając głowę, by ułatwić mu całowanie jej szyi. – Ale nie wiem, czy dam radę.

– Chodź. – Odsunął się od niej. Obróciła się i zobaczyła, jak zdejmuje spodnie i zakłada prezerwatywę. Usiadł na krześle, po czym posadził ją sobie na kolanach.

– Delikatnie – wymruczał.

Cinnia westchnęła z ulgi, czując w sobie jego gorący, twardy penis. Pieszcząc jej uda i pośladki, obdarzył ją

powolnym, zmysłowym pocałunkiem.

– Widzisz? – szepnął prosto w jej usta. – Nie musimy być łapczywi, jeśli wiemy, że mamy dużo czasu.

Ale ona i tak zachłannie rozpięła mu koszulę, by obsypać pocałunkami pierś i sutki, czując w środku jego reakcję. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i zaczęła kołysać biodrami. Była tak delikatna i wrażliwa, że po kilku minutach osiągnęła szczyt, ściskając go w skurczach potężnego orgazmu.

– *Magnifique*. – Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją w policzek. W jego oczach błyszczało podniecenie. – Koniec? Nie chcę cię skrzywdzić.

– Nie doszedłeś – zaprotestowała.

– Zrobię to później, kiedy lepiej się poczujesz. – Wziął jej twarz w dłonie, stykając kciuki na jej ustach.

– Jesteś bezwstydny – stwierdziła nieco drżącym głosem, zaniepokojona jego założeniem, że będzie na niego czekać później tego dnia, i każdego następnego także. Może naprawdę tak będzie. – Nie próbuj mnie zmanipulować tym, jak moje ciało reaguje na twoje.

– Teraz nie chcesz nawet, żebym dał ci orgazm? Trudno cię zadowolić.

Cinnia oparła czoło na jego szyi.

– Nawet się ze mną nie ożenisz. – Sama nie wiedziała, czy to odmowa, oskarżenie czy stwierdzenie faktu.

– *Oui*. Nigdy się z tobą nie ożenię – odparł spokojnie.

Cinnia miała nadzieję, że na te słowa poczuje wstręt, coś, co ją skłoni, by odrzucić jego propozycję. Ale liczyło się

tylko to, że będzie mieć go dla siebie choć chwilę dłużej. Proponował jej erotyczną znajomość, to wszystko; ale wciąż było tak kuszące...

– Chcę mieć męża i dzieci. Kiedyś. Nie zamierzam oddać ci moich najlepszych lat, żeby się zastanawiać, co się stanie, kiedy porzucisz mnie dla młodszej modelki.

Henri położył jej rękę na karku i wsunął palce we włosy.

– Pozwolę ci odejść, kiedy będziesz na to gotowa. Nie potrzebujesz tych rzeczy teraz prawda? A więc bądź ze mną, dopóki nie zechcesz odejść.

Załkała prawie niesłyszalnie. Naprawdę miała się na to zgodzić?

– Gdyby ci na mnie nie zależało, *chérie*, wyszłabyś jeszcze w nocy.

– Wiem – odparła, wzdychając z rezygnacją. – Proszę, nie czuj się zbyt zadowolony z siebie.

– Dla mnie to również niekomfortowe, że masz na mnie taki wpływ. – Pogłaskał ją po głowie. – Ja też ci się poddaję.

Cinnia wcale nie miała takiego wrażenia. Wciąż był w niej, twardy jak skała. Poruszyła się niespokojnie, po czym spojrzała mu w oczy.

– Założę się, że dojdę przed tobą.

– Założę się, że tego dopilnuję. – Wyprostował się nagle i padli razem na ziemię, a umiejętne pchnięcia jego bioder wypełniły ich umysły bólem i rozkoszą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kilian. – Henri wstał i okrążył biurko, by przywitać prezesa Tec-Sec Industries, który właśnie wszedł do jego paryskiego gabinetu. – Jak się czują Melodie i dziecko?

– Dobrze, dziękuję za troskę.

Henri nie był zaskoczony jego zwięzłą odpowiedzią. Gdy Cinnia po raz pierwszy spotkała mężczyznę zajmującego się ochroną rodziny Sauveterre, świetnie go podsumowała. „Poznaliście się w szkole dla powściągliwych? Nie obchodzą go konwenanse, co?”

Spotkali się osiem lat temu, kiedy Kilian wszedł do siedziby Sauveterre International, szukając kapitału inwestycyjnego dla swojej firmy ochroniarskiej. Inwestycja w zrealizowanie jego planu była pierwszym dużym ryzykiem, jakie podjęli Henri i Ramon po początkowych potyczkach z zarządem. Rok później Kilian odniósł olbrzymi sukces ze swoimi usługami na wojskowym wręcz poziomie, a wówczas zatrudnili go sami. To był strzał w dziesiątkę; za pozbawioną wyrazu twarzą mężczyzny krył się genialny umysł. Nic nie umykało jego uwadze. Poza drobnymi kryzysami wynikającymi ze zbyt daleko posuniętej ostrożności, od czasu zatrudnienia go nie mieli żadnych problemów z bezpieczeństwem.

Nie żeby Henri osiadł na laurach; czuł jednak, że on i jego rodzina są w bardzo dobrych rękach. Nawet małżeństwo

i przyjście na świat pierworodnego syna nie oderwały Kiliana od obowiązków.

– Masz ochotę na kawę? Lub coś mocniejszego?

– Nie zabawię długo – odparł Kilian, machając ręką. Henri cieszył się, że nie musi wysłuchiwać historii o cudach ojcostwa. Nie musiał wiedzieć, co go omija; zwłaszcza że Cinnia dopiero co opuściła go właśnie z tego powodu.

Wspomnienie uderzyło go niczym nóż prosto w serce, szybkie i nieoczekiwane. Zostawiła go, by znaleźć mężczyznę, z którym mogłaby założyć rodzinę. Sama myśl o tym sprawiła, że znów poczuł gniew i frustrację.

Usiadł naprzeciwko Kiliana i przeszedł do tematu.

– Powiedziałeś, że chodzi o nagły wypadek. Podwyżka, jak rozumiem?

– Nie. Chciałbym przedyskutować pewną poufną, niecierpiącą zwłoki sprawę. Jeden z moich ochroniarzy podzielił się ze mną dylematem moralnym. Podczas wykonywania swoich obowiązków dowiedział się o pewnej sytuacji, która mogłaby cię zainteresować, ale nie mógł do ciebie przyjść, nie naruszając prywatności twojej rodziny.

– O kogo chodzi?

Kilian przekrzywił głowę.

– Pracuję dla was wszystkich, Henri. Nie zdradzę zaufania jednego dla drugiego. Zwolniłbyś mnie, gdybym tak zrobił. Ale Tec-Sec ma za zadanie chronić całą rodzinę Sauveterre.

– Ramon ma nieślubne dziecko – stwierdził Henri. Poczuł coś zaskakującego, czego doświadczał bardzo rzadko, ale

najbardziej dotkliwie, gdy dotyczyło jego brata. Ramon miał coś, czego on pragnął.

Ale przecież nie chciał mieć dzieci. Nie chciał brać na siebie tej odpowiedzialności. Zdecydował tak dawno temu.

– Wówczas rozmawiałbym o tym z Ramonem, nie sądzisz? – odparł się Kilian.

Henri zamrugał, usiłując zrozumieć sytuację. Twarz Kiliana była pozbawiona wyrazu.

– Jedna z dziewczyn? – spróbował odgadnąć. W przypadku Trelli to było niemożliwe. Wprawdzie parę miesięcy temu wyszła sama z domu, podając się za Angelique, i nawet złapano ją, jak całowała się z arabskim księciem; ale przysięgła Henriemu, że to wszystko, co się wydarzyło.

Gili była uwikłana w romans z księciem, z którym spędziła noc na pustyni, kiedy wszyscy pojechali do Zhamairu na ślub Sadika. Tego ranka napisała do niego, że sprawa jest aktualna, ale nie miał czasu dokładniej o tym porozmawiać.

Ale nawet jeśli wróciła do Kasima, Gili była zbyt ostrożna na wpadkę. Sama też poradziłaby sobie z kwestią niechcianej ciąży; Kilian nie musiałby rozmawiać o tym z Henrim. Podobnie w wypadku Trelli.

Co musiało oznaczać...

– Nie może ci chodzić o mnie. Byłem tylko z Cinnią od...

Nagle poczuł się, jakby był w jednym z wyścigowych samochodów Ramona, sekundy od zderzenia ze ścianą.

„Nie pytałam, czy chcesz się ze mną ożenić. Pytałam, czy mnie kochasz”.

„A pytasz, ponieważ chcesz zmienić nasz układ. Mówiłem ci, że nigdy się z tobą nie ożenię”.

Gdy tamtego ranka poruszyła ten temat, osłupiał ze zdumienia. Przecież było dobrze tak, jak było. Rozwścieczyło go, że w ogóle podniosła kwestię miłości. „Kochasz mnie?”

Nie mógł. To byłoby zbyt duże ryzyko.

Rozstanie z nią było niczym operacja bez znieczulenia. Zniósł je ze stoicyzmem, by nie zdradzić, jak wielki ma do niej żal, że nie była zadowolona z ich układu. To wszystko, co mógł jej zaoferować. Zaakceptował to; dlaczego ona nie mogła?

„Powiedziałabym, że pewne sprawy się zmieniły, ale tak naprawdę nic się nie zmieniło. Zawsze chciałam mieć dzieci. Powiedziałeś, że kiedy będę gotowa założyć rodzinę, pozwolisz mi odejść. Czy dotrzymasz słowa?”

„Oczywiście”. Henri nigdy nie rzucał słów na wiatr.

Rozstali się w tak cywilizowany sposób, jak to tylko było możliwe. Opuścił nawet mieszkanie i wrócił tydzień później, kiedy spakowała wszystkie swoje rzeczy i się wyprowadziła. Nie przeglądał jej profilu w mediach społecznościowych. Nie było sensu. Rzadko cokolwiek publikowała, a poza tym ostatnią rzeczą, jakiej mu było trzeba, były zdjęcia jej potencjalnych kandydatów na męża.

Teraz wiedział, że nie istnieli.

Ponieważ nosiła jego dziecko.

To nie mogła być prawda. Nie mogła. Jakim cudem? Przecież wiedziała, że nie chce dzieci. W tym wypadku był z nią szczery do bólu, więc co się mogło wydarzyć? Czyżby z premedytacją przestała brać tabletki? Nie rozumiała, jakie to niebezpieczne?

Na myśl o zdradzie serce podeszło mu do gardła.

– Widzę, że musisz to przemyśleć – powiedział Kilian, wstając.

– Owszem. – Henri także wstał, mając wrażenie, że jego głowa zaraz pęknie. Pod szytym na miarę garniturem jego ciało było mokre od potu. Zmusił się, by dokonać logicznej analizy poznanych przed chwilą faktów.

– Dopilnuj, żeby ochroniarz, który przekazał tę informację, otrzymał stosowną premię.

– Oczywiście.

– Prześlij mi też cenę twoich usług, uwzględniającą potrzeby mojej rosnącej rodziny.

– Oferta uwzględniająca CV potencjalnych kandydatów jest już w przygotowaniu. Czy planujesz podróż do Londynu? Część moich pracowników jest już na miejscu. Poinformuj mnie, jeśli będziesz ich potrzebować.

– Udam się prosto do jej mieszkania. Zakładam, że umieściłeś ją pod obserwacją natychmiast, kiedy dowiedziałeś się o ciąży? – zapytał, z trudem cedząc słowa. Ze wszystkich sił starał się zachować spokój. Jego ręce były mokre od potu; zależało mu tylko na tym, żeby jak najszybciej zapewnić bezpieczeństwo swojemu dziecku.

– Przyszedłem, kiedy tylko się dowiedziałem – odparł Kilian. – Niespełna dwie godziny temu. Choć, jak rozumiem, ochroniarz wiedział od miesięcy. Wstępne śledztwo pozwoliło stwierdzić, że opłaca jednego z moich konkurentów, by trzymał paparazzi z dala od niej. Są dostatecznie dobrzy, by zauważyć, że ktoś ją obserwuje, więc trzymamy się na dystans. Obecnie mieszka u swojej matki.

Henri skinął głową i uścisnął dłoń Kiliana.

– *Merci* – powiedział nieobecnym tonem. – Rozumiem, że ktoś z mojej rodziny o tym wie?

Kilian potwierdził, ale nie wyjawił nic więcej.

Od tej chwili Henri działał jak robot. Zadzwonić po samochód. Skontaktować się z pilotem. Wejść na pokład samolotu.

Skręcić Ramonowi kark.

To musiał być Ramon. Czyżby dalej był w kontakcie z przyjaciółką Cinnii? Nie wyobrażał sobie, że którakolwiek z jego sióstr dowiedziałaby się o czymś tak istotnym i nie powiadomiła go. Miały zbyt dobre serca, żeby mu to zrobić, wiedząc, jak mu zależy na bezpieczeństwie rodziny.

Ale Ramon sam podjąłby odpowiednie kroki, żeby zapewnić jej ochronę. To wszystko było bez sensu; i nie nabierze go, póki Henri nie zobaczy się z Cinnią. A najbardziej chciał się dowiedzieć, co ona sobie, do cholery, myślała?

Cinnia była zmęczona. Nie tylko tym, że jej własne ciało właśnie budowało dwa kolejne, ale też ilością spraw, jakie

musiała załatwić tego dnia. Najpierw Wi-Fi w jej mieszkaniu przestało działać; potem jej asystentka zadzwoniła z biura, by ją powiadomić, że na miejscu też mają problemy z siecią. Cinnia zawiadomiła o problemie faceta od IT, ale ten utknął w korku. Dorry z kolei musiała załatwić coś w szkole, w związku z czym rolę sekretarki Cinnii przejęła ich matka. Co oznaczało, że zamiast po prostu odpowiadać na pytania klientów, mówiła rzeczy w stylu: „Przepraszam, że przeszkadzam, kochanie, ale jak się robiło wideorozmowę?”.

Dlatego kiedy po raz setny wpadła do gabinetu Cinnii, choć telefon nawet nie zadzwonił, puściły jej nerwy.

– Mamo, tu się pracuje.

– Wybacz, ale on nie chce sobie pójść.

Cinnia podniosła wzrok; a wtedy widok Henriego uderzył ją jak bomba atomowa.

Był aż boleśnie przystojny. Wysoki, świeżo ogolony i uczesany, w granatowej marynarce i krawacie w bezwzględnie czerwone prążki, wyglądał równie imponująco jak zawsze. Gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia na jego widok...

Które w sekundę zastąpił czysty strach.

Cinnia powiedziała coś, co zdecydowanie nie przystoi damie.

– Ciebie też miło wiedzieć – odparł. Jego usta wykrzywiły się w czymś zdecydowanie niebędącym uśmiechem.

– Ty do niego zadzwoniłaś? – oskarżyła matkę.

– Wcale nie! – zaprzeczyła z oburzeniem. – Za to ty już dawno powinnaś była to zrobić. Jak rozumiem, mam nie łączyć teraz rozmów?

– Byłoby miło. – Cinnia przewróciła oczami. Jej matka zamknęła za sobą drzwi, zostawiając ją sam na sam z Henrim.

– Trella ci powiedziała? – Cinnia obniżyła nieco ekran laptopa, by móc spojrzeć mu w oczy.

– Trella? – Słysząc imię siostry, Henri poczuł ukłucie niepokoju. – Skąd ona mogła wiedzieć... a zresztą, wrócimy do tego.

– Nie rozmawiałeś z nią? – Cholera. Wybacz, Trell. Cinnia zerknęła na telefon, w pierwszym odruchu chcąc ostrzec przyjaciółkę, że jej braciszek jest na wojennej ścieżce. Ale najpierw sama musiała stawić czoło jego furii.

Henri wyglądał jak wściekły lew; spięty, lekko przygarbiony, jakby miał się zaraz na nią rzucić. Zdarzało im się kłócić, ale nigdy nie widziała go tak rozgniewanego. Patrzył na nią, jakby wszystko, co do niej czuł, całkowicie zniknęło.

Ich rozstanie zabolało ją, ale było niczym wobec udręki, jaką czuła teraz.

– Jak... – Moment. Jeśli Trella mu nie powiedziała, to czy na pewno wiedział, że jest w ciąży? Obniżyła ekran laptopa jeszcze trochę, chcąc ukryć pod nim to, co opierało się o krawędź biurka. – Po co tu przyszedłeś?

– Wiesz, po co. Wstawaj.

– Przyjechałeś, żeby uczyć mnie dobrego wychowania? – Uniosła brwi, udając oburzenie. – Wybacz, że nie przybiegłam, żeby przywitać cię jak dawno zaginionego krewnego!

Henri parsknął.

– Tak, *chérie.* Sądzę, że przeoczyłaś pewną uprzejmość, jaka należy się krewnym. – Jego zielone oczy były zimne jak stal.

Cinnia położyła rękę na brzuchu w obronnym geście. Wiedziała, że będzie zły, ale to było takie niesprawiedliwe! Tyle razy chciała do niego zadzwonić, ale powstrzymywała ją duma. Wciąż miała mu za złe, że tak łatwo pozwolił jej odejść.

Zebrała się na odwagę i wstała, gotowa znieść to po męsku.

Henri opuścił wzrok i zachwiał się, opierając się o biurko, widocznie wstrząśnięty widokiem małej planety wystającej z jej ciała.

– Dzięki – powiedziała kwaśno, ale nie mogła go winić. Choć twarz jej się nie zmieniła, a piersi urosły tylko trochę, wyglądała, jakby wepchnęła poduszkę pod bluzkę. Lub raczej całą kanapę.

Henri wziął głęboki oddech, tak intensywnie wpatrując się w jej brzuch, że poczuła ochotę, by zasłonić go przed jego wzrokiem.

– Dlaczego mi to zrobiłaś?

Spodziewała się tego oskarżenia, ale i tak zabolało ją jak cios prosto w serce.

– Ja ci to zrobiłam? – wydusiła, ledwo panując nad głosem. W tej chwili czuła się tak wykorzystana, jak nigdy dotąd. – Sugeruję, żebyś się lepiej przyjrzał, które z nas nosi trzy funty naszego wspólnego DNA! – Właściwie to bliżej pięciu, ale wagi łazienkowe bywają niedokładne.

– Podobno brałaś tabletki.

– Tak, a zeszłej jesieni miałam grypę przez tydzień.

– Używałem wtedy prezerwatyw – przypomniał jej, stukając czubkiem palca w biurko.

– Też myślałam, że jesteśmy bezpieczni. Czy ja jestem ginekologiem? Nie wiem, jak to się stało! Tak to jest, że kiedy ludzie uprawiają seks, to mogą wpaść! Dziwne, że nam się to przytrafiło, prawda? Przecież prawie nie uprawialiśmy seksu.

Każdej nocy. Bez przerwy. Nawet teraz miała na niego ochotę. Co on sobie myśli, wchodząc tutaj i pachnąc jej ulubioną wodą kolońską! Nie przytył ani o uncję; był jeszcze bardziej szczupły i umięśniony, niż zapamiętała.

Odwróciła wzrok, wściekła na siebie, że jej policzki się rumienią, że jej ciało pamięta...

– Nigdy nie chciałem tej odpowiedzialności! – krzyknął Henri. – Wiedziałaś o tym!

– Trzeba było nie ściągać gaci – syknęła w odpowiedzi Cinnia.

Patrzył na nią, jakby żałował, że ją poznał. Jakby brzydził się nią, ciążą i wszystkim, co ich łączyło. Cinnia ledwo mogła oddychać, tak mocno ściskało ją w gardle. Zamrugała, odpędzając łzy.

– Nie musisz się czuć odpowiedzialny. – Cinnia okrążyła biurko, mijając go. – To moja wina. O nic cię nie proszę. Jestem w stanie wychować je bez ciebie. – Zapraszająco otworzyła drzwi. – Do widzenia! Już cię tu nie ma!

Henri skrzyżował ramiona na piersi, patrząc na nią z pogardą.

– Mówię poważnie – dodała. – Poradzę sobie sama. Jak widzisz, postanowiłam pracować tutaj, gdzie mama i Dorry mogą mi pomóc w opiece. Biuro w Londynie samo na siebie zarabia, tak jak moje mieszkanie. Zainstalowałam nowoczesny system bezpieczeństwa...

– Mam uwierzyć, że moje dziecko będzie bezpieczne w domu, do którego nieznajomi, przepraszam, potencjalni klienci, wchodzą, jak chcą?

– Masz uwierzyć, że nie mam zamiaru żyć w złotej klatce z bogatym mężem, jak zapewne myślałeś, kiedy tu wpadłeś! Jak myślisz, dlaczego odesłałam całą twoją głupią biżuterię? Mogłam ją zatrzymać i sprzedać! Te pieniądze naprawdę by się przydały! Ciężko na nie zapracowałam, czyż nie? Ale nigdy cię o nie nie prosiłam, Henri. Nigdy nie prosiłam cię o nic!

– Uspokój się – warknął.

– To ty się uspokój! Nie chciałam przypadkiem zajść w ciążę! Chciałam to zrobić celowo! Z mężczyzną, którego kocham!

Henri cofnął się, jakby rzuciła się na niego z pazurami. Emocje rozrywały jej pierś, odsłaniając serce, surowe

i podatne na ciosy. Cinnia kontynuowała swój wywód, rozpaczliwie próbując przysłonić ból wściekłością.

– Nigdy nie prosiłam cię o nic, aż do ostatniego dnia! I nawet wtedy wystarczyłoby mi, gdybyś powiedział, że ci na mnie zależy! Że nie chcesz, żebym odchodziła! Wydaje ci się, że to tobie jest ciężko? Spróbuj to ukryć przed paparazzi! – Wskazała na swój ogromny brzuch. – Gratulacje, spełniłeś moje oczekiwania, zachowując się jak totalny dupek!

– Skończyłaś?

– Naprawdę?! – wrzasnęła. – Zamierzasz traktować mnie protekcjonalnie? Nie, nie skończyłam! Mam prawo się wściekać! Podczas, gdy ty spędziłeś ostatnie trzy miesiące, pukając inne laski i żyjąc swoim zwykłym życiem, ja musiałam na nowo ułożyć moje własne! Pracowałam tak cholernie ciężko, żebyś nie musiał się martwić czymś, co zrobiliśmy razem! Powiedz „Dzięki, Cin”, i wynoś się z mojego domu!

– Ależ z ciebie męczennica – parsknął. – Wybacz, że nie jestem ci wdzięczny za to, że nie dałaś mi wyboru.

– Ależ miałeś wybór. Dokonałeś go, i ja się z nim zgadzam. Poradzę sobie bez ciebie. A teraz wybacz, ale muszę wracać do pracy...

– Jak miło z twojej strony. Wiesz, że nie mam wyboru. Ty też nie.

To było już za wiele. Jej oczy wypełniły się gorącymi łzami.

– Jasne – powiedziała łamiącym się głosem. – Jedyny wybór, jaki masz, to wziąć sobie na kark kobietę, której nie chcesz. Pewnie przez cały czas chodziło jej tylko o twoje pieniądze... – Przerwała, nie umiejąc dalej mówić. Zrobiła krok w stronę drzwi.

– Nie wkładaj mi słów w usta. – Henri złapał ją za ramię. Strząsnęła jego rękę, szybko mrugając, ale i tak była na skraju załamania.

– Nie wkładaj mi dzieci do brzucha.

– Uwierz mi, jedno wystarczy.

– Za późno! – krzyknęła piskliwie. Znów chciała ruszyć z miejsca, ale Henri zatrzymał ją i obrócił twarzą do siebie.

– Co?

– Och, popatrz na mnie, Henri! – rzuciła. – Czy kiedykolwiek dałeś mi tylko jeden orgazm? Oczywiście, że musiałeś mnie obdarować dwojgiem dzieci! – Zacisnęła pięści, mając ochotę uderzyć go w twarz, w pierś, przebić nimi mur, jakim bronił się przed wszystkimi.

Włączając w to ją.

Przede wszystkim ją.

Ale zamiast tego pociągnął ją za sobą na korytarz i do salonu, gdzie zmusił ją, by usiadła z nim na kanapie. Była tak roztrzęsiona, że nawet nie zaprotestowała. Henri oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach.

Zdała sobie sprawę, że ona przynajmniej miała całe tygodnie, by pogodzić się z faktem, że jest w ciąży i że urodzi bliźnięta. On zapewne miał kilka godzin na pierwsze dziecko i jakieś półtorej minuty na drugie. Nie żeby mu

współczuła. Może i perspektywa ojcostwa była dla niego trudna, ale nie zmieniało to faktu, że paskudnie ją ocenił i ani trochę nie próbował ratować tego, co ich łączyło.

Ale co ich łączyło? Oczywiście seks. Dużo seksu, wiele wspólnych posiłków, radosnych i zabawnych momentów. Ale choć fizycznie byli blisko, emocjonalnie wciąż trzymał ją na dystans. Dwa lata uderzała czołem w mur jego powściągliwości i choć wiedziała, jakiej muzyki słucha i co lubi jeść, nigdy nie wpuścił jej do swojego serca.

Sięgnęła po chusteczkę i wydmuchała nos. Nie zdawała sobie sprawy, ile negatywnych emocji trzymała w sobie w związku z tą całą sprawą. Pewnego razu matka oskarżyła ją, że ukrywa ciążę przed Henrim, żeby go ukarać, a ona zawzięcie temu zaprzeczała... tak jak dziś zawzięcie robiła wszystko, żeby jak najbardziej go zranić. Bo była zrozpaczona i chciała, by on czuł to samo. Chciała się upewnić, że jest w stanie go zranić.

Wzięła drżący oddech i spróbowała wstać z kanapy. Henri natychmiast wyciągnął rękę i ją powstrzymał.

– Muszę skorzystać z toalety – wykręciła się.

Puścił ją i pozwolił jej pójść do łazienki. Ociągała się, jak tylko mogła; umyła ręce i stanęła przed lustrem, oglądając swoją sylwetkę i unikając własnego wzroku.

Dorastała w małej, kochającej rodzinie. Tego też chciała dla siebie, i dlatego nie była szczęśliwa, będąc kochanką Henriego. Nazywał ją przyjaciółką i towarzyszką, czasem kochanką, ale brak zaangażowania z jego strony nigdy nie przestał jej dręczyć. Jakaś jej część chciała uwierzyć, że tak

naprawdę Henri ją kocha. Ale Avery, choć przecież wyznawał jej miłość, zawiódł ją. Zbyt dobrze pamiętała jego zdradę, by znów powierzyć swoje serce mężczyźnie. Musiała pozostać silna i niezależna.

Mimo wszystko miała nadzieję, że ich relacja rozwinie się w coś poważniejszego. Ale gdy odkryła, że jest w ciąży, musiała zaakceptować jej prawdziwą naturę. Nie mogła z nim zostać, nie jeśli miała choć trochę godności osobistej. Poza tym wiedziała, jak Henri zareaguje na ciążę. Więzy, krótki łańcuch i drut kolczasty.

Dlatego nie mogła mu ulec.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Henri podniósł głowę, słysząc brzęk porcelany.

Milly Whitley podeszła, niosąc na tacy filiżanki i dzbanek herbaty. Choć milczała, siła, z jaką postawiła ją na stoliku, bardzo wyraźnie sugerowała, że życzy mu szybkiej i bolesnej śmierci.

– Dzięki, mamo – powiedziała słabym głosem Cinnia, która właśnie wróciła z łazienki.

– Zjedz kanapkę – odparła jej matka, wskazując na stos kanapeczek. Mijając córkę w drzwiach, zatrzymała się na chwilę. – Zachowujesz się jak wiedźma.

– Ojej, mam nadzieję, że nie zaprzepaściłam szans na oświadczyny.

W odpowiedzi Milly zatrzasnęła drzwi.

– Jak twoje zdrowie? – zapytał Henri, za wszelką cenę starając się trzymać logiki i prostych faktów.

Cinnia westchnęła, usiadła koło niego i sięgnęła po kanapkę.

– Jak na razie bez problemów. Szybko przybieram na wadze, jak można się było spodziewać. Nie jestem na diecie, ale staram się unikać pustych kalorii. Przestałam słodzić herbatę i jeść słodycze.

Skinął głową, patrząc, jak wgryza się w kanapkę z tuńczykiem i pomidorem. Jej usta wydawały się pełniejsze. Bardziej zachęcające.

– Nie było innych kobiet.

Cinnia zakrztusiła się, natychmiast zasłaniając usta ręką.

– Jestem gotowa porozmawiać jak dorosły z dorosłym, ale bądźmy szczerzy, dobrze?

– Musiałem chodzić na randki. Wiesz, że musiałem – powiedział. Czuł się urażony, że uwierzyła, że spał z innymi kobietami. – Nasze rozstanie nie uszło uwadze mediów. Nie mogłem sprawiać wrażenia, jakby mnie to obeszło, czyż nie?

– Cóż, mnie przekonałeś – odparła sucho.

Czekał, aż spojrzy mu w oczy, ale uporczywie wpatrywała się w talerz.

Rysy jej twarzy były łagodniejsze, bardziej kobiece. Nie miała makijażu, a włosy obcięła krótko przy karku, ale i tak była pełna niewymuszonej elegancji. Pragnął jej tak mocno jak zawsze.

Wstał, instynktownie odsuwając się od pokusy. Dalej nie do końca poradził sobie z faktem, że jest ciąży. Jego umysł nie był na to gotowy, tym bardziej, że wciąż nie ochłonął po jej wybuchu.

– Nie było innych kobiet – powtórzył. – Nie będę tego mówić trzeci raz.

To był prawdziwy cios dla jego dumy. Z chęcią opowiedziałby jej, jak bardzo nie znosi swojego uzależnienia od niej. Wystarczyło, by inna kobieta go dotknęła, a już czuł się jak zdrajca. Gdyby wiedział, że tak się skończy zawieranie monogamicznego związku, nigdy by się na to nie zgodził.

Cholera. Chciałby, żeby to była prawda; ale w rzeczywistości Cinnia oczarowała go od pierwszego wejrzenia. Wciąż to robiła. Nie podobało mu się, że coś, nad czym nie ma kontroli, steruje jego zachowaniem. Ale i tak jakiś głosik w głowie podszeptywał mu, że ma teraz świetną wymówkę, by zaciągnąć Cinnię z powrotem do łóżka.

– Zapewne spodziewałaś się też, że będę na ciebie wściekły. Ale sama ściągnęłaś na siebie mój gniew. – Henri włożył ręce do kieszeni. – Sądziłaś, że jak długo uda ci się to ukrywać? Gdybyś miała jedno dziecko, może nawet udałoby ci się przekonać prasę, że ktoś inny jest ojcem. Ale bliźniaki? Oczywiście, że założyliby, że są moje! Jak to w ogóle się stało? – Wciąż nie mógł przyjąć tego do wiadomości. – Wiesz, czy są identyczne?

– Jednojajowe – odparła, wzruszając ramionami. – Wygląda na to, że piorun trzy razy trafił twoją rodzinę. Zaczęłam grać w totolotka, ale powiedziano mi, że to tak nie działa...

Jej żart nie spotkał się ze zrozumieniem.

Skończyła kanapkę i dla odmiany wbiła wzrok w filiżankę z herbatą. Zawsze, kiedy się nad czymś zastanawiała, robiła jej się zmarszczka między brwiami, którą nieodmiennie miał ochotę ucałować. Cmokała wtedy z niezadowoleniem, narzekając, że ją rozprasza; co było prawdą, ponieważ następnie całował ją w usta, a potem rzucali wszystko, by uprawiać namiętny seks. Zapewne to dlatego lubił całować ją w czoło.

Czy w ogóle mogli uprawiać seks? Co z nim było nie tak, że wobec tak poważnego problemu myślał o seksie? Być może to chęć ucieczki. Kochanie się z Cinnią zawsze zapewniało mu wewnętrzny spokój, dzięki któremu miał siłę, by stawić czoło swojemu pełnemu chaosu życiu.

„Nie chcę się z tobą ożenić”.

Próbował zignorować to, co mówiła o posiadaniu dzieci i mężczyzny, którego by kochała. Był pewien, że to jego kocha, choć nigdy tego nie powiedziała. A potem go zostawiła. Ale logika podpowiadała mu, że dzisiejszy wybuch jej gniewu musiał płynąć ze zranionego serca. To prawda, że ją zranił. „Pa, Cinnia”. Ale co miał robić? Odmówić jej rodziny, której zawsze pragnęła? Skoro naprawdę chciała go opuścić, żeby znaleźć męża, honor nakazywał mu pozwolić jej odejść.

Ale nie powiedziała mu prawdy. To był test. A on go oblał.

– I tak musisz to zrobić – poinformował ją.

– Nie...

– Cinnia – przerwał jej zdecydowanie. – Jeśli chcesz dalej rozwijać karierę, nie będę ci zabraniał. Dorry może zostać naszą nianią. Dam ci wszystko, czego będziesz potrzebować, ale musisz zrozumieć, że dzisiaj wyjedziesz stąd razem ze mną. Nasze dzieci muszą być pod ochroną. Nawet nie zaczynaj dyskutować.

– Nie.

Cinnia zawsze była uparta, co dawniej w niej podziwiał; ale Henri mógłby napisać książkę o tym, jak postawić na swoim. Nie zadał sobie trudu, żeby jej odpowiedzieć;

obdarzył ją tylko spojrzeniem sugerującym, że marnuje ich czas.

– Rozwodnicy osobno wychowują dzieci. Jeśli chcesz zwiększyć moje bezpieczeństwo, masz do tego prawo, ale sama doskonale sobie radzę.

– Czyżby? – Spojrzał na zasłonięte szczelnie okna. – Rozumiem, że mam odsunąć zasłony i zobaczyć, jak dobrze udaje ci się chować przed światem?

– Nie mów, że przyleciało tu za tobą stado tych sępów.

Mógł podjąć kroki, by zgubić dziennikarzy, którzy spostrzegli go na lotnisku, ale był skupiony na tym, by jak najszybciej do niej dotrzeć.

– Wiesz, jak wygląda moje życie.

– Wiem! – krzyknęła. Jej głos załamał się odrobinę. – I mam dość twoich ochroniarzy i tych okropnych trolli, którzy wypisują w internecie brzydkie rzeczy o nas. Nigdy nic nie pisnęłam, bo zgodziłam się na nasz układ z własnego wyboru. Mogłam odejść w każdej chwili. I tak zrobiłam, więc nie próbuj mi wmówić, że to był kontrakt na całe życie!

Lont, który palił się w nim od spotkania z Kilianem, właśnie dosięgnął dynamitu.

– Naprawdę myślisz, że którekolwiek z nas ma wybór? – Udało mu się powstrzymać od krzyku, ale jego głos był pełen ponurej determinacji. – Nie mów mi, jak trudno jest żyć w blasku fleszy. Dobrze o tym wiem.

Cinnia usiadła, przestraszona siłą jego stłumionego wybuchu. Ale fakt, że to z tego powodu nie chciała się za

niego wyjść, jeszcze bardziej wzmógł jego złość. Chciał jej udowodnić, że uwaga mediów nie była tylko niedogodnością, ale śmiertelnym niebezpieczeństwem.

– Trella nie została porwana, bo jesteśmy bogaci, ale dlatego, że tak głośno krzyczały o tym media. Nie pisałem się na to, żadne z nas się nie pisało! I myślisz, że mieli na tyle przyzwoitości, żeby po wszystkim zostawić nas w spokoju? Jasne, że nie! Zrobiło się jeszcze gorzej!

Pomyślał o wszystkich okropnych teoriach, jakie wymyślano przez te lata.

– To oni zniszczyli moją siostrę i przysięgam, że spowodowali śmierć mojego ojca. Mógł przetrwać to, że prawie stracił dziecko; ale nie mieli dla niego litości! Wypatrywali najmniejszych oznak załamania, wmawiali mu je, żeby wzbudzić jeszcze większą sensację! Wiem. – Uderzył się pięścią w pierś. – Zająłem jego miejsce. Zarządzanie firmą to dostateczny ciężar, a do tego ciągły strach, że ktoś znowu spróbuje skrzywdzić jedno z nas. Tylko dlatego, że te pijawki koniecznie chcą zrobić z nas półbogów.

Oskarżycielsko wycelował palec w zasłony, jakby mógł nim spalić wszystkie kamery na świecie.

– Nienawidzę ich. Są źli. To przez nich jesteśmy atakowani; przez trolli, oportunistów i przestępców, którzy dla własnej korzyści są w stanie porwać dziecko. Nie masz pojęcia, do czego są zdolni. I nie masz środków, żeby trzymać ich na dystans. Dlatego nie rób sobie nadziei, że cię zostawię, żebyś sama sobie poradziła. Nie mógłbym

zabrać naszych dzieci i pozwolić ci żyć po swojemu, bo teraz jesteś częścią tego wszystkiego, czy tego chcesz, czy nie. Dlatego polecisz ze mną do Paryża, a ja zajmę się twoim bezpieczeństwem.

Cinnia siedziała skulona na kanapie, trzymając przed sobą poduszkę jak tarczę w obronie przed jego wściekłością. Znów przeczesał palcami włosy, czując się jak agresor.

– To dlatego nie chciałem mieć dzieci. Wiedziałem, jak to będzie wyglądać. Ale sytuacja jest taka, jaka jest, więc zrobimy to, co musimy. Wyjdziesz za mnie.

– Nie – wyszeptała pobielałymi wargami. Henri wziął głęboki oddech; było mu gorąco ze złości.

– Nie słuchałaś mnie? Nie możesz tu zostać.

– Słuchałam. Dobrze. Będę żyć za twoją żelazną kurtyną, ale... – Przełknęła i uniosła podbródek. – Nie wyjdę za ciebie.

Henri milczał przez chwilę, usiłując przetrawić jej słowa.

– O co ci chodzi?

– Chodzi mi o to, że możemy żyć koło siebie, ale nie ze sobą. – Zaczerwieniła się, obronnym gestem chowając głowę w ramionach.

– Masz na myśli, że nie chcesz ze mną sypiać? – Serce podeszło mu do gardła. Niemożliwe, żeby o to jej chodziło.

– Nie. Nie chcę.

– Kłamiesz – wykrztusił.

Cinnia podniosła wzrok. Nie próbowała go przekonywać, że jest inaczej. Nie potrafiła.

Bezbronność w jej wzroku poruszyła w nim jakąś strunę. To było nie w jej stylu. Cinnia była twarda i to właśnie w niej lubił. Potrzebował kobiety tak niezłomnej jak on sam. To byłoby za dużo, gdyby okazała się krucha i delikatna.

Ale mimo słabości Cinnia podjęła decyzję.

– Możemy żyć tak jak dotąd. – Jej głos był pełen sprzecznych emocji. – Mogę pracować zdalnie i pojawiać się w biurze, kiedy to możliwe. Muszę się dowiedzieć, czy wolno mi podróżować, ale wolałabym nie robić tego za często. Planowałam zrobić sobie kilka miesięcy urlopu, kiedy dzieci się pojawią, ale nie obchodzi mnie, gdzie będziemy, kiedy to się stanie. Możemy dopracować szczegóły w drodze, ale nie zamierzam do ciebie wracać.

Jej oczy były pełne błękitnego chłodu, który zmroził go do szpiku kości.

– Czy ty w ogóle chcesz się ze mną ożenić, Henri? Gdybym nie była w ciąży, byłbyś tutaj? Nie. Dlatego, jeśli naprawdę chcesz się ze mną ożenić, równie dobrze możesz uklęknąć i ładnie poprosić.

Cinnia poszła na górę, żeby się spakować. Henri tymczasem wypił zimną herbatę i zjadł kanapkę, usiłując odzyskać samokontrolę po swoim wybuchu.

Nie sądził, że do tego stopnia straci nad sobą panowanie, ale tylko Ramon wiedział, co przeszedł po śmierci ojca. Od pogrzebu cała uwaga skupiła się na nich, a zwłaszcza na ich siostrach. W wieku piętnastu lat były długonogimi podlotkami, których kobiecość właśnie zaczęła rozkwitać, uderzająco pięknymi w swoim smutku.

On i Ramon zdążyli się już przyzwyczaić do przedmiotowego traktowania, ale nic nie przygotowało całej ich czwórki na dziwny, drapieżny sposób, w jaki nieznajomi mężczyźni zaczęli prześladować dziewczynki, odkąd opublikowano zdjęcia z pogrzebu. Zwłaszcza u Trelli każde zetknięcie z nimi wzbudzało ataki paniki.

Podczas gdy inni mężczyźni w ich wieku upijali się do nieprzytomności i podrywali dziewczyny, oni zostali zmuszeni do osiągnięcia dojrzałości przewyższającej wszystkich członków zarządu. W pewien sposób walka z tymi dinozaurami o władzę nad Sauveterre International była dla nich sposobem na wyżycie się. Ramon był bardziej porywczy; to on wykłócał się na spotkaniach, by przeforsować ich stanowisko. Henri natomiast zapewniał mu argumenty w postaci arkuszy kalkulacyjnych, tabelek, wykresów i danych.

Nie zliczyłby nocy, które spędził, siedząc w pokoju oświetlonym tylko przez ekran laptopa, zły na ojca, że zostawił go z tym wszystkim. Jednocześnie jednak współczuł mu i prosił go o radę, jak ma najlepiej ochronić matkę i siostry. I choć z czasem dziewczynki nauczyły się brać odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo, nigdy nie zapomniał tych pierwszych kilku lat, gdy codziennie zastanawiał się, czy wytrzyma jeszcze jeden dzień. Wtedy właśnie postanowił sobie, że nigdy nie będzie miał dzieci, które musiałby chronić.

Ale teraz będzie je mieć. Z Cinnią.

Opierając się na łokciach, dotknął ustami czubków złączonych palców. Zastanawiał się. Oczywiście, że będą musieli się pobrać; mimo jego niechęci do bycia głową rodziny to była naturalna decyzja. On i Cinnia uzupełniali się nawzajem.

Ale ona nie chciała wrócić do fizycznej strony ich relacji. Gdyby powód był czysto medyczny, powiedziałaby „nie mogę”, ale jej słowa brzmiały „nie chcę”.

Dlatego, że chciała więcej niż seksu?

„Kochasz mnie?”

Potrząsnął głową, odpędzając wspomnienia, i zadzwonił do Ramona.

Kiedy on i jego brat byli dziećmi, jego matka zawsze mówiła po hiszpańsku, podczas gdy ich ojciec używał ojczystego francuskiego. Chcieli, żeby ich synowie płynnie posługiwali się oboma językami. Zanim poszli do szkoły, myśleli, że jeśli ktoś mówi do nich po hiszpańsku, powinni odpowiedzieć po francusku. Bardzo ich bawiło, kiedy pojawiły się dziewczynki i zaczęły robić to samo. W prywatnych rozmowach między sobą wciąż wracali do tego zwyczaju.

– Cinnia jest w ciąży – oznajmił Henri po francusku.

Ramon wzdrygnął się.

– *Es lamentable*. Kto jest ojcem?

– Ja. Dzieci są moje – syknął Henri przez zęby, urażony, że Ramon założył inaczej.

– Dzieci? Bliźnięta? – wykrztusił Ramon z niedowierzaniem. Parsknął śmiechem i zaklął. – *Es*

verdad?

– Najprawdziwsza prawda. – Henri potarł dłonią czoło. – Musimy porozmawiać. Do rozwiązania jeszcze cztery miesiące, więc będę musiał odwołać większość podróży w tym roku. Zamieszkamy w Paryżu, ale muszę przedyskutować z tobą restrukturyzację. Dziennikarze nie dadzą nam żyć... – Jego instynktowną reakcją na myśl o prasie była obawa, jak wpłynie to na Trellę. – Trella wiedziała. Mówiła ci coś?

– Wiedziała, że Cinnia jest w ciąży? Nadal jest w Paryżu?

– *España.* Ale nie martw się. – Ramon uniósł ostrzegawczo rękę. – Dobrze jej idzie. Nie prowokuj jej.

– Nawet jeśli, to nie rozumiem, z jakiego powodu mogłaby zostawić mnie w nieświadomości. To było głupie i lekkomyślne.

– Porozmawiam z nią o tym.

– Spotkajmy się w Paryżu. Zabiorę tam Cinnię, kiedy tylko się spakuje.

Zakończył połączenie i wybrał numer Trelli. Po kilku dzwonkach pojawiła się na ekranie razem z Angelique, obie nieco zdenerwowane.

– Zapomniałem, że jesteś w domu, Gili – powiedział, rozpoznając salon w Sus Brazos. – Mama jest z wami?

– *Siesta* – odparły zgodnie.

– Jestem w domu matki Cinnii – zaczął.

– Wiem. Cin do mnie pisała – wtrąciła Gili.

Henri był zaskoczony. Nie widział, żeby Cinnia wyciągała telefon.

– Czy mam rozumieć, że ty też o tym wiedziałaś?

– Nie, o Cinnii nie. Trella właśnie mi powiedziała. Gratulacje. – Uśmiechnęła się radośnie. Henri jęknął w duchu; tylko Gili potrafiła poprawić jego zły humor swoim dobrym sercem i serdecznym entuzjazmem. – Bliźniaki? – Klasnęła z ekscytacji. – Każde z nas dostanie po jednym! *Merci*, Henri!

On i Ramon pomyśleli dokładne o tym samym, kiedy ich matka urodziła dwie dziewczynki. Przewrócił oczami, ale coś w jej słowach zwróciło jego uwagę.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie wiedziałaś o Cinni? O czym w takim razie wiedziałaś?

Angelique zerknęła na siostrę.

– Eee... – Trella przygryzła wargę. Gili zachęcająco poklepała ją po plecach.

– *Ça va*, Bella. Po prostu mu powiedz.

– Cinnia nie powiedziała ci, gdzie na siebie wpadłyśmy? – zapytała Trella, odwracając wzrok.

– Tu w Londynie, jak przypuszczam. Spotykałaś się z klientką kilka tygodni temu, prawda?

Podniosła wzrok i spojrzała prosto na niego.

– Spotkałyśmy się w klinice. Prenatalnej. Jestem w ciąży.

Henri zamknął oczy, z trudem przyjmując do wiadomości kolejną niespodziankę. Jego delikatna, wrażliwa siostrzyczka była...

– Jak?

– Niepokalane poczęcie, oczywiście. Tak samo, jak u Cinnii – powiedziała cierpko Trella. Przygryzła paznokcie.

– To nie było nic złego. Po prostu poznałam kogoś...

– Księcia. Tego, z którym zrobiono ci zdjęcie kilka miesięcy temu? – Jego siostry były jeszcze trudniejsze do odróżnienia niż on i Ramon, ale od razu wiedział, że to Trella całowała się z księciem Elazaru. Wtedy nie był dla niej zbyt surowy, ale teraz... – Nawet go nie znałaś.

– Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam, dopóki nie zdecyduję, co dalej robić – wymamrotała.

– Nie ukrywaj tego przed nim, Trella. Mówię to jako mężczyzna, którego właśnie ominęło pierwszych kilka tygodni ojcostwa.

– To ja poradziłam jej zatrudnić ochronę i zaoferowałam, że ją opłacę, jeśli ona nie będzie w stanie. I tu nie chodzi o ciebie, Henri; mówię to jako kobieta, która musi poradzić sobie z nieplanowaną ciążą. Dam sobie radę. Ale mam dostatecznie wiele kłopotów, martwiąc się o siebie i dziecko, bez wplątywania w to ojca. Tak samo zresztą Cinnia, tyle że musi się martwić o dwójkę. Aha, i to ty byłeś tym idiotą, który nie poprosił jej, żeby została, kiedy miałeś szansę. To dlatego ominęły cię te tygodnie. Nie zrzucaj tego na mnie. Muszę iść do łazienki. – Zerwała się na równe nogi.

Kiedy Trella wybiegła z salonu, Gili posłała mu współczujące spojrzenie.

– Ciężarne kobiety miewają swoje humory. Pamiętaj o tym przy Cinnii.

– Jak Trella naprawdę się czuje?

Gili zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

– Bardzo się stara sama sobie ze wszystkim poradzić. Na pewno nie jest jej łatwo, ale myślę, że to dlatego nie chce powiedzieć ojcu. Nie chce znowu być ciężarem. Daj jej trochę czasu, dobrze?

– O, jestem dostatecznie zajęty tutaj. Ale daj mi znać, jeśli będzie mnie potrzebować.

– Tak zrobię – obiecała.

– A ty, jak się czujesz? – Naprawdę zaledwie wczoraj wysłała mu to zdjęcie z Kasimem?

– Wrócił do Zhamairu. Zobaczę się z nim dopiero za miesiąc. Ale chcemy urządzić małe przyjęcie zaręczynowe. – Angelique się rozpromieniła. – Najlepiej tutaj, na miejscu. Czy Cinnia może podróżować?

– Zobaczymy, co powie jej lekarz.

– Proszę, powiedzcie mi jak najszybciej. Jeśli trzeba, pojedziemy do Londynu, ale wolałabym zostać tutaj.

Henri doskonale ją rozumiał. Cała czwórka czuła się w domu rodzinnym lepiej niż gdziekolwiek indziej.

Poza tym cieszył się, że może zabrać tam Cinnię. Ich matka z pewnością się ucieszy, mogąc gościć ich u siebie na czas budowy własnego lokum. Od lat narzekała na brak wnuków, a poza tym lubiła Cinnię. Bez wątpienia będzie przeszczęśliwa, gdy się dowie, że wrócili do siebie i spodziewają się dziecka.

Zakończył rozmowę z Gili i zabrał tacę do kuchni.

– Dziękuję, kochany – powiedziała matka Cinnii. Właśnie przeglądała staromodną książkę telefoniczną. Zauważył, że jest przy literze K.

– Jeśli szukasz kościołów, nie zawracaj sobie tym głowy. Zgodziła się ze mną zamieszkać, ale nie chce za mnie wyjść.

– Mhm. A podobno to ona jest rozsądna. – Przerzuciła stronę. – Mój mąż był taki sam. Zostawił ten cały bałagan, bo uważał, że wie lepiej, a rząd może iść do diabła ze swoimi podatkami, formalnościami i tak dalej.

– Wygląda na to, że dobrze sobie radzi, pomagając ludziom zrozumieć przepisy i uniknąć tego rodzaju długów. – Musiał bronić Cinnii. Ciężko pracowała; na pewno jej matka zdawała sobie z tego sprawę.

– Och, oczywiście. Chodzi mi tylko o to, że jest tak samo niezależna jak mój świętej pamięci mąż. Taki uparty... Cinnia mówi, że źle to zaplanował, ale to była totalna anarchia. Zachował się trochę jak dupek, chcąc udowodnić, że wie lepiej. Jest dokładnie taka sama, zdeterminowana, żeby pokazać swojemu zmarłemu ojcu, jak powinien był to wszystko urządzić. I żeby mi udowodnić, że kobieta nie powinna być zależna od mężczyzny – dodała. – Ten sam upór skierowany w inną stronę. Ale masz rację. Gdyby nie Cinnia, byłabym od dawna w przytułku.

Henri znowu pomyślał o tym, jak ciężko mu było po śmierci ojca. Ich sytuacje różniły się diametralnie, ale Cinnia także poświęciła się dla dobra rodziny.

– Ile lat miała Cinnia, kiedy straciłaś męża?

– Czternaście.

– Czternaście – powtórzył, zastanawiając się, dlaczego wcześniej o tym nie wiedział. – To musiało być dla ciebie trudne, cała ta odpowiedzialność...

– Dla Cinnii – sprostowała. – Dorry ledwo co zaczęła chodzić, a ja byłam kompletnym wrakiem człowieka. Nie umiałam nawet zapłacić rachunków. Naprawdę, nie wiedziałam, jak wypisać czek albo jak zadzwonić po hydraulika. Wiedziałam tylko, że muszę zatrzymać ten dom. Tak już chyba jest, prawda? – Uniosła pełen smutku wzrok. – Gdy nasze życie wali się w gruzy, trzymamy się tego, co nam zostało...

Henri skinął głową. Czuł dokładnie to samo.

– Cinnia wprowadziła się do Dorry, żeby można było wynająć jej stary pokój. Pozostałej dwójki nie było co prosić. Poznałeś je; wiesz, o czym mówię. Chociaż one przynajmniej mówią, co myślą, nie to, co Cinnia! Ona i Dorry duszą wszystko w sobie, a potem wykorzystują jako paliwo, żeby zdobyć to, co chcą. Niech niebiosa mają cię w opiece, jeśli spróbujesz którejkolwiek pomóc. Dorry wolno odebrać telefon tylko dlatego, że Cinnia jej za to płaci. *Quid pro quo,* ale gdybym ja chociaż go podniosła, żeby przestał dzwonić? Cóż!

Henri skrzyżował ramiona, myśląc o tym, jak Cinnia odmówiła mu pokazania swojego planu biznesowego, póki nie zapewniła sobie finansowania z innego źródła. Nie chodziło tylko o to, że nie chciała jego pomocy, ale też o to, że wszystko musiało być jej zasługą. Była niezależna aż do przesady.

– Ta jej samowystarczalność nie jest tylko efektem waszej sytuacji rodzinnej, prawda? Opowiedz mi o tym chłopaku, z którym mieszkała w Londynie.

– O Averym? O, to jest świetny przykład na jej upór. Pozwoliła temu chłopcu, żeby przyssał się do niej jak pijawka. Specjalnie nazwałam go chłopcem. Jej pierwszy kawaler nie był gotów, żeby zachować się jak mężczyzna, ale od początku było widać, że ma jaja. Szczerze mówiąc, przypominasz mi go.

Henri nie był pewien, jak to odebrać. Nie podobało mu się rozmawianie o przeszłości Cinnii. Choć dlaczego tak mu przeszkadzało jej dwóch poprzednich kochanków, skoro sam miał przed nią tyle kobiet?

– Ona i James pasowali do siebie, ale poznali się za wcześnie. Zawiódł ją – kontynuowała z westchnieniem Milly. – Pewnie dlatego następnego wybrała Avery'ego. Uznała, że jest bezpieczny, że nie złamie jej serca. Oczywiście to moja wina, że tak bardzo zaangażowała się w ten związek. „Mama uważa, że powinnyśmy bogato wyjść za mąż". Nigdy nie powiedziałam nic takiego. – Karcąco uniosła palec. – Ale i tak Cinnia musiała udowodnić, że jest feministką i potrafi utrzymać mężczyznę, jakby miała dostać za to medal. Chciała, żebym odszczekała to, co o nim powiedziałam. A jak to się skończyło? Zmarnował jej czas i ukradł oszczędności. Dokładnie tak, jak przewidywałam.

Opuściła głowę nad książką i przewróciła kolejną stronę.

Wszystko, co mówiła, stawiało Cinnię w nowym świetle. Zaczynał lepiej rozumieć wartości, jakimi się kierowała. Czy to dlatego trzymała go na dystans?

Nie powinien był tak stracić nad sobą panowania. Musiała być przestraszona. Ale musiała też rozumieć, że nie

zawiedzie jej tak, jak tamci inni mężczyźni. Dotrzymywał obietnic.

– Mam też parę słów na twój temat, Henri – oznajmiła Milly, nie patrząc na niego. – Niczego ci nie brakuje, więc jeśli moja córka zgodzi się wziąć z tobą ślub, będę wspierać jej decyzję. – Nagle spojrzała mu prosto w oczy, marszcząc groźnie brwi. – Tak samo, jeśli odmówi.

Poprawiła okulary i triumfującym gestem dotknęła kartki.

– Znalazłam. „Ogłoszenia”. Jeśli się wyprowadza, mogę znowu wynająć jej pokój.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cinnia nie miała za wiele do spakowania. Nie mieściła się w większość swoich starych ubrań, więc przejęły je siostry. W zamian Trella przywiozła komplet ubrań ciążowych, za który zabroniła jej płacić. Gdyby nie ich potajemne cotygodniowe spotkania, Cinnia już dawno by się poddała.

Praca też była bardzo pomocna w odwracaniu uwagi. Najpierw musiała wdrożyć swoją nową asystentkę; potem zorganizować sobie pracę w domu. Czasem udawało jej się nawet na kilka dni zapomnieć, że siedzi na tykającej bombie.

Ale zawsze wiedziała, że Henri w końcu się dowie. I że dla bezpieczeństwa zmusi ją, żeby do niego wróciła. Tym razem jednak będzie inaczej; już nie będą sobie równi.

Nie żeby kiedykolwiek byli. Ale dotychczas udawało jej się udawać, że każde z nich prowadzi swoje życie, spotykają się tylko wtedy, gdy pasowało to obojgu, w jednym celu: by uprawiać seks.

Ale jeszcze zanim zaszła w ciążę, wiedziała, że bardziej idzie jego śladem, niż u jego boku. Zaangażowała się bardziej niż on, organizując swoje życie wokół jego. Ukrywała to przed sobą i przed nim, ale ciąża zmusiła ją, by zaakceptować ten fakt. Musiała się dowiedzieć, na ile się zaangażował.

– Kochasz mnie? – zapytała tamtego ranka w styczniu. Specjalnie czekała z tym pytaniem, aż wrócą do Londynu, by mieć drogę ucieczki.

Wiedziała o ciąży już od kilku tygodni. Henri dopytywał się, dlaczego jest ostatnio taka skryta i roztargniona; raz nawet położył rękę na jej czole, by się upewnić, czy nie jest chora. Ona tymczasem miotała się między radością a rozpaczą, jednocześnie ciesząc się, że to właśnie jego dziecko nosi, i obawiając się jego reakcji.

W pewien sposób naprawdę sama była sobie winna. Może gdyby pierwsza wyznała mu miłość, zareagowałby inaczej. Może zrobiliby krok naprzód, zamiast rozstać się we wzajemnym żalu.

Ale tego nie zrobiła. Zamknęła przed nim serce, przygotowana, że ją odrzuci. I tak się stało.

– Zawsze chciałam mieć dzieci – przypomniała mu. Ledwo powstrzymywała drżenie, wiedząc, że podejmuje największe ryzyko w życiu. – Powiedziałeś, że kiedy będę gotowa założyć rodzinę, pozwolisz mi odejść. Czy dotrzymasz słowa?

– Jasne.

Dwa słowa. Bam, bam.

Dlaczego nie powiedział chociaż, że ją lubi? Że będzie za nią tęsknił? Dlaczego nie zrobił nic, co sugerowałoby, że nie chce się z nią rozstawać? Przez cały czas, kiedy byli razem, sprawiał wrażenie, jakby coś do niej czuł. Starał się ją chronić i wiele razy chwalił to, jak ciężko pracuje i ile udało

jej się osiągnąć. Może nie śmiał się ze wszystkich jej żartów, ale doceniał jej poczucie humoru.

Mimo to od kiedy wszedł do jej domu, nie okazał ani trochę zadowolenia z faktu, że znowu ją widzi. Tylko gniew i żal.

„Chcesz zmienić nasz układ”, oskarżył ją tamtego dnia. A przecież nie chciała; naprawdę nie chciała. Układ sam się zmienił. Komórki się podzieliły.

A potem ona i Henri.

Nic się nie zmieniło w czasie ich rozłąki. Nadal nic do niej nie czuł.

Rozpacz na nowo wypełniła jej udręczone serce.

Nie bądź głupia, powiedziała sobie, czując, jak do oczu napływają jej łzy. Pozwalała sobie płakać tylko w nocy, gdy z tęsknoty nie mogła zasnąć. W dzień była pragmatyczna i pewna siebie. Co nie było takie trudne przy założeniu, że utrzyma stanowisko i zostanie tu, w tym pokoju, bez niego. Ale jak ma się obronić, jeśli znów będą żyć razem, widywać się każdego dnia? Jej oddech stał się krótki i urywany. Ogarnęła ją panika. Wyjęła chusteczkę z pudełka, a potem drugą i kolejną, mając wrażenie, że jej świat się wali. Cierpienie nieodwzajemnionej miłości było zbyt wielkie dla jednej czy dwóch nędznych chusteczek. Nieszczęście spadło na nią niczym pociąg, wypełniając jej gardło żałosnym zawodzeniem.

Nie chciała go kochać. To było za wiele. Bolało zbyt mocno.

– Cinnia.

Jego głos, tak delikatny i opiekuńczy, był kroplą, która przepełniła czarę. Jak on to robił? Jak mógł brzmieć tak, jakby mu zależało? Nie mogła dłużej wstrzymywać łez. Zatoczyła się i upadłaby na ziemię, gdyby nie silne ręce, które złapały ją i podniosły do góry. Bezsilnie uderzyła pięścią w jego ramię, nienawidząc go za to, że jest silny i męski, podczas gdy ona była słaba i wyczerpana.

Położył ją na łóżku i przytulił, uspokajająco mrucząc coś po francusku.

– Nie rozumiem! – chlipnęła, usiłując powstrzymać łzy.

– Mówię ci, żebyś się nie bała, *chérie*. Nie powinienem był cię straszyć, mówić o tym, że jesteś na celowniku. Jesteś bezpieczna. Obiecuję, że ochronię ciebie i dzieci.

Nic nie zrozumiał, ale jego bliskość sprawiła jej taką ulgę, że poddała się emocjom, wypłakując w jego ramię swój ból i tęsknotę. Nie przestawał głaskać jej po włosach i szeptać do niej swoim głębokim, uspokajającym głosem. Zapewne tak samo uspokajał Trellę. Spędził piętnaście lat, pomagając swojej siostrze poradzić sobie z tragicznym wypadkiem; nic dziwnego, że oddzielił siebie i swoją rodzinę grubym murem od reszty świata, trzymając wszystkich innych na dystans.

I choć nakrzyczał na Cinnię za to, że ośmieliła się zajść w ciążę, teraz był przy niej, wspierał ją, pozwalając jej czerpać otuchę ze swojej bliskości. To było miłe i urocze, i sprawiało, że płakała tym bardziej rozpaczliwie.

Drań. Jak mógł trzymać to swoje dobre serce poza jej zasięgiem?

– Cii. Już dobrze, *chérie*. – Pocałował ją w czoło. – Jestem tu z tobą.

– Ale nie chcesz. – To było sedno sprawy.

Henri znieruchomiał z ustami przyciśniętymi do jej czoła, po czym westchnął głęboko.

– Masz prawo mnie o to obwiniać.

Czekała, ale nie powiedział nic więcej. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Spróbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno.

– Porwanie Trelli sprawiło mi dostatecznie wiele bólu – powiedział chrapliwie. – Dlatego nigdy nie chciałem mieć żony i dzieci. Gdybyś tylko widziała moich rodziców, kiedy Trella zniknęła.

Cinnię zdumiało, że w końcu odważył się powiedzieć o porwaniu.

– Ja sam umierałem ze strachu. Moja matka... to nieludzkie, co zrobili, porywając jej córkę. A to, co zrobili Trelli? Nigdy nie zaryzykowałbym, by narazić na to własne dzieci.

– Przykro mi – wykrztusiła. Zdała sobie sprawę, że Henri nigdy jej nie wybaczy.

– Nie jest ci przykro. Mnie też nie. – Ujął jej twarz w dłonie i uniósł, by zobaczyła, że mówi poważnie. – Martwię się i będę się martwił o los naszych dzieci do końca życia. Ale nie jest mi przykro, że jestem ich ojcem.

W sercu Cinnii wezbrała niepewna nadzieja. Henri pogłaskał jej policzek.

– Nasze dzieci nie będą żyć ze świadomością, że którekolwiek z rodziców żałuje ich istnienia. – Opiekuńczo położył rękę na jej brzuchu. – Te dzieci są chciane. Przez oboje rodziców. *Oui?*

Na ten gest wtuliła twarz w jego szyję, czując wszechogarniającą radość. Kawałki jej złamanego serca poruszyły się, szukając sposobu, by się z powrotem połączyć.

– Tak. – Usta jej drżały, gdy delikatnie badał dłonią jej brzuch. To była czysta magia.

– Jak one się tam znalazły, Cinnia? To nie do wiary.

Poczuła lekkie poruszenie, jakby chciały się przywitać. Uśmiechnęła się przez łzy.

– Poczułeś to? Może jeszcze nie są dość silne...

– Cii. – Wstrzymał oddech. A wówczas coś, bardzo delikatnie, trąciło miejsce, w którym spoczywała jego dłoń.

– To naprawdę one? – wyszeptał.

– Możesz mówić normalnie. Nie śpią. – Spojrzała mu w oczy, nie umiejąc powstrzymać uśmiechu. Była przeszczęśliwa, widząc, jak budzi się w nim ojcowska miłość. – To niesamowite, prawda?

– Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że to będzie tak wyglądać. – Obrócił się na plecy, tak że jej głowa spoczęła na jego ramieniu.

– Naprawdę mnie za to nie nienawidzisz? Przysięgam, że nie zrobiłam tego specjalnie.

– Wiem – wyszeptał jej do ucha, bardzo cicho i bardzo poważnie. – I nigdy nie mógłbym cię nienawidzić.

Nie „kocham cię”. Tylko „nie mógłbym cię nienawidzić”. Znów poczuła wzbierający żal, ale musiała się zastanowić, czy nie dlatego ukrywał przed nią swoje serce, bo bał się za bardzo przywiązać. Co, gdyby naprawdę coś się stało?

Nagle pomyślała o nim jako o przerażonym piętnastolatku, który martwił się o swoją siostrę. Przerzuciła ramię przez jego pierś i przytuliła go mocno, jakby chciała mu dodać spóźnionej otuchy.

– Czyżbyś zmieniła zdanie, *chérie*? – zapytał, głaszcząc ją w delikatnej pieszczocie. – Chcesz się kochać?

– Nie – skłamała, choć natychmiast poczuła podniecenie. – Nie, ja... – westchnęła, zdając sobie sprawę, jak trudno będzie mu się opierać. – Po prostu nie.

Zastanowiła się, jak długo uda jej się to powtarzać.

Następnego dnia udało im się wylecieć do Paryża dopiero późnym popołudniem. Cinnia była przygaszona, przypominając Henriemu tygodnie tuż przed ich zerwaniem. Od tego czasu kilka razy wspominał to jej ponure milczenie, zawsze dochodząc do wniosku, że zastanawiała się, czy chce go opuścić.

Teraz jednak widział to inaczej. Wiedziała, że jest w ciąży; musiała radzić sobie zarówno z tą wiedzą, jak i ze zmieniającym się ciałem. Cinnia, którą uważał za silną i odporną, całkowicie załamała się w jego ramionach poprzedniego wieczoru, a potem spała prawie trzy godziny. Jej łzy i wyczerpanie sprawiły, że naszło go nieprzyjemne uczucie.

Pokora.

Nosiła coś więcej niż jego dzieci. Nosiła poczucie winy. Strach, że ją znienawidzi. Szczerze powiedział jej, że nigdy nie mógłby jej nienawidzić; ale nie mógł też dać jej miłości, której pragnęła.

Żeby wynagrodzić jej to rozczarowanie, postanowił zawrzeć układ z Dorry.

– Póki nie zdecydujemy co dalej, chciałbym zamieszkać w Hiszpanii – powiedział. – Moja matka tam będzie, ale oprócz tego będziemy potrzebowali niani. Skoro już zaplanowałyście, że zajmiesz się dziećmi Cinnii, chciałbym, żebyś pojechała z nami, przynajmniej na kilka miesięcy.

– Naprawdę? – Dorry spojrzała na niego z powątpiewaniem. – Nie wolałbyś kogoś, no wiesz, profesjonalnego? Kogoś, kto zna karate?

– Dzieci będą miały ochroniarzy, *absolument*, ale ich zadaniem będzie zapewnienie im bezpieczeństwa, nie karmienie i przewijanie. Poza tym Cinnia może tęsknić za rodziną. Byłoby miło mieć cię na miejscu. Oboje ci ufamy, a poza tym dobrze się dogadujemy, czyż nie?

– I ciebie przynajmniej nie będzie próbował poderwać jego brat – powiedziała sennie Cinnia z głębi sypialni.

Henri potrząsnął głową. Cieszył się, że Cinnii wraca dobry humor, ale czasem jej żarty naprawdę były w złym guście.

Dorry zachowała kamienną twarz.

– W takim razie zapomnij – powiedziała.

– Cofam to – odparł. – Dwa cięte języki Whitleyów pod jednym dachem to za dużo.

Żartował, oczywiście. Wkrótce wszyscy zebrali się w jadalni, by zjeść późny obiad. Dorry była podekscytowana wizją spędzenia roku w Hiszpanii. Poza tym Henri ustalił z jej matką, że zatrudni ochronę, by strzegła ich rezydencji; w zamian obiecał kupić jej mieszkanie niedaleko ich domu w Hiszpanii, by mogła przyjeżdżać, kiedy będzie miała ochotę, i odwiedzać wnuki.

To były proste sprawy. Musiał jeszcze poczynić tysiąc innych, dużo bardziej skomplikowanych przygotowań, ale kiedy wszedł do swojego paryskiego penthouse'u, odkrył, że kompletnie nie ma na nie siły.

Poprzedniej nocy spali w jego londyńskim mieszkaniu, każde w osobnym pokoju. Lubił to mieszkanie. Często pomieszkiwali w nim z Cinnią i było im wygodnie, ale rodzina przyjeżdżała i wyjeżdżała z niego, jak im się podobało.

Za to ten penthouse należał wyłącznie do niego. Miał sześć sypialni, po jednej dla każdego członka rodziny, ale reszta przebywała tu tylko okazjonalnie. Matka i siostry zwykle zajmowały mieszkanie nad budynkiem Maison des Jumeaux, podczas gdy Ramon wolał prywatność hoteli.

Henri lubił te przestronne pokoje z ich nowoczesnym wyposażeniem. To była jego bezpieczna przystań, miejsce, które kupił dla siebie, z prywatnym tarasem wychodzącym na Sekwanę i wieżę Eiffla.

Wchodząc, Cinnia westchnęła ciężko. Podzielał jej uczucia. Choć zawsze była miłą towarzyszką na oficjalnych

galach i przyjęciach, równie chętnie jak on wracała w domowe zacisze.

Zdjęła płaszcz i sama go powiesiła, jakby to był jej własny dom. Na ten widok ścisnęło mu się serce; zdał sobie sprawę, jak bardzo uważał dotychczas jej miejsce w swoim życiu za oczywistość. Gdy sugerowała, że nie zadowala jej ich układ, reagował złością i zniecierpliwieniem. Nie tylko nie pozwolił jej nic zmienić, ale też nie sprzeciwił się, gdy chciała odejść, chcąc sobie udowodnić, że nie wzruszy go ich rozstanie.

Ale tak nie było.

Stała do niego tyłem, nawet nie wyglądając na ciężarną. Była jego piękną Cinnią z falującymi blond włosami i kształtnymi pośladkami, tworzącymi wraz z jej wąską talią idealnie kobiecą klepsydrę.

Pragnął jej. Odkąd pierwszy raz ją zobaczył. Powinien powstrzymać żądzę, by pozostać czujnym i skoncentrowanym; ale zamiast tego zbliżył się i stanął koło niej, pochylając się, by zdjąć buty. Czuł jej znajomy, subtelny zapach. Nigdy nie używała mocnych perfum; musiał się zbliżyć, by poczuć delikatną woń deszczu i róż w jej włosach, lawendy i geranium na skórze.

Znieruchomiała, wpatrzona w szafę, jakby szukała portalu do innego świata. Półmrok nadawał jej twarzy ostry wyraz.

– Co się stało? – zapytał, dotykając jej ramienia, w każdej chwili gotowy powstrzymać ją przed upadkiem. Lub wziąć w objęcia.

– Nic. – Obróciła się i dotknęła jego dłoni, ale nie strąciła jej. Spojrzała na ich odbicie w lustrze; podążył za jej wzrokiem i ujrzał, jak jej twarz przybiera wyraz żalu i rozczarowania.

Rozczarowania nim.

– Nie sądziłem, że powinienem zapytać, dlaczego chcesz odejść, *chérie.* Powiedziałaś mi dlaczego. Nie możesz nienawidzić mnie za to, że pozwoliłem ci odejść, kiedy tego chciałaś. Nie przetrzymywałbym cię wbrew twojej woli.

Cinnia zaśmiała się krótko.

– Doprawdy? A gdzie teraz jestem? Jaki mam wybór?

Otoczył ją ramieniem, kładąc drugą rękę na jej brzuchu.

– Mogłaś być szczera. To ty utrudniłaś sprawę, postanawiając mi nie mówić.

Cinnia zacisnęła usta, powstrzymując drżenie.

– Dwa lata to długo jak na bycie kurtyzaną, Henri. Chciałam wiedzieć, że znaczę dla ciebie coś więcej niż darmowy seks.

– Znaczysz.

– Naprawdę? – Cofnęła się, opierając się pośladkami o jego lędźwia. – To wszystko, co mi kiedykolwiek dałeś. To, biżuterię i dwoje dzieci. Nigdy siebie.

– To jestem ja – syknął przez zęby, ledwo się powstrzymując, gdy przeszył go dreszcz podniecenia. – Jestem mężczyzną, dla którego znaczysz tyle, że zaryzykował wpuszczenie cię do swojego domu, do swojego życia. Naprawdę myślisz, że łatwo mi to przyszło? To słabość. Niebezpieczna lekkomyślność, ale pragnąłem cię.

Naprawdę spodziewasz się, że będę za to przepraszał? Zwłaszcza że ty pragniesz mnie równie mocno?

Spojrzała na niego butnie, chcąc zaprzeczyć, ale parsknięciem skwitował jej brawurę.

– Twoje sutki są twarde, *chérie.* Myślisz, że nie zauważyłem? – Położył rękę na jej piersi. Ku jego zaskoczeniu Cinnia jęknęła i odsunęła się gwałtownie. – Sprawiłem ci ból?

– Są bardzo wrażliwe. – W jej oczach zabłysły łzy.

Odwrócił ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Możesz się kochać? Lekarz powiedział, że możemy, ale jeśli ma cię boleć...

Zamilkł, widząc oburzenie w jej oczach, i już się spodziewał odmowy... ale na widok pożądania, którego nie był w stanie ukryć, coś w niej pękło. Opuściła ręce w geście kapitulacji i spojrzała prosto na niego, pozwalając, by dostrzegł jej własną żądzę.

Natychmiast wziął jej twarz w dłonie i pocałował. Próbował być delikatny, próbował się opanować, ale minęło już tyle czasu... Wsunął język między jej wargi, smakując to, za czym tęsknił tak długo; całował ją bez opamiętania, z dłońmi zanurzonymi w jej jedwabistych włosach. A ona położyła rękę na jego karku i sama przycisnęła go mocniej do siebie, oddając pocałunek. Przylgnęła do niego, unosząc kolano do jego biodra. Powiódł ustami do jej obojczyka, tego wrażliwego miejsca, pod którego pieszczotami zawsze uginały jej się kolana.

Moja.

– Henri – jęknęła, napierając na niego całym ciałem.

– Chodźmy do łóżka – wydyszał.

– Do diabła! – wyszeptała w rozpaczy. – Potrzebuję więcej niż seksu!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cinnia wzięła prysznic, ubrała się i właśnie kończyła robić makijaż, kiedy Henri zapukał i wszedł do jej sypialni.

– Ramon jest w drodze. Chcę, żebyś poszła ze mną na kilka spotkań. Będą zdjęcia.

Wzdrygnęła się, słysząc jego głos. Nie chciała patrzeć mu w oczy, nie po tym, jak w nocy zostawił ją bez słowa.

Nie spała zbyt dobrze, przez większość czasu walcząc z chęcią, by pójść do niego, i przeklinając swoje głupie zasady.

Czyżby po prostu była uparta, jak twierdziła jej matka? Nie. Henri był typem mężczyzny, któremu łatwo było ulec, i jeśli zacznie uprawiać z nim seks, pozwoli mu przejąć kontrolę nad całym swoim życiem. Nie mogła sobie na to pozwolić. Ale zdawała sobie sprawę, że cokolwiek by robiła, zawsze będzie silniejszy od niej; co niepokoiło ją, zwłaszcza teraz, gdy szedł w jej stronę z pewnością siebie drapieżnika.

– Twoje. – Położył otwartą kopertę na toaletce. Rozpoznała swoje pismo i serce podeszło jej do gardła. Zaraz po zerwaniu wrzuciła do niej całą biżuterię, jaką jej podarował, i odesłała pocztą.

Jego twarz była nieugięta. Bezlitosna.

Kiedy to zrobiła, nie doczekała się żadnej reakcji z jego strony. Teraz jednak widziała, że zareagował silnymi

emocjami; tak silnymi, że musiała odwrócić wzrok. Bała się, że wybuchnie w każdej chwili. Zakręciła tusz do rzęs i odłożyła na stolik.

– Czy Ramon już przyjechał?

– Powinien wkrótce tu być.

Cholera. Ramon, pospiesz się.

Odsunęła się krok od lustra i potrząsnęła głową, przerzucając włosy na plecy. Miała na sobie krótką niebieską sukienkę z satynowym paskiem i tulipanowym wykończeniem, w której świetnie wyglądała, zresztą jak w każdej kreacji Maison des Jumeaux. Zastanowiła się, czy Henriemu podoba się to, co widzi, i miała ochotę krzyczeć, słysząc swoje myśli.

– Nie chcesz zobaczyć, czy wszystko jest w środku? – zasugerował drwiąco Henri. – Być może oskarżysz mnie, że przyniosłem to tutaj, żeby zaciągnąć cię do łóżka?

Cinnia milczała.

– Wczoraj powiedziałaś, że wszystko, co ode mnie dostałaś, to seks i biżuteria. Konkretnie seks za biżuterię. Podczas gdy ja myślałem, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. – W jego tonie pobrzmiewała groźba. Wyciągnął bransoletkę, swój pierwszy prezent dla niej, i z niesmakiem rzucił ją na toaletkę. Cinnia krzyknęła z oburzeniem i złapała ją, zanim zsunęła się za krawędź. Spojrzała na klejnoty w swojej dłoni, dziwnie szczęśliwa z ich odzyskania.

Nosiła tę bransoletkę prawie codziennie. Była zrobiona z oddzielnie oprawionych rubinów i diamentów.

„Fajerwerki”, powiedział Henri, wręczając ją jej. „Zobaczyłem ją i pomyślałem o naszej pierwszej nocy”.

Cinnia zrobiła wielką aferę, oskarżając go, że płaci jej za seks. W odpowiedzi Henri obraził się jeszcze bardziej.

– Gdybym chciał ci płacić za seks, kupiłbym pierwszą błyskotkę z brzegu. Zobaczyłem coś, co przypomniało mi o naszej pierwszej nocy, i chciałem, żebyś to miała, bo na zawsze zapamiętam... – urwał i poszedł sobie.

Cinnia założyła bransoletkę i od tej pory zdejmowała ją tylko do kąpieli.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak wściekły byłem, kiedy to przyszło? – powiedział lodowato, tonem sugerującym kontrolowaną furię. Podniósł kopertę, tak że wszystko się wysypało. Cinnia wzdrygnęła się i wolną ręką powstrzymała biżuterię od spadnięcia na podłogę.

– W tym – podniósł zawieszkę w kształcie klucza – nigdy nie chodziło o seks. Dobrze wiesz.

Dał jej tę zawieszkę kilka dni po tym, jak wynajęła biuro i mieszkanie. „Jestem z ciebie dumny”, powiedział, popychając aksamitne puzderko w jej stronę. „Pracowałaś ciężko, żeby coś osiągnąć, i udało ci się. Cała promieniejesz dumą, więc uznałem, że przyda ci się coś świecącego na pamiątkę”.

Była rozbawiona, ale i wzruszona. Gdy miała gorszy dzień, zawieszka przypominała jej o tym, kim jest i do czego dąży.

– Przestań – wymamrotała. Wyrwała mu zawieszkę i przycisnęła ją do serca.

– Co cię obchodzi, co się z tym stanie? Przecież to tylko kupa śmieci. – Z pogardą pstryknął palcami platynową bransoletę. – To nie tak, że każdy reprezentuje nasze wspólne wspomnienie. To nie tak, że wybrałem je specjalnie dla ciebie. Masz rację; są bezwartościowe. Zaraz wyrzucę je do śmieci.

– Nawet się nie waż! – krzyknęła. – Zachowałeś się tak, jakbym cię nie obchodziła, i poczułam się przez to podle. Chciałam się zemścić. Zgoda?

Stanęła między nim a stosem szmaragdów, rubinów, złota i platyny.

– Przyjąłem wiadomość. Nasze dwa wspólne lata nie były nawet warte zapamiętania. Kiedy to przyszło, chciałem... – Kątem oka zobaczyła, jak zaciska pięści. – Mieliśmy coś więcej niż seks – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Zabawne. Robienie krzywdy komuś, na kim ci zależy, nie jest takie satysfakcjonujące, jakby się wydawało.

– Czy to dlatego nie chcesz za mnie wyjść? – zapytał smutno. – Pasujemy do siebie, Cinnia. Nie tylko tam. – Wskazał na łóżko. – Wszędzie.

Czekała, ale nie wyznał jej dozgonnej miłości.

Odwróciła wzrok, mruganiem odpędzając łzy. To było nie tyle rozczarowanie, co wrażenie nieuchronności. Nawet gdyby to powiedział, co by to zmieniło? Nie uwierzyłaby mu.

I wtedy dokonała wstrząsającego odkrycia. Rozstając się z nim, nie tylko testowała jego uczucie; zostawiła go, bo bała się pragnąć jego miłości. Chciała dowieść samej sobie,

że jej nie potrzebuje. I wciąż trzymała go na dystans, próbując się przed nim uchronić.

– Zależy mi na tobie. *Ça va?* – mruknął niechętnie.

– Nie – odparła z napięciem. – To nie wystarczy. Ponieważ nawet gdybyś powiedział to, co chciałam usłyszeć... – Z trudem mówiła przez zaciśnięte gardło. – Słyszałam to wcześniej, a i tak zostałam sama.

– To się nie powtórzy – obiecał. – Tym razem jest inaczej.

– Naprawdę? Jesteś pewien, że chcę znowu kusić los?

Henri otworzył usta, ale wtedy usłyszeli dzwonek do drzwi. Zaklął.

– To Ramon.

– Za chwilę będę gotowa – obiecała Cinnia i odwróciła się do lustra, by skończyć makijaż.

Patrząc, jak Ramon wita się z Cinnią, Henri zastanawiał się nad ich wcześniejszą rozmową. Cinnia powiedziała, że nie żąda od niego wyznana miłości, powinien zatem poczuć ulgę; a jednak był to policzek równie bolesny, jak zwrot biżuterii.

Nie wierzył, że pokłada w nim tak mało wiary.

Była blada, ale Ramon zdawał się nie zwracać na to uwagi. Będąc niepoprawnym flirciarzem, wychodził ze skóry, żeby ją oczarować. W chwili zwątpienia Henri uważnie przypatrzył się jej reakcji; ale uśmiechała się tylko z rozbawieniem.

– Rozumiem, że to ma być żart... – powiedziała, patrząc na niego z ukosa.

– Powiedziałem tylko, że wyglądasz olśniewająco. Jak zawsze. – Usta Ramona drgnęły, gdy zerknął na jej brzuch.

– Wyglądam jak boa, który połknął kozę.

– Dwie. Bądźmy uczciwi – powiedział Ramon i wyszczerzył zęby, powstrzymując jej próbę wymierzenia mu policzka. – Ale małe! Koźlątka! – Zamknął ją w niedźwiedzim uścisku i cmoknął w czubek głowy.

– Jesteś nieznośny! – Cinnia wysunęła się z jego ramion.

Dozorca zadzwonił, oznajmiając przybycie kolejnego gościa.

– Kto jeszcze ma przyjść? – zapytała Cinnia jednocześnie z Ramonem.

– Isidora Garcia. Z tego co pamiętam, poznałaś jej ojca, Bernarda, na urodzinach mojej matki.

– Pamiętam! Był bardzo sympatyczny.

– Ma odejść na emeryturę dopiero w przyszłym miesiącu – zauważył Ramon, marszcząc brwi. – Uzgodniliśmy, że awansujemy Etienne’a.

– Musimy zarządzać wieloma wrażliwymi informacjami. Za kilka tygodni Angelique i Kasim ogłoszą zaręczyny. Rozmawiałeś z Bellą?

– Owszem. – Spojrzał na Cinnię. – Może ty wiesz, kto jest ojcem? Czy to książę Elazaru?

– Nie chciała mi powiedzieć – odparła, wzruszając ramionami.

Ramon prychnął z niezadowoleniem.

– Nie wiem, dlaczego uważasz, że powinniśmy...

Przerwało mu pukanie do drzwi. Henri otworzył je i powitał Isidorę.

Była hiszpańską pięknością z kasztanowymi refleksami na długich ciemnych włosach. Długie rzęsy okalały jej ciepłe brązowe oczy. Była zdecydowanie bardziej podobna do swojej matki, niesławnej lwicy salonowej, niż do niskiego mężczyzny o beczułkowatym torsie, którego nazywała tatą. Henri wątpił, czy Bernardo jest jej biologicznym ojcem, ale nigdy go o to nie pytał. Bernardo tak dobrze chronił tajemnice rodziny Sauveterre, że pozwolił mu zachować własne.

– *Bonjour,* Isidora. Cieszę się, że przyszłaś.

– Wiesz, że zawsze się cieszę, kiedy mogę cię zobaczyć. – Pocałowali się w oba policzki. Jej były arystokratyczne, miękkie i wyperfumowane. Następnie jej wzrok padł na Ramona, a uśmiech spełzł z warg. Tych dwoje miało kiedyś romans, który, z tego co wiedział Henri, zakończył się w atmosferze skandalu. Szybko odwrócił jej uwagę, przedstawiając ją Cinnii.

– Właśnie mówiłem, że twój ojciec zawsze był zaufanym liderem naszego zespołu – dodał. – Zasłużył, by spędzić swoje złote lata w spokoju. Mimo to bardzo żałujemy jego utraty, zwłaszcza że nasze życie stało się ostatnio skomplikowane. Potrzebujemy subtelnej ręki.

– Tak mówił tata – zgodziła się Isidora. – To znaczy, nie wyjawił mi szczegółów.

– Zawsze mówiłem, że zatrudnimy cię, kiedy skończysz studia – przypomniał jej Henri, zapamiętując, żeby podwoić

odprawę Bernarda za zachęcenie córki do przejęcia jego stanowiska.

– Dopiero teraz będę się bronić. Dlatego byłam w Londynie. I nigdy nie chciałam przejąć schedy po tacie. Wiesz o tym.

– Namawiałem Isidorę, żeby dołączyła do naszego zespołu, odkąd postanowiła kształcić się w branży PR – wyjaśnił Henri Cinnii. – Ale ona wolała sama zapracować na swój sukces. Czyżby przypominała ci kogoś?

– No proszę. Sama mam bliźniaczkę. – Uśmiechnęła się do Isidory. – Masz ochotę na coś do picia? Właśnie miałam zrobić herbatę.

– Pomogę ci – zaofiarowała się Isidora i zniknęła z Cinnią w kuchni, sprawiając wrażenie, że z ulgą opuszcza towarzystwo Ramona.

– Co sądzisz o jej kandydaturze? – zapytał Henri. – Czy wasz romans może wpłynąć na jej efektywność? Powiedz mi, zanim będzie za późno. Będziemy potrzebować kogoś na miejsce Bernarda. Nie Etienne'a. Jest dobrym pracownikiem, ale tyle prywatnych informacji...

– *Sí*, wiem. – Ramon pokręcił głową. – Jakim cudem tylko ja nie wywołuję ostatnio poruszenia w prasie?

– Chodzi mi o to, że będziecie pracować razem. Czy to dlatego się wahasz? Wiesz, że zawsze wykazywała potencjał. Jest równie dyskretna, jak jej ojciec.

– Są inne powody, dla których strzeże własnych sekretów – powiedział tajemniczo Ramon. – Ale masz rację, jest dobrą kandydatką. Wprawdzie niespecjalnie mnie lubi, ale

przyjaźni się z Gili i Bellą. I już polubiła się z Cinnią. – Ruchem podbródka wskazał kuchnię, z której dobiegł kobiecy śmiech.

Henri z zadowoleniem skinął głową. Ramon spojrzał na niego uważnie.

– *Qu'est-ce que c'est?* – zachęcił Henri, choć znał tok myślenia brata.

– Sądziłem, że przysięgliśmy nigdy nie mieć dzieci. – Ramon mistrzowsko udawał lekkie podejście do tematu, ale wyraz jego twarzy był śmiertelnie poważny.

– Cinnia nie złapała mnie na dziecko. – Henri westchnął. – To zwykła, staromodna wpadka. Odeszła, bo chciała mi tego oszczędzić.

Ramon machnął ręką.

– Nieważne, czy prosiłeś o odpowiedzialność. Mieliśmy nigdy nie wystawiać jednego z nas na niebezpieczeństwo. Musiała wiedzieć, że się wtrącisz.

– *Oui.* – Choć gdyby nie ciąża, nie zadałby sobie trudu, by po nią wrócić. Ta konstatacja trafiła go niczym piorun. Co, gdyby nie była w ciąży? Co, gdyby naprawdę miał spędzić resztę życia bez niej?

Ramon poklepał go po ramieniu, odwracając jego uwagę od czarnych myśli.

– Masz moje wsparcie, *hermano.* Razem ochronimy *tus niños.* Twoja żona jest moją żoną.

– Bardzo pocieszające – prychnął Henri. – Gdyby tylko chciała za mnie wyjść.

– To możliwe? – Ramon cofnął się z zaskoczeniem.

– Najwyraźniej.

„Kochasz mnie?”

Czy to ważne?

Pod koniec miesiąca medialny cyrk był w pełnym natarciu.

Opublikowali wspólne zdjęcie, ogłaszając, że spodziewają się bliźniąt, ale to nie wystarczyło. Paparazzi wpadli w szał. Cinnia wyszła z domu tylko kilka razy, żeby odwiedzić lekarza i spotkać się z siostrami Henriego. Za każdym razem była oblegana. Jej ochroniarze praktycznie potrzebowaliby bicza, żeby osłonić się przed stadem wygłodniałych wilków.

Ale co najbardziej ją irytowało, to fakt, że niewielu z nich zadawało sobie trud, żeby przynajmniej uchwycić jej twarz. Zdjęcia jej brzucha wypełniały serwisy plotkarskie, jak gdyby przypatrując się dostatecznie uważnie, można było zobaczyć na nich dzieci. To mógłby być brzuch dowolnej kobiety.

Sam Henri nie był już żadną sensacją. Po co robić zdjęcia któremuś z dorosłych bliźniąt Sauveterre, skoro mogli prześladować matkę najnowszego zestawu? Nawet wysiłki Ramona, by odwrócić ich uwagę swoimi wyczynami w wyścigach samochodowych i płomiennymi romansami spełzły na niczym.

Gdyby tylko mógł, Henri odciągnąłby od niej uwagę. Żyli w stanie zawieszenia broni, zachowując się uprzejmie i w pewien sposób szybko wracając do swojej dawnej rutyny. Sam zwykle pracował w swoim paryskim biurze,

podczas gdy Cinnia zarządzała firmą z domu. Wieczory wypełniali planowaniem przyszłości: jak przebudują dom rodzinny w Hiszpanii, by dostosować go do potrzeb dzieci, czy też kogo zatrudnią do ich ochrony.

Zadał sobie trud, by uwzględnić ją w tych decyzjach, ale wciąż czuła się jak jedna ze spraw, którymi musiał się zająć. Być może część jej frustracji brała się z seksualnego napięcia, ponieważ wciąż spali oddzielnie; ale widziała, jak zmęczony był nieustannym oblężeniem prasy i obszerną listą rzeczy do załatwienia. To tylko utwierdzało ją w przekonaniu, że powinna utrzymać własny dochód i mieć pole manewru.

Zaklął głośno, gdy ich samochód został otoczony natychmiast po przyjeździe do Mediolanu. Spięta i nerwowa, Cinnia wzdrygnęła się, słysząc jego ton.

– Tego dnia, kiedy się poznaliśmy, powiedziałeś mi, że pogodziłeś się z zainteresowaniem prasy – przypomniała mu i ugryzła się w język, zanim zdążyła go przeprosić. To nie jej wina, że jest w ciąży.

– Masz prawo pokazywać się w miejscach publicznych, nie będąc prześladowana – warknął, pomagając jej wysiąść z samochodu.

Miała na sobie okulary przeciwsłoneczne, ale i tak obawiała się potknięcia, oślepiona błyskami fleszy. Niepewnie stąpając w szpilkach po czerwonym dywanie, oparła się na ramieniu Henriego.

Dzięki Bogu, wewnątrz było dużo spokojniej. Znaleźli się na przyjęciu charytatywnym w jednym z najbardziej

luksusowych hoteli w Europie, gdzie każde danie w menu kosztowało dziesięć tysięcy dolarów. Henri poprowadził ją przez olbrzymie lobby, przywodzące na myśl czternastowieczny pałac wenecki. Marmurowe kolumny strzelały w górę niczym potężni wartownicy. Z szerokich schodów spływał czerwony dywan. Światło kryształowych żyrandoli odbijało się w złotych wykończeniach.

Obcy ludzie, wszyscy ubrani w smokingi i wieczorowe suknie, obrócili się, by ich przywitać. Cinnia torowała sobie między nimi drogę z wyuczonym uśmiechem. Dotarli do szatni, gdzie pozwoliła Henriemu wziąć swoje okulary i płaszcz. Pod spodem miała powłóczystą empirową suknię z wysokim stanem, uszytą przez Angelique. Chciała wierzyć, że wygląda atrakcyjnie, ale nie było łatwo, gdy jej ciało tak bardzo się zmieniło, a mężczyzna u jej boku stawał się coraz bardziej beznamiętny, w miarę jak ich związek się stabilizował za zasiekami abstynencji.

Być może powinna uprawiać z nim seks, choćby tylko po to, by znów poczuć jego bliskość. Oczywiście, jej seksualna pewność siebie kurczyła się równie szybko, jak rozszerzała jej talia. Nie pomagało też to, że zachowywał się, jakby eskortował swoją siostrę. W milczeniu upewnił się, że ma co pić, odsunął jej krzesło, kiedy usiedli, by zjeść obiad, ale było inaczej niż wcześniej. Dotykał jej tylko przypadkiem, od czasu do czasu; żadnych ukradkowych pieszczot czy przelotnych pocałunków nagich ramion.

Po obiedzie przeszli się po sali, rozmawiając z gośćmi. Przywitali się z parą gospodarzy, Paolem i Lauren Donatelli,

a także z Vitem, kuzynem Paola, i jego niedawno poślubioną żoną Gwyn. Wtem muzycy zaczęli grać i Henri zaprosił ją do tańca.

Kiedyś naturalnie wsunęłaby się w jego ramiona, ciesząc się tą subtelną grą wstępną, ale tym razem musieli ustawić się tak, by zmieścił się między nimi jej brzuch. Cinnia westchnęła z żalem.

– Wiem, że te przyjęcia są męczące, ale zapomniałem, o ile łatwiej je znieść, mając ciebie u boku. – Delikatnie pogłaskał ją w miejscu, w którym jego ręka spoczywała na jej plecach. Cinnia zarumieniła się lekko.

– Powinienem był zabrać cię na prawdziwą randkę, ale wiesz, jak to ostatnio wyglądało...

– Wiem. – Cinnia uniosła głowę i z zaskoczeniem odkryła, że Henri patrzy na jej usta. Potknęła się. Natychmiast złapał ją w silne ramiona, a wówczas jej biodra otarły się o jego lędźwie. Z zaskoczeniem odkryła, że ma erekcję, i sama poczuła w brzuchu zmysłowe ciepło.

Poprowadził ją z powrotem do walca, ale w jego spojrzeniu kryło się coś niebezpiecznego.

– Nie udawaj zaskoczonej. Wiesz, jak na mnie działasz – wyszeptał.

– Niełatwo czuć się atrakcyjną, kiedy jest się w ciąży – mruknęła.

– Czy to dlatego nie chcesz wpuścić mnie do sypialni? Nie masz się czego obawiać. Jesteś bardziej seksowna niż kiedykolwiek. Robię, co mogę, by zachowywać się jak dżentelmen.

Gdyby nie jego mocny uścisk, Cinnia znowu by się potknęła. Jego ręce zacisnęły się na jej ciele i pozostały tak, podniecająco zaborcze. Ich taniec stał się pełen subtelnego erotyzmu.

Poprawiając makijaż w łazience, powtarzała sobie, że nie powinna ulegać jego urokowi. Ale to byłoby takie przyjemne... Przed wyjściem sprawdziła jeszcze swoją skrzynkę odbiorczą. To był błąd.

„Kim jest Avery Benson?", pytała Isidora. „Właśnie sprzedał prasie historię, twierdząc, że w przeszłości związałaś się z nim dla pieniędzy. Powinniśmy zdecydowanie zaprzeczyć jego zarzutom, jakoby twoja ciąża była zaplanowanym skokiem na fortunę Sauveterre'ów".

Nagle zrozumiała, dlaczego przez cały wieczór inni goście rzucali jej ukradkowe spojrzenia. Zrobiło jej się niedobrze. Wiedziała, że wielu ludziom przyjdzie to do głowy, ale żeby usłyszeć to od Avery'ego...

Po drodze na salę potknęła się, dla równowagi łapiąc oparcie pobliskiego krzesła. To tylko zwiększyło jej poniżenie, gdy ludzie obrócili głowy, by wpatrywać się w nią jeszcze intensywniej.

Tak, jestem pijana i złapałam męża na dziecko – miała ochotę wykrzyczeć.

Henri od razu do niej podszedł.

– Wszystko w porządku?

– Boli mnie głowa – wykrztusiła ze ściśniętym gardłem. – Możemy już iść?

– Oczywiście.

Gdy wsiedli do samochodu, znowu się do niej zwrócił.

– Jesteś blada jak ściana. Chcesz, żebyśmy pojechali do szpitala?

– Nie. Przeczytaj mejl od Isidory. – Nie było sensu tego ukrywać. Wyjrzała przez okno na pogrążone w mroku uliczki Mediolanu, rozmazane w jej pełnych łez oczach.

Henri wystukał coś na klawiaturze i zadzwonił.

– Avery Benson – zażądał.

Obróciła głowę.

– Skąd masz jego numer?

Henri wziął ją za rękę i ścisnął lekko, nakazując ciszę.

– Nie obchodzi mnie, co robi. Powiedz, że dzwoni Henri Sauveterre.

– Nie pogarszaj sytuacji. – Cinnia sięgnęła po jego telefon. Henri odsunął go z jej zasięgu i zgromił ją spojrzeniem.

– Nie, to nie żart – powiedział rozmówcy. – Wycofaj swoje oświadczenie.

– Nie zrobi tego – ostrzegła Cinnia.

– Nie, to ty posłuchaj – warknął Henri głosem, który sprawił, że zamarła w bezruchu. Nie sądziła, że może brzmieć groźniej niż tego dnia, gdy przyszedł do jej domu. Mógł. Głęboko w środku Cinnię zmroził lód.

– Byłeś na mojej liście kontrolnej, a teraz udało ci się awansować na czerwoną. Podchodzę do bezpieczeństwa mojej rodziny bardzo poważnie... dlaczego byłeś na liście kontrolnej? Ponieważ jesteś znanym oportunistą, któremu nie można ufać. Na wszelki wypadek zdobyłem twoje dane kontaktowe. Gdybyś się nie wychylał, nie poświęciłbym ci

więcej uwagi, ale pokazałeś, że chcesz się wzbogacić kosztem mojej rodziny. Tym samym stałeś się zagrożeniem, które muszę usunąć. Nie, nie chcę cię zabić! – Rzucił Cinnii zniecierpliwione spojrzenie. – Nie dzwoniłbym przecież, żeby cię ostrzec. Pozostawię cię przy życiu, żebyś mógł patrzeć, jak niszczę wszystko, co osiągnąłeś, odkąd okradłeś i zostawiłeś Cinnię... ależ wiem, że to zrobiłeś. Zatem, jeśli nie chcesz stracić swojego domu i pracy, wycofasz swoją historię i nigdy więcej nie powiesz słowa na nasz temat.

Henri przerwał na chwilę, po czym westchnął.

– Powiedz, że byłeś pod wpływem alkoholu, narkotyków, że miałeś długi... nie obchodzi mnie, jak to wyjaśnisz. Dowiedź, że nie zamierzasz skrzywdzić mojej rodziny, albo przesunę cię na czarną listę i zapewniam cię, że twoje nadzieje na awans, spłatę hipoteki albo kupienie tego jachtu, który ostatnio oglądałeś, obrócą się w niebyt. Cinnia nie jest narzędziem, za pomocą którego możesz cokolwiek osiągnąć. Nigdy. – Rozłączył się.

– Nie musiałeś go tak straszyć – bąknęła Cinnia. – Sama bym z nim porozmawiała...

– Chcesz go chronić? – parsknął.

– Nie, ale... on nie chciał...

– Nigdy nie bądź naiwna, Cinnia – przerwał ostro. – Obiecaj mi to. Ufanie komuś tylko dlatego, że wydaje się niegroźny, jest błędem.

Jak nauczyciel matematyki, pomyślała Cinnia. Skinęła głową.

– Dobrze. Ale mogłeś mi pozwolić samej to załatwić. Żeby to nie wyglądało, jakby...

– Jakby co?

– Nie wiem. Jakbym ja nie potrafiła.

Henri zaklął pod nosem.

– Znowu chodzi o tę twoją niezależność? Wiesz, kiedy Trella miała cztery lata, przeszła ten irytujący okres, kiedy nie pozwalała mi zawiązać sobie butów czy zapiąć kurtki. Nie musisz wszystkiego robić sama.

– Wyzywanie ludzi nie jest wcale dojrzalsze, wiesz?

– Naprawdę chciałaś z nim rozmawiać? Bo nie rozumiem, o co się kłócimy.

– Czy ty w ogóle jesteś w stanie powierzyć mi cokolwiek? – zapytała. Przyszło jej do głowy, że gdyby była dla niego czymś więcej niż ładną ozdobą na przyjęciach, może mieliby jakąś szansę. – Poza seksem i rodzeniem dzieci, o które nie prosiłeś?

– Umilanie mi czasu swoim towarzystwem? – zasugerował.

– Wiesz, kochałam mojego pierwszego chłopaka. – Na te słowa Henri zamarł jak rażony piorunem, ale Cinnia wcale nie poczuła satysfakcji. – Może to była szczenięca miłość, ale James czuł to samo. Wiedziałam jednak, że nie powinnam pozwolić mężczyźnie decydować o moim życiu. Nauczyłam się tego, kiedy odszedł tata. Dlatego nie zmieniłam moich planów i poszłam na inną uczelnię niż James. Myślałam, że nasza miłość to zniesie, ale zdradził mnie i czułam się naprawdę okropnie.

– Twoja matka powiedziała, że wybrałaś Avery’ego, ponieważ wydawał się bezpieczny.

– Tak. – Cinnia wzruszyła ramionami. – Był miły, ale trochę aspołeczny, i tak, to on był uległy w tym związku. Rozumiesz? Było fajnie mieć nad nim kontrolę. Czuć się kochaną bez ryzykowania za wiele. Wiesz, jakie to uczucie, prawda?

Mierzyli się wzajemnie spojrzeniem. Henri zaciskał szczęki; cienie przesuwały się po jego twarzy, w miarę jak samochód jechał przez podziemny parking.

– Może podświadomie sądziłam, że jeśli się nim zaopiekuję, nie zdradzi mnie ani nie zostawi – wymamrotała, podnosząc torebkę i zbierając się do wyjścia z samochodu. – Ale i tak znalazł sposób, żeby mnie zranić. Wtedy ostatecznie się przekonałam, że muszę wszystko robić sama. Nie cierpię, kiedy w czymkolwiek potrzebuję pomocy. Dziękuję, Guy – dodała, gdy ochroniarz otworzył jej drzwi i podał rękę.

Ostatnio potrzebowała pomocy mężczyzny, nawet kiedy miała wysiąść z samochodu. Żałosne.

Milczeli przez całą drogę do apartamentu. Był pełen pluszowych mebli w odcieniach złota i czerwieni, a także świeżych kwiatów i mis pełnych owoców. Nic z tego nie zdołało ukoić jej nerwów.

Henri pomógł jej zdjąć płaszcz, a ona usiadła na kanapie, pochylając się, by zdjąć te głupie buty, obcierające jej nogi. Wtedy właśnie przypomniała sobie, że przed wyjściem musiał je zapiąć, bo sama nie dałaby sobie rady. Jęknęła

z frustracji i zwinęła się, ukrywając twarz w poduszce z frędzlami.

Henri usiadł obok, położył sobie jej nogi na kolanach i zaczął rozpinać klamerki.

– Nie znoszę być słaba – jęknęła, przytulając poduszkę do piersi. – Nie znoszę tego, że nie przeżyję dnia bez drzemki. Że nie mogę nadążyć z pracą. Że nie pozwalasz mi płacić za zakupy. Że nieważne, jakbym się starała, i tak coraz bardziej na tobie polegam.

Henri położył buty na podłodze i zaczął masować jej stopy. To było czułe i kochane, a także było kolejną rzeczą, którą musiał robić dla niej.

– Żałuję, że ci mężczyźni cię skrzywdzili i w rezultacie nie potrafisz mi zaufać – powiedział poważnie. – Masz rację, że lubię sprawować kontrolę jeszcze bardziej niż ty. Czasem nawet twoim kosztem. Ale dzwoniąc do niego, nie chciałem sprawić, żebyś poczuła się słaba. To była instynktowna reakcja. Tak naprawdę wolałbym go zabić. Niestety, musimy przestrzegać prawa.

Choć próbował żartować, w jego głosie brzmiała ta sama bezwzględność co w samochodzie.

– Kiedyś uwielbiałem fakt, że jesteś taka niezależna. Ale naprawdę możesz powierzyć mi kontrolę, Cinnia. Wiem, że to dla ciebie niełatwe, ale robię wszystko, co mogę, żebyś zniosła ją jak najlepiej. Twoje życie będzie bezpieczne i komfortowe, na tyle, na ile jestem to w stanie zapewnić. To naturalne, że ja żywię i bronię naszej rodziny, żebyś ty się mogła zająć rodzeniem i opieką nad dziećmi...

– Już chcesz się wymigać od zmieniania pieluszek?

– I już się buntuje – skomentował, głaszcząc czule jej łydkę. – Nigdy nie byłaś słaba, *chérie*. To ostatnie określenie, jakie przyszłoby mi do głowy. Pamiętaj, że oprócz tego wszystkiego cały czas budujesz ciała naszych dzieci. Nie mogę pomóc ci z ciążą, ale dlaczego nie pozwolisz mi pomóc sobie ze wszystkim innym?

Ponieważ wtedy kochałaby go jeszcze bardziej. Ale co potem? Nie zostawiłby jej; tyle wiedziała na pewno.

Odsunęła poduszkę, żeby spojrzeć na niego. Rozluźnił krawat i rozpiął kilka guzików koszuli, dzięki czemu wyglądał jeszcze bardziej seksownie.

– Czujesz się na mnie skazany? – zapytała, przechodząc do sedna problemu.

– Nie. – Wyglądał na oburzonego, że w ogóle o to pyta. – Jestem szczęśliwy, że zakładam rodzinę z kimś, kogo lubię i szanuję. To ty jesteś skazana, *chérie*. Zawsze będziesz matką bliźniąt Sauveterre. – Położył rękę na jej brzuchu. – To ja złożyłem na tobie brzemię. Pozwól mi ponieść tyle, ile potrafię.

Zastanowiła się nad tym, patrząc w jego zielone oczy. Tak bardzo go kochała. Dlaczego mieliby spędzić resztę życia w konflikcie? Trzymanie na dystans na pewno nie było najlepszą drogą do rozkochania go w sobie.

– Czy mogę spać dzisiaj w twoim łóżku?

Coś przemknęło przez jego spojrzenie.

– Nie pozwolę ci z niego wyjść – ostrzegł.

– Wiem – wyszeptała.

Płynnym ruchem zerwał się na nogi i pomógł jej wstać, po czym pozwolił jej poprowadzić się do sypialni. Zamknął za nią drzwi i wyciągnął rękę, by włączyć światło.

– Nie! – powstrzymała go.

Parsknął ironicznym śmiechem i zerwał z siebie koszulę; Cinnia usłyszała dźwięk rozrywanego materiału. Mimo późnej pory zasłoniła rolety.

– Naprawdę myślisz, że ukryjesz się przede mną w ciemności, c*hérie*?

I nagle był tuż za nią, całkowicie nagi. Od jego dotyku przeszedł ją gwałtowny dreszcz. Odsunął jej włosy i sięgnął do zamka sukienki. Gdy opadła na ziemię, Cinnia obróciła się i otoczyła ramionami jego szyję, pozwalając mu się pocałować. Jęknęła, zamykając oczy; jej rzęsy były mokre od wzbierających emocji. Gwałtownie odwzajemniła jego pocałunek.

– Ty też za tym tęskniłaś. – Musnął wargami jej szyję. – Ale nie bądź łapczywa. Mamy na to całe życie. Zajmę się tobą, ale delikatnie.

Chciała zaprotestować i powiedzieć mu, żeby nie czekał, ale znów ją pocałował, powoli i głęboko. Bardzo powoli zsunął koronkowe majtki. Dyszała, czekając, aż opadną na ziemię. Obrócił ją i pochylił się, by pocałować jej dekolt, sięgając dłonią między jej nogi.

– O tak, proszę...

– Obiecuję, że będzie ci dobrze. – Ostrożne wsunął palce; Cinnia wyprężyła się pod jego dotykiem, przytrzymując się jego ramienia.

– *Oui, chérie*, wiem, jak bardzo to kochasz. Ja też.

Nigdy nie powiedział niczego tak zbliżonego do „kocham cię”, a ona potrafiła tylko jęczeć, wbijając palce w jego szyję i mimowolnie kołysząc biodrami.

– Jak dobrze... – Wtuliła twarz w jego pachnącą wodą kolońską szyję, mrucząc jak kotka.

Jak mogła powstrzymywać się od tego przez wszystkie te tygodnie? Dlaczego?

Wolną ręką wodził po jej ciele, zaciskając ją to na jej biodrze, to na pośladku, zachęcając, by napierała na jego dłoń, wciąż spoczywającą między jej udami. Ocierali się o siebie, skóra przy skórze, wymieniając szybkie, namiętne pocałunki.

– Jesteś taki seksowny. – Przesunęła dłonią po jego torsie, po czym zsunęła ją niżej i zacisnęła na twardym członku.

– Powiedz to – rozkazał. – Powiedz, czego pragniesz, *chérie*.

– Tego. – Przesunęła ręką przez całą jego długość, czując, jak pulsuje w jej dłoni. – We mnie. Proszę.

Henri rozchylił usta, by zrobić jej malinkę na szyi. Lekki ból jeszcze wzmógł jej podniecenie; krzyknęła, szczytując tak silnie, że ugięły się pod nią kolana. Ale Henri trzymał ją mocno, nie przerywając pieszczot, nie pozwalając, by jej podniecenie opadło.

– Nic nie podnieca mnie bardziej niż fakt, że mogę ci to zrobić – szepnął, prowadząc ją w stronę łóżka. – Nic nie sprawia, że bardziej cię pragnę. Chcę zjeść cię żywcem,

brać cię na tysiące sposobów. Przywiązać nas oboje do łóżka i nigdy z niego nie wychodzić.

Położył ją na łóżku i uklęknął nad nią, ocierając się o jej wilgotne, nabrzmiałe wargi.

– Nie drażnij się ze mną – zaprotestowała.

– Chcesz go?

– Bardzo.

– Tyle? – Wsunął sam czubek.

– Więcej. – Wbiła stopę w jego pośladek, popychając go, by wszedł głębiej, po czym jęknęła głośno, gdy wypełnił ją sobą do końca, na moment pogrążając ją w całkowitej ekstazie.

– Cinnia – wydyszał, owładnięty rozkoszą. – Nie chcę cię skrzywdzić. Powiedz mi, jeśli będzie za głęboko. – Zrobił kilka płytkich pchnięć, drżąc z napięcia.

– Pokaż, że mnie pragniesz, Henri.

– Jak możesz w to wątpić? Jestem tak twardy, że to aż boli. – Jego ruchy były ostrożne i kontrolowane, wycofywał się do końca, by następnie wbić się w nią tak głęboko, jak mógł. Jej przyjemność była niemal nie do wytrzymania.

– O tak! – krzyknęła, unosząc biodra na spotkanie z nim. Złączyli się w jedność, ciałami i ustami, całując się bez opamiętania. – Bierz mnie!

Wymamrotał stłumione przekleństwo, próbując utrzymać spokojne tempo. Każdy ruch był torturą, która utrzymywała ją na krawędzi orgazmu. Wbiła paznokcie w jego ramiona i przejechała aż do łokci.

– Nie złamiesz mnie! Szybciej! Mocniej!

– Ale ty możesz złamać mnie. – Pchnął mocniej. – Powstrzymaj mnie, jeśli...

– Tak! – krzyknęła. – Właśnie tak! – Podążyła za jego rytmem, wychodząc mu na spotkanie, jęcząc w przypływie rozkoszy. I nagle była kilka sekund od szczytu.

– Teraz, Henri. Proszę... razem – wydyszała. Wówczas przestał się hamować i wydał gardłowy okrzyk, szczytując w tej samej chwili, głęboko w niej, wstrząsany skurczami orgazmu.

To było piękne i magiczne, i Cinnia uśmiechała się, gdy układał ją koło siebie, by zasnęła w jego ramionach.

Ale gdy już zaczynała odpływać, jej uśmiech zgasł. Otworzyła oczy i zapatrzyła się w ciemność. Nie odpowiedział na pytanie. A w miarę jak zaczynała być coraz bardziej od niego zależna, odpowiedź stawała się coraz bardziej oczywista.

Nie potrzebował jej. Do niczego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cinnia wchodziła w trzydziesty pierwszy tydzień ciąży, czując się wielka jak stodoła. Mimo to była na tyle zdrowa, że lekarz pozwolił jej wyjechać do Hiszpanii na przyjęcie zaręczynowe Angelique i Kasima. Tam mogła w końcu poczuć coś, czego brakowało jej za pierwszym razem z Henrim: poczucie przynależności do jego rodziny. Odkąd zaszły w ciążę, ona i Trella bardzo zbliżyły się do siebie; Angelique za to zawsze była miła i przyjacielska. Ostatecznie bliźniaczki stały się dla niej jak prawdziwe siostry, wołając ją do siebie, by przymierzyła jedną z ich kreacji albo doradziła w sprawie doboru szminki. Kiedy Cinnia narzekała, że nawet pójście do fryzjera sprawia jej kłopot, ich matka własnoręcznie obcięła jej włosy.

Była też Hasna, świeżo poślubiona żona Sadika i siostra Kasima.

– Sadik wydaje się naprawdę szczęśliwy z Hasną – zauważyła pewnego wieczoru Cinnia, gdy zbierali się z Henrim do łóżka. – Tęskniłam za nim.

– Ja też. To prawda, że wydają się dobraną parą.

– Chyba nigdy nie zapytałam, w jaki sposób związał się z waszą rodziną? To znaczy... co ty i Ramon macie z nim wspólnego?

Sadik był wesołym, skorym do śmiechu człowiekiem, ale rzadko żartował, czy wygłaszał swoje opinie. W porównaniu

z braćmi Sauveterre wydawał się raczej cichą myszką.

– Mnóstwo ludzi usiłuje zwrócić na siebie waszą uwagę – kontynuowała Cinnia. – Ale on wcale taki nie jest. Rozumiem, że dlatego możesz go lubić, ale dalej zastanawiam się, jak w ogóle zostaliście przyjaciółmi.

Henri w milczeniu zdjął koszulę i rozpiął spodnie.

– Poznaliśmy się w szkole. W dniu, kiedy porwano Trellę. – Powiesił spodnie na wieszaku. – Był na schodach koło Ramona. Widział, jak to się stało, i przybiegł, żeby mi powiedzieć.

– Och. Nie miałam pojęcia...

– Wolę o tym nie rozmawiać – powiedział Henri bezbarwnym tonem. – Ale odegrał kluczową rolę w odnalezieniu jej. Pomógł policji, włamując się do komputera porywacza. Po wszystkim był jednym z niewielu mężczyzn, których obecność tolerowała Trella. Może dlatego, że ją uratował, a może ze względu na jego łagodny temperament. Zresztą, czy to ważne? Był dla nas bohaterem i przyjacielem.

Zgasił światło i poszedł do łazienki, by umyć zęby.

Cinnia wsunęła się do łóżka, nieco żałując, że zapytała. Znów mu współczuła, przeżywając jego tragedię. Z drugiej jednak strony, jego wyznanie dowodziło, że w jakimś stopniu jej ufa. Jeśli powierzył jej najbardziej bolesne wspomnienie, być może pewnego dnia powierzy także serce.

Kiedy przyszedł do łóżka, wsunęła mu się pod ramię i przytuliła mocno.

– Nie chciałam przywoływać złych wspomnień. Żałuję, że nie mogę wziąć na siebie chociaż części twojego strachu...

– Nie bałem się. Czułem się winny – wyznał Henri. Zaskoczona Cinnia odsunęła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Dlaczego? – Wiedziała, że cała rodzina przeszła terapię. Musiał wiedzieć, że to nie jego wina. – Miałeś piętnaście lat. Nie można winić ofiar za uczynione im krzywdy.

– Rozmawiałem z dziewczyną.

Jego ton przypomniał jej tamten dzień, kiedy wybuchnął pełnym nienawiści monologiem na temat prasy, jak gdyby za długo trzymał to w sobie.

– Trella przyszła i powiedziała, że wychodzi na zewnątrz. Powiedziałem, że może sobie iść. Nie chciałem, żeby mi przeszkadzała, chociaż byłem za nią odpowiedzialny. Tak to zawsze wyglądało: Ramon miał na oku Gili, a ja uważałem na Bellę. Równie dobrze mógłbym im ją wręczyć.

Serce jej zamarło.

– Henri, gdybyś nie zatrzymał Trelli, zawołaliby Angelique – powiedziała łagodnie.

– Angelique nie wyszłaby bez Ramona. Była nieśmiała. Powinienem powiedzieć Trelli, żeby na mnie poczekała, ale tego nie zrobiłem.

– Dlatego, że rozmawiałeś z dziewczyną?

Próbowała mu pokazać, jak mało to znaczyło, ale w sercu poczuła ukłucie niepokoju. Zdała sobie sprawę z czegoś ważnego, ale też mrocznego.

– Kim ona była? – W uszach brzęczało jej tak głośno, że ledwo słyszała jego odpowiedź.

– Zwykłą dziewczyną.

Cinnia odsunęła się od niego.

– Nie, nie była zwykła. – Nie wiedziała, skąd o tym wie. – Potem było wiele innych dziewczyn. To nie była zwykła dziewczyna.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Idź spać.

– Zależało ci na niej – powiedziała w olśnieniu. Zabolało. Jak żrący kwas wlewany prosto do jej serca.

– *Mon Dieu.* To była szczenięca miłość, Cinnia. Sama ją przeżyłaś, wiesz, że nic nie znaczy.

– Wcale nie. To znaczy... to dlatego nie pozwolisz, żeby ci na mnie zależało. Boisz się, że przez to nie zdołasz ochronić reszty rodziny.

– Zależy mi na tobie, do cholery.

– Ale mnie nie kochasz. Nigdy mnie nie pokochasz, prawda? Nie pozwolisz sobie na to, bo uważasz, że poświęcisz mi zbyt wiele uwagi. Wiesz, jakie to jest dla mnie trudne, Henri? – Uderzyła pięścią w poduszkę. – Walczyłam i walczyłam, żeby tylko nie zakochać się w tobie. Jestem od ciebie zależna. Sypiam z tobą i będę mieć z tobą dzieci. A ty nie możesz nawet odwzajemnić mojej miłości? Nawet nie spróbujesz?

– Kochasz mnie? – Obrócił się twarzą do niej.

– Tak, i żałuję tego! Wiem, że to kolejne brzemię, którego nie chcesz!

– To nieprawda.

– Ciągle sobie powtarzam, że powinnam dać ci czas, że sam to zrozumiesz, ale ta chwila nigdy nie nadejdzie,

prawda? Nie dlatego, że nie można mnie pokochać, ale dlatego, że jesteś taki uparty!

– Cinnia...

– Nie. – Obróciła się do niego plecami. – Chcę iść spać.

– Cin – uspokajał, przyciskając wargi do jej ramienia.

– Nie dotykaj mnie. – Strzepnęła jego rękę z biodra. – Można zamknąć coś w klatce dlatego, że się to kocha i chce chronić, ale skoro tobie tak naprawdę na mnie nie zależy, to jestem po prostu twoim więźniem.

Następnego dnia Cinnia obudziła się późno, czując piasek pod powiekami. Umyła zęby, uczesała włosy i zeszła na dół, drażliwa jak odsłonięty nerw.

Wszyscy byli na zewnątrz; ich wesołość sprawiła, że tym trudniej było jej ukryć zły humor. Usiadła przy stole koło Hasny, która oglądała właśnie, jak Ramon i Henri rozgrywają mecz tenisa.

– Są dla siebie godnymi przeciwnikami – skomentowała Hasna. – Ciężko stwierdzić, który wygra, choć pewnie lojalność nakazuje ci postawić na Henriego.

Cinnia miała szczerą nadzieję, że przegra z kretesem.

– Mamy jeszcze jogurt?

– Tak, tak – potwierdziła Hasna. – O, znowu jest remis! Co za emocje. Jest też muesli, jeśli masz ochotę – dodała, po czym wróciła do śledzenia piłeczki.

Cinnia wzięła jogurt z lodówki i nasypała muesli, po czym wróciła na zewnątrz, by zjeść go przy ogrodowym stole. Właśnie miała zapytać Trellę, co czyta, kiedy poczuła mrowienie w przełyku. Zaklęła.

– Muesli! – Złapała Hasnę za nadgarstek. – Były w nim suszone truskawki? Zadzwoń po karetkę, szybko! – Jej język puchnął z każdą sekundą. – Idź po Henriego, powiedz, że potrzebuję mojego lekarstwa...

– Co?

– Mam alergię – wykrztusiła z trudem. Zacisnęła rękę na nadgarstku Hasny, chcąc jej uświadomić, w jak wielkim jest niebezpieczeństwie. – Na... truskawki...

– Henri! – krzyknęła przeraźliwie Hasna, zrywając się, żeby do niego pomachać. – Cinnia zjadła truskawkę!

W oddali Cinnia usłyszała Trellę, która mówiła chyba, że zadzwoni po karetkę. Ale nie słuchała jej; zamiast tego zamknęła oczy i skupiła się na wytężonych, świszczących oddechach, ledwo przechodzących jej przez gardło. Czyjeś silne ręce podniosły ją do góry i położyły na leżaku. Każda komórka jej ciała wytężała się w próbie wciągnięcia jeszcze jednego haustu powietrza przez zwężony do rozmiarów słomki do napojów przełyk.

Henri coś krzyknął; otworzyła oczy i spojrzała mu prosto w twarz. Był blady jak ściana. Wściekły. Przerażony. Chciała wziąć go za rękę, ale jej kończyny wydawały się ważyć tonę. Słyszała narastające brzęczenie w uszach.

Ktoś wbił jej strzykawkę w udo.

– Zostań ze mną, *chérie* – błagał Henri, biorąc jej twarz w dłonie i wpatrując się w nią z natężeniem. – Oddychaj.

Próbowała z całych sił. „Ratujcie dzieci”, chciała powiedzieć, ale jej usta były całkowicie odrętwiałe. Całe jej

ciało płonęło żywym ogniem. Co, jeśli bliźniakom stanie się krzywda?

Henri zdjął jedną rękę z jej policzka i wyciągnął ją po coś. Cinnia poczuła kolejne ukłucie. Z powrotem zamknęła oczy, modląc się, by lekarstwo zaczęło działać. Miała nadzieję, że usłyszy syrenę karetki, ale bicie jej serca zagłuszało wszystko inne. Raz za razem podejmowała największy wysiłek w życiu, by wziąć jeszcze jeden oddech.

– Cinnia. Oddychaj – powtarzał Henri z rozpaczą.

Naprawdę próbowała.

Ostatniego wieczoru Cinnia miała rację, ale nie chciał tego przyznać. Był uparty. Uciszył ją. Ale nawet kiedy ją zostawił, w pełni świadom, że płacze, powiedział sobie, że to dla jej dobra. Dla bezpieczeństwa.

A potem usłyszał krzyk Hasny: „Cinnia zjadła truskawkę!”.

– Jesteśmy przy tobie. – Ramon otoczył go ramieniem. Henri zatoczył się i zdał sobie sprawę, że z trudem utrzymuje się na nogach. Po drugiej stronie Trella wzięła go za rękę.

– Gdzie ona jest? Co mówili?

Henri zdał sobie sprawę, że stoi na środku korytarza w szpitalu, wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęła Cinnia. Oczywiście Ramon przyjechał tuż za karetką i oczywiście ich ciężarna siostra zabrała się z nimi na tę mrożącą krew w żyłach przejażdżkę.

– Ciśnienie jej spadło – powiedział Henri, powtarzając okropne słowa, które dopiero co usłyszał. – Powiedzieli, że

dzieciom może zabraknąć tlenu. Zabierają je.

– Zabierają... – jęknęła Trella. Ramon przeklął.

– Powinienem zadzwonić do jej matki – powiedział Henri, choć ta myśl go przerażała.

– Mama już do niej dzwoni. Kasim powiedział, że zorganizuje jej przelot. – Trella wyjęła telefon, a Ramon pomógł Henriemu usiąść. – Przekażę, że jest na sali operacyjnej. Jak z nią było w karetce? Oddychała?

– Próbowała – powiedział Henri, zachrypnięty od krzyku. – Wbili jej rurkę w gardło. Potem dostała drgawek i straciła przytomność.

Zgarbił się i ukrył twarz w dłoniach. Wciąż widział jej sine usta, czuł słabnący uścisk jej dłoni...

– Och, Henri. – Jego siostra brzmiała, jakby potrzebowała pocieszenia, ale nie miał dla niej żadnego. Był przerażony.

– Widziałem dzisiaj to muesli i zapamiętałem, żeby jej powiedzieć, że są w nim truskawki. – Był rozkojarzony, przez całą noc nie zmrużył oka. Czuł się winny i wściekły na siebie. Dlatego kiedy Ramon zapytał, czy nie chce zagrać w tenisa, pozwolił, by gra pochłonęła go całkowicie, silnymi uderzeniami rozładowując frustrację.

– Powinienem był poczekać, żeby ją ostrzec.

– Wszyscy wiedzieliśmy, że ma alergię – uspokajała Trella. – Po prostu o tym nie pomyśleliśmy. Cinnia też zawsze sprawdzała, czy w jedzeniu nie ma truskawek. Nie wiem, dlaczego dzisiaj tego nie zrobiła.

– Pokłóciliśmy się. Nie myślała jasno.

– To nie twoja wina, Henri. – Ręka Trelli zacisnęła się na jego dłoni, jakby chciała sprawić, że weźmie sobie jej słowa do serca.

Ale to była jego wina.

Gdyby powiedział to, o co poprzedniego wieczoru prosiła go Cinnia, to, co wyznał jej w karetce, wszystko byłoby inaczej.

Kochała go. Był poruszony, szczęśliwy, przepełniony taką czułością, że wyciągnął do niej ramiona, chcąc przytulić ją do serca.

A wtedy oświadczyła, że czuje się jak więzień, i wyrzuciła go z łóżka.

Wyszedł z poczuciem sprawiedliwości, powtarzając, że nie pozwoli sobą manipulować. Ale czy Cinnia kiedykolwiek zrobiła coś podobnego? Dopiero ostatnio zaczęła opierać się na nim, trzymając jego ramię z czysto fizycznego zmęczenia, ale swoją miłość ukrywała niczym mały zawzięty żołnierz, nie chcąc go nią obarczać.

Zawsze myślał, że miłość będzie dla niego ograniczeniem, ale miłość Cinnii? Jej radosny uśmiech i cięty język, namiętność i nawet ten jej upór utrzymywały go przy życiu przez dwa lata. Nie żeby wtedy zdawał sobie z tego sprawę. Dopiero teraz, gdy wspominał pełen kłótni i frustracji okres ich rozłąki, zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił.

Odkąd wróciła do niego, jego życie stało się nieustającym pasmem zmian, ale znosił je bez trudu, zdeterminowany, by zrobić w nim dla niej stałe miejsce. Chciał ją poślubić, bo nie potrafił bez niej żyć.

Dlaczego nie powiedział jej tego wszystkiego ostatniej nocy?

– Próbowałem jej powiedzieć, że ją kocham. W karetce. Ale chyba mnie nie usłyszała.

– Wie o tym – zapewniła Trella, ocierając wilgoć z jego policzka. – Wie o tym, Henri.

– Nie, wcale nie. – Ponieważ nie chciał jej tego powiedzieć. Nie chciał przyznać tego nawet przed samym sobą, do momentu, kiedy było już za późno. – Robię, co mogę, żeby zapewnić nam wszystkim bezpieczeństwo. Mówię jej, że może mi zaufać, i co nam się przydarza? Cholerna truskawka! Co ja zrobię, jeśli ją stracę? Co, jeśli stracę ich wszystkich?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cinnia otworzyła oczy i natychmiast z powrotem je zamknęła, oślepiona zalewającym pomieszczenie światłem. Gdzie ona jest? Znów zerknęła, dostrzegając wyłożony kafelkami sufit i ramę z kroplówką.

Szpital?

Ach, no tak. Wzdrygnęła się i spróbowała dotknąć swojego brzucha, niespokojna, bo wydawał się dużo lżejszy, niż powinien. Ale odkryła, że ktoś trzyma ją za rękę.

– *Chérie* – szepnął ochryple Henri. Uniósł jej dłoń i pocałował ją lekko. Spojrzała na niego, mrużąc oczy; nawet w tak okropnym stanie wyglądał niesamowicie atrakcyjnie. Oczy miał podkrążone i zapadnięte, szczękę pokrytą zarostem, a ubranie pomięte.

Cinnia spojrzała na niego z nagłym przerażeniem. Chciała zapytać o dzieci, ale za bardzo paliło ją w gardle.

– *Les filles sont très bien.* Nasze córki są prześliczne – powiedział Henri, głaszcząc jej policzek. – Są dzielnymi małymi wojowniczkami, tak jak ich mama. I takie podobne, Cinnia. – Pokręcił głową ze zdumieniem. – Są niesamowite.

Cinnia posłała mu drżący uśmiech.

– Mogę... – zaczęła i natychmiast przerwała, jęcząc boleśnie. Przynieś mi je, poprosiła w myślach.

– Miałaś rurkę w gardle. Dlatego tak cię boli. – Pochylił się, żeby wcisnąć przycisk. – Skoro się obudziłaś, pewnie

lekarz będzie chciał cię obejrzeć. Przyniosę dziewczynki.

Zanim wyszedł, pocałował ją czule w czoło.

– Nigdy więcej nie rób mi czegoś takiego – powiedział poważnie.

– Mam nie rodzić bliźniąt? – zażartowała z trudem.

– Bardzo zabawne. – Mrugnął, a na jego rzęsach zalśniła wilgoć. Serce zabiło jej żywiej. Pogłaskał wierzchem dłoni jej policzek i zaczął coś mówić, ale w tej chwili do pokoju wpadła pielęgniarka.

Kilka minut później Cinnia poznała swoje córki, wzruszona do łez, kiedy Henri i pielęgniarka ułożyli ich opatulone ciałka w jej drżących ramionach.

– Na pewno wszystko z nimi w porządku? – Miała ochotę mocno je przytulić, ale bała się, że zrobi im krzywdę. Nie potrafiła oderwać wzroku od ich identycznych twarzyczek o małych jak guziki noskach i różanych usteczkach. Jedna smacznie spała, a druga wpatrywała się w nią szeroko otwartymi błękitnymi oczami.

– Colette potrzebowała najpierw tlenu i wciąż pracujemy nad uregulowaniem ich temperatury ciała, ale chętnie piją z butelki i dopraszają się o więcej. – Ręka Henriego wyglądała na absurdalnie wielką w porównaniu z tymi małymi istotkami, kiedy położył ją delikatnie na niemowlęciu w jej prawej ręce.

– Colette? – Nie zastanawiała się nad tym imieniem, ale pasowało do jej uważnego spojrzenia.

– I Rosalina – dodał, uśmiechając się przepraszająco. – Możemy zmienić im imiona, ale moje siostry odmówiły

nazywania ich Pierwszą Bliźniaczką i Drugą Bliźniaczką. Biorąc pod uwagę, jak zaciekle walczyły o nie z ich babciami, będziemy mieli szczęście, jeśli to nasze imiona pojawią się na aktach urodzenia.

– Są idealne. *Hola,* Rosalina. *Bonjour,* Colette – wyszeptała, całując obie miękkie, ciepłe twarzyczki. – Czekaj, babcie? Mama tu jest?

– *Oui.* I nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy. Ale najpierw musi cię zbadać lekarz.

Cinnia oddała swoje córki pielęgniarce, po czym nadeszło pół godziny bawienia się w kotka i myszkę z jej godnością osobistą. Cierpliwie znosiła badania, pytania i szturchanie. W zamian dostała szklankę wody, ręcznik, szczotkę i, co najlepsze, szczoteczkę do zębów.

Dowiedziała się, że jest popołudnie następnego dnia po jej spotkaniu z truskawkowym muesli, z którego ledwo uszła z życiem.

– Poświęcę całe życie, żeby usunąć ten przeklęty owoc z planety – wymamrotał Henri, kiedy lekarz skończył swoje kazanie na temat niebezpieczeństw szoku anafilaktycznego w ciąży.

– Przepraszam – wyjąkała Cinnia, zła na siebie, że spowodowała tyle kłopotów.

Lekarz uznał, że jest w na tyle dobrym stanie, że może spróbować nakarmić bliźniaczki, a pielęgniarka wyszła, żeby przynieść krzesło.

Kiedy zostali sami, Henri zrobił sobie miejsce na łóżku koło niej. Teraz przynajmniej siedziała, zaczynając się

znowu czuć jak istota ludzka.

– Przepraszam – powtórzyła z autentycznym żalem, wytrącona z równowagi jego pełnym czułości spojrzeniem. – Myślałam, że jogurt naturalny będzie w porządku. Nawet nie przyjrzałam się muesli.

– To ja przepraszam, *chérie*. – Henri delikatnie wziął ją za rękę i obejrzał ją, jakby sam przeprowadzał badanie. – Wciąż spodziewam się, że zobaczę siniaki. Tak mocno cię trzymałem, że mogłem połamać ci palce. A i tak bałem się, że to nie wystarczy.

– Mama na pewno da mi szlaban – zażartowała, próbując rozluźnić atmosferę. – Czy ktoś poinformował moje siostry?

– Ramon pojechał po nie na lotnisko.

– O nie, naprawdę? Jeszcze raz przepraszam...

– Nie próbuję wywoływać w tobie poczucia winy. Chcę ci tylko powiedzieć, że wszyscy bardzo się martwiliśmy. Kochamy cię i baliśmy się, że cię stracimy.

Serce podskoczyło jej w piersi. Spróbowała zabrać rękę, ale nie pozwolił jej.

– Nie usłyszałaś mnie w karetce. Kocham cię, Cinnia.

– Nie musisz mi tego mówić tylko dlatego, że...

– Ależ muszę. Powinienem był to powiedzieć, kiedy zapytałaś mnie o to w styczniu. Nawet wcześniej. – Westchnął nad własną głupotą. – Szpitale to świetne miejsce, żeby stawić czoło swoim porażkom. Tchórzostwu. Czasowi, który się zmarnowało, zamiast spędzić go z kimś, kto wnosi radość w nasze życie. Mógłbym wymienić wszystkie moje błędy, ale ty przecież o nich wiesz. Znasz

mnie. Mówisz, że jestem niczym zamknięta księga, ale przecież znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny.

Spojrzał jej w oczy tak szczerze, że poczuła się, jakby stała nad Wielkim Kanionem, niezdolna pojąć ogromu tego wszystkiego.

– Uznawałem cię za oczywistość. Spodziewałem się, że po prostu będziesz przy mnie. Ale to naprawdę jest wszystko, czego od ciebie potrzebuję, *mon amour*. Wiem, że chciałabyś umawiać mnie na wizyty u lekarza i płacić rachunki, ale najbardziej potrzebuję od ciebie... ciebie samej. Żywej.

Cinnia uśmiechnęła się nieśmiało, poruszona do głębi.

– Trudno mi uwierzyć, że wystarczy być sobą – wyznała, głaszcząc go po nodze. – Kiedy ty jesteś... no cóż, tobą.

– Komu innemu mógłbym powierzyć moje serce? Hm? – Położył rękę na jej policzku. – Nie prosiłem cię o to, ale ty zajęłaś się nim i opiekowałaś przez cały ten czas.

Robiła to, mimo że przez cały czas myślała, że jest zwrócone w inną stronę. Ale teraz widziała, że jego miłość płonie równie gorąco jak jej, widziała, jak bije z jego oczu, serca i duszy, zalewając ją tak oślepiającym blaskiem, że z jej oczu popłynęły łzy.

– A teraz pragnę twojego, *chérie* – powiedział łagodnie. – Czy oddasz mi je?

– Zawsze było twoje – odparła przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

Wtedy Henri wstał, a potem uklęknął jednym kolanem na materacu obok jej biodra.

– Powiedziałaś, że mam uklęknąć, ale będę przeklęty, jeśli zrobię to na szpitalnej podłodze.

Cinnia roześmiała się, z trudem łapiąc oddech.

– Mówię poważnie, *chérie.*

Wiedziała, co się zbliża, ale i tak kompletnie nie była na to przygotowana.

– Kocham cię, Cinnia. Wyjdziesz za mnie?

I wówczas wszystko wokół nich zniknęło, i został tylko ten przystojny mężczyzna, trzymający ją za rękę, patrzący jej w oczy. Serce rosło jej w piersi, bijąc tak mocno, jakby miało pęknąć ze szczęścia. Z oczu popłynęły jej łzy wzruszenia.

– Tak. Oczywiście. Kocham cię. Tak.

Przyciągnął ją do siebie i pocałowali się, najpierw lekko, delikatnie, a potem z jakimś głębszym uczuciem: namiętnością, ale też czymś jednoczącym i uzdrawiającym, uroczystym i wiążącym razem.

– No już, wystarczy – przerwała im pielęgniarka, która właśnie weszła. – Twoje dzieci są głodne. Pozwól, że zabiorę cię do nich.

Henri poprowadził jej wózek, co chwilę całując czubek jej głowy, kiedy jechali na oddział dla noworodków. Jej matka kołysała śpiącą Rosalinę, podczas gdy Elsa Sauveterre trzymała swoje córki z dala od Colette.

– Ojej, kochanie – powiedziała Milly, oddając Henriemu Rosalinę, by mogła przytulić córkę. – Po raz ostatni robisz mi coś takiego, słyszysz?

– Zaręczam się? – zażartowała Cinnia, mrugając do Henriego. – Zgoda.

Jej matka uśmiechnęła się radośnie i entuzjastycznie pocałowała ją w oba policzki, po czym pogratulowała Henriemu.

– Ustaliliście już termin? – zapytała podekscytowana Angelique. – Zróbmy podwójny ślub ze mną i Kasimem!

– Nie chcę tak długo czekać – odparł Henri, czule głaszcząc Cinnię po policzku. – Ostatecznie możemy poczekać, aż cię wypiszą, ale ani chwili dłużej. *Oui?*

– Po co czekać? – Cinnia rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Co myślisz, mamo? Możemy zorganizować coś na jutro, skoro wszyscy już tu są?

– Co?

– Mówisz poważnie? – Henri uśmiechnął się z rozbawieniem.

– A ty?

– Jak nigdy. – W jego głosie nie było śladu wahania. – Kocham cię całym sobą. Nie mogę się doczekać, aż nazwę cię swoją żoną.

– W takim razie zróbmy to. – Cinnia cmoknęła go szybko, po czym odwróciła się z powrotem w stronę kobiet. – Moje panie, waszym zadaniem jest zaplanować ślub na jutro.

– Jest to jakiś sposób, żeby skrócić listę gości – skomentował sucho Henri chwilę później, kiedy karmiła głodną Colette.

Jak na uroczystość urządzoną na ostatni moment w szpitalnej kaplicy, była to piękna i wzruszająca ceremonia

zaślubin. Cinnia miała na sobie letnią sukienkę w kolorze kości słoniowej, w ostatniej chwili przerobioną na elegancką wieczorową suknię. Jej siostra modelka, Priscilla, zrobiła jej fryzurę i makijaż, jak tylko mogła najlepiej. Nell zajęła się muzyką, babcie kwiatami i bukietem, Ramon został świadkiem Henriego, a Dorry świadkową Cinnii.

Pierścionki przywiązano do wstążek wokół ich opatulonych córek, które trzymały ich ciocie. Cinnia potrafiła zrobić tylko kilka kroków, ale kaplica na szczęście nie była zbyt duża.

Mąż opiekuńczo otoczył ją ramieniem, kiedy stanęła obok niego. Był wypoczęty, świeżo ogolony, miał nową fryzurę i szyty na miarę szary garnitur. Kiedy na nią spojrzał, jego oczy były tak wypełnione dumą i zadowoleniem, że wtuliła twarz w jego ramię, by nie rozpłakać się ze szczęścia. Gdy wypowiedzieli słowa przysięgi i wymienili się pierścionkami, wiedziała, że kocha ją tak mocno, jak ona jego.

Tytuł oryginału: His Mistress with Two Secrets

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Ewelina Grychtoł

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2017 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640673

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.